

NIEZŁOMNI

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 3 (232) MARZEC 2025



SPIS TREŚCI

NIEZŁOMNI

Filip Musiał – Patroni Wojska Polskiego. Tradycja – ale jaka? 3

„Podstawą armii jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armia wytrzymuje dołę i niedolę, gdy dusza ta się załamie – upadek armii jest nieuchronny. Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart, by ona nawet w smutnych kolejach, niepowodzeniach nie załamała się” – pisał Józef Piłsudski.

Marcin Krzek-Lubowiecki – Komunistyczni patroni w Wojsku Polskim 16

W 1989 r. rozpoczął się okres istotnych zmian, które dotknęły również struktury Wojska Polskiego. Po latach upamiętniania jednostek komunistycznych, „ludowego” wojska oraz „bohaterów” komunistycznej partyzantki, zaczęto powracać do pielęgnowania w Siłach Zbrojnych RP tradycji polskiego oręcza z lat 1914–1945.

Kazimierz Krajewski – Współtwórca idei cichociemnych.

Podpułkownik dypl. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” (1906–1944) 24

Waldemar Brenda – Szatyn o szlachetnych rysach twarzy.

Pułkownik Władysław Liniarski „Mścislaw” (1897–1984) 33

Michał Ostapiuk – Historia kapitana Gracjana Froga „Szczerbca” (1911–1951) 44

Piotr Langenfeld – Obowiązek żołnierza.

Kapitan Adam Dedio (1918–1947) 53

Dawid Golik – Limanowska „Lotte”.

Genowefa Kroczkówna (1919–1945) 62

Tomasz Łabuszewski – Historia
człowieka, który walczył o zapomnienie.
Stefan Szmakfefer (1902–1976)73

Aleksandra Pietrowicz – Grypsy
więzienne komendanta Okręgu Poznań.
Podpułkownik Andrzej Rzewuski
(1895–1946) 85

Krzysztof Dorosz SJ – Jezuita,
który uciekał ubowcom.
Ks. Stanisław Szymański (1918–1982) . . . 99

Ksawery Jasiak – Konspiracyjne Wojsko
Polskie w Działoszynie i Widawie.
Z dziejów akcji specjalnych w środkowej
Polsce w 1947 r. 109

Karol Polejowski – Sowieccy
oficerowie w polskich mundurach.
Przypadek 16 Dywizji Piechoty
wojska ludowego115

POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW

Sebastian Piątkowski – Polacy zamordowani
za ratowanie Żydów w Ciepłowie
i okolicach 124

Rafał Drabik – Polacy ratujący Żydów
z terenu powiatu Biłgoraj 136

OPOWIEDZIANE HISTORIE

„Helka, nie ma rady, ta mała zostanie
z nami”
Relacja Ady Krystyny Willenberg 147

KSIĄŻKI

Tomasz Szturo – *Pan Tadeusz. Metafizyka
patriotyzmu* 153

ANDRZEJ WAŚKO, *PAN TADEUSZ. MEDIA PAMIĘCI,
IPN, FUNDACJA ROZWOJU SYSTEMU EDUKACJI,
WARSZAWA 2022, 464 S.*
(SERIA WYDAWNICZA: „LITERATURA I PAMIĘĆ”).

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny,

projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

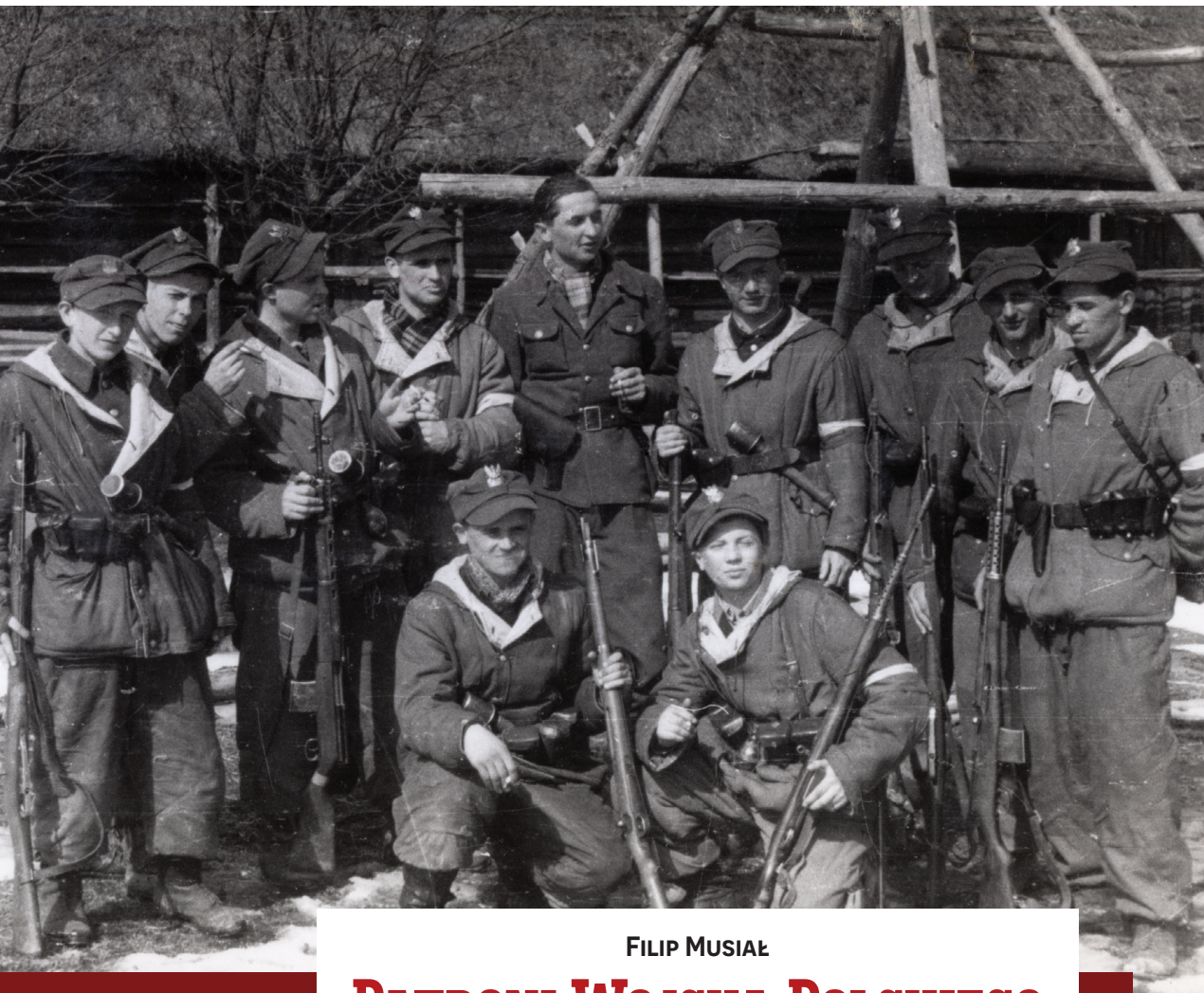
Druk:

DRUKARNIA LEYKO Sp. o.o.
ul. Romanowicza 11, 30-702 Kraków

Na okładce:

Kpt. Gracjan Fróg „Szczerebiec”, dowódca
3 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, 1943/1944.
Fot. AIPN / kolekcja Danuty
Szykshnian-Ossowskiej





FILIP MUSIAŁ

PATRONI WOJSKA POLSKIEGO

TRADYCJA – ALE JAKA?

■ PARTYZANCI 3 WILEŃSKIEJ BRYGADY AK: „ZBÓJ”, „PIOTRUŚ”, „SARNA”, „STEP”, „DŁUŻSZY”, „KOMAR”, „RUDY”, NN, „SILNIK”; KLĘCZĄ: „KMIEĆ” I NN, WILEŃSZCZYZNA 1944 R.
Fot. AIPN

„Podstawą armii jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armia wytrzymuje dolę i niedolę, gdy dusza ta się załamie – upadek armii jest nieuchronny. Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart, by ona nawet w smutnych kolejach, niepowodzeniach nie załamała się” – pisał Józef Piłsudski.

O SIŁĘ DUCHA

Jednym z narzędzi kształtowania tej siły ducha jest symbolika – tradycja, z którą żołnierz się identyfikuje. Wzorce, z których pragnie czerpać, postaci, które chce naśladować i które są dla niego punktem odniesienia w codziennej służbie.

Na internetowej stronie Wojska Polskiego napisano: „Wojsko Polskie dziedziczy chlubne tradycje, które ukształtowały się za sprawą wielkich przodków i bitew. Żołnierze Wojska Polskiego zapisali się na kartach historii jako obrońcy suwerenności i niepodległości Ojczyzny. Tradycje orężne i etos żołnierza są fundamentem współczesnej działalności Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. W nich bowiem upatruje się źródła motywacji skłaniającego żołnierzy do patriotyzmu i pełnej oddania służby”¹.

To ważna deklaracja ukazująca, że wojsko dąży do wskazania takich elementów historii, takich postaci i wydarzeń, które w sposób jednoznaczny zapisały się w tradycji niepodległościowej. Dla których kluczową kwestią była suwerenność państwa i wolność jego obywateli. Okazuje się jednak, że w III RP pogrążonej w głębokich sporach politycznych, silnie spolaryzowanej, w której także historia i symbolika są obszarem gorących polemik, nie jest to sprawa oczywista.

Polska po 1989 r. charakteryzuje się daleko idącymi zaniechaniami w sferze symboliki i jednoznaczności tradycji, do której się odwołujemy. Wynika to z wielu przyczyn. Skutkuje natomiast brakiem jasnej definicji tego, czym – z perspektywy władz III RP było komunistyczne państwo. Jesteśmy wciąż – także ze względu na pragmatyczne cele polityczne – rozpięci między dążeniem do odrzucenia postkomunistycznej spuścizny a uznaniem, że PRL była „zwykłym państwem” Polaków.

Po kilku dekadach III Rzeczypospolitej nie powinniśmy mieć wątpliwości co do sowieckiego rodowodu PRL i do tego, że elity „ludowej” Polski służyły sowieckim interesom wbrew interesowi narodowemu. Bezustanne próby relatywizowania zła, które wciąż dostrzegamy w życiu publicznym, wprowadzają zamęt, nie pozwalając na oczyszczenie społecznej pamięci z elementów komunistycznych i postkomunistycznych. Pomimo że przeprowadziliśmy dekomunizację przestrzeni publicznej (niestety niekonsekwentnie), że usuwamy z niej ostatnie posowieckie obiekty propagandowe – ciągle brakuje nam jednomyślności w tych działaniach.

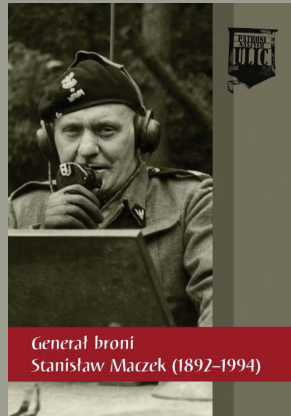
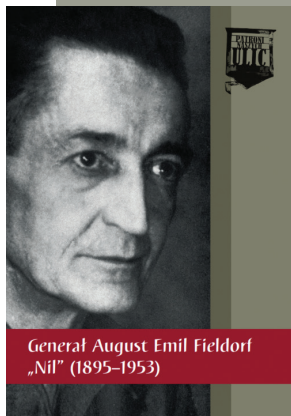
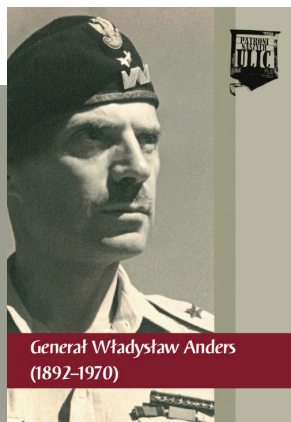
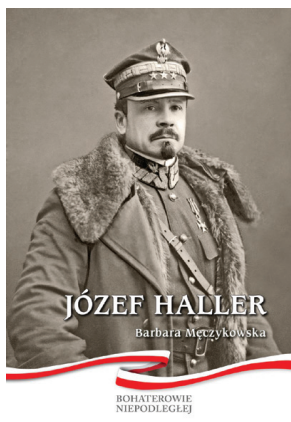
¹ Dziedzictwo Wojska Polskiego, <https://www.wojsko-polskie.pl/bylismy>.

Komunistyczne państwo polskie powstało z woli Stalina i na zasadach przez niego narzuconych. Było fragmentem sowieckiej historii imperialnej, a nie elementem polskiej tradycji państwowej, którą reprezentowały władze RP na uchodźstwie, działające do 1990 r. w Londynie. Ta prosta, elementarna prawda wystarczy, by wydzwignąć się z magmy historycznego relatywizmu. Wynikają z niej inne oczywistości: władze komunistyczne realizowały interes sowiecki; interes narodowy – zwalczany przez nie – reprezentowały środowiska niepodległościowe i opozycyjne (bardzo różnych nurtów i skupiające ludzi o odmiennych światopoglądach). Służby komunistycznego państwa, w tym służby mundurowe, nie powinny więc być w wolnej Polsce punktem odniesienia dla służb dzisiejszych. Ludowe Wojsko Polskie nie było strażnikiem polskich granic, bo jego polityczni dysponenty oddali Sowietom 40 proc. przedwojennych terytoriów. Stanowiło trybik w sowieckiej maszynie wojennej, który miał być wykorzystany zgodnie z interesem Moskwy, gdyby doszło do wybuchu wojny z wolnym światem. Utrzymywanie Polski w bloku sowieckim, militarne podporządkowanie Armii Czerwonej nie miały nic wspólnego z dbałością o niepodległość i suwerenność Ojczyzny. Były wprost jej zaprzeczeniem.

Dlatego wojsko niepodległej Polski powinno kultywować tradycje powstańcze, legionowe, sił zbrojnych niepodległej RP sprzed wojny oraz – po 1939 r. – Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a także niepodległościowego podziemia zbrojnego walczącego o wolność już po wojnie. Serwilistyczna wobec Moskwy spuścizna LWP z patriotyzmem rozumianym jako miłość Ojczyzny i dążenie do zapewnienia jej wolności i suwerenności nie ma nic wspólnego. I nie zmienia tego służba tysięcy poborowych w tych jednostkach. Oni, tak jak rekruci wcielani do armii zaborczych, nie mieli wpływu na charakter wojska kształtowany przez władze komunistycznej partii i komunistycznego państwa.

OBRONCY SUWERENNOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI

Jeśli chcemy istotnie odwoływać się do „chlubnych tradycji, które ukształtowały się za sprawą wielkich przodków i bitew”, powinniśmy na patronów jednostek wojskowych proponować żołnierzy, którzy rzeczywiście „zapisali się na kartach historii jako obrońcy suwerenności i niepodległości Ojczyzny”. Tylko oni mają szansę być „źródłem motywacji skłaniającym żołnierzy do patriotyzmu i pełnej oddania służby”.



Dobrze więc, że w III Rzeczypospolitej zweryfikowano większość patronów jednostek wojskowych, odrzucając tych, których wprowadził reżim komunistyczny. Dobrze, że wśród patronów mamy takie postaci, jak choćby:

gen. Józef Haller – jeden z ojców polskiej niepodległości z 1918 r., dowódca tworzonej we Francji „Błękitnej Armii”. Patron 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina;

gen. Franciszek Kleeberg – we wrześniu 1939 r. dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”; zmarł w niemieckiej niewoli. Patron 19 Brygady Zmechanizowanej z Lublina;

gen. Władysław Anders – dowódca 2 Korpusu

PSZ, dowodził podczas zwycięskiej bitwy pod Monte Cassino. Patron 2 Korpusu Polskiego – Dowództwa Komponentu Lądowego;

gen. August Emil Fieldorf „Nil” – dowódca Kedywu Armii Krajowej i twórca organizacji „NIE”, zamordowany przez komunistów. Patron Jednostki Wojskowej NIL z Krakowa;

gen. Witold Urbanowicz – as myśliwski, dowódca legendarnego Dywizjonu 303 walczącego w bitwie o Wielką Brytanię. Patron 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego;

gen. Stanisław Maczek – dowódca 1 Dywizji Pancernej wyzwalającej, wraz z alian-tami, zachodnią Europę. Patron 10 Brygady Kawalerii Pancernej ze Świątoszowa; płk Franciszek Niepokólczycki – zastępca dowódcy Kedywu, gen. Fieldorfa, a po woj-nie prezes II Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – największej poakowskiej organizacji podziemia niepodległościowego, za działalność niepodle-głościową więziony w „ludowej” Polsce. Patron 16 Tczewskiego Batalionu Saperów; ppłk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” – współtwórca koncepcji szkolenia cicho-ciemych, komendant Podokręgu AK Nowogródek. Zginął w walce z Sowietami na polskich Kresach. Patron Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych w Krakowie ppłk Jan Zumbach – as myśliwski z Dywizjonu 303. Patron 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

Nietrudno jednocześnie zauważyć, że w najlepszej sytuacji są te jednostki, których historia nie sięga PRL. Ich patronów i związane z nimi tradycje można było wskazać bez oglądania się na zaszłości komunistycznej historii LWP. Największą grupę takich jednostek stanowią brygady Wojsk Obrony Terytorialnej odwołujące się w większości do biografii żołnierzy Armii Krajowej, często kontynuujących walkę o niepodległość również po zakończeniu II wojny światowej. Wśród osadzonych w dziejach AK patro-nów znajdziemy m.in. gen. Stefana Roweckiego „Grota” – dowódcę Armii Krajowej zamordowanego przez Niemców w obozie Sachsenhausen, patrona 20 Przemyskiej Brygady Obrony Terytorialnej; gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” – ostat-niego dowódcę Armii Krajowej, najprawdopodobniej zamordowanego przez Sowie-tów na Łubiance, patrona 11 Małopolskiej BOT; płk. Władysława Liniarskiego „Mści-sława” – komendanta Białostockiego Okręgu ZWZ-AK, a potem AKO, więzionego w PRL, patrona 1 Podlaskiej BOT; płk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa” – prezesa IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „WiN”, zamordowanego przez komunistów, patrona 3 Podkarpackiej BOT; mjr. cichociemnego Hieronima Dekutowskiego „Zaporę” – dowódcę oddziałów partyzanckich WiN na Lubelszczyźnie, zamordowanego przez komunistów, patrona 2 Lubelskiej BOT; kpt. Gracjana Fróga „Szczerbca” – dowódcę 3 Wileńskiej Brygady AK, zamordowanego przez komunistów, patrona 4 Warmiń-sko-Mazurskiej BOT; rtm. Witolda Pileckiego „Witolda” – legendarnego oficera WP, ochotnika do KL Auschwitz , gdzie tworzył struktury konspiracyjne, oficera wywiadu Polskich Sił Zbrojnych, zamordowanego przez komunistów, patrona

6 Mazowieckiej BOT; kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszycy” – twórcę i dowódcę Konspiracyjnego Wojska Polskiego, zamordowanego przez komunistów, patrona 9 Łódzkiej BOT; kpt. cichociemną Elżbietę Zawacką „Zo” – kurierkę Komendy Głównej AK, więzioną przez komunistów, patronkę 8 Kujawsko-Pomorskiej BOT...

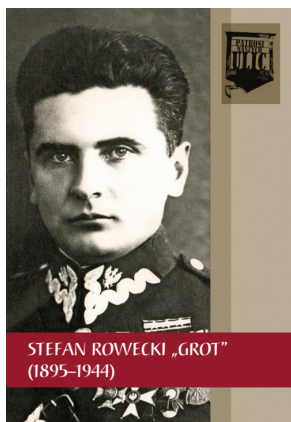
REPREZENTANCI REŻIMU KOMUNISTYCZNEGO

Jednocześnie w WP wciąż pozostało kilka jednostek, o których patronach nie sposób powiedzieć, że zapisali się „na kartach historii jako obrońcy suwerenności i niepodległości Ojczyzny”. Chyba najbardziej niezrozumiała jest sytuacja w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej. Patronem całej brygady jest gen. Stanisław Sosabowski – postać o długim i jednoznacznym życiorysie. Legendarny dowódca 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Już jednak patronem 6 batalionu powietrznodesantowego jest... gen. Edwin Rozłubirski, członek komunistycznej Armii Ludowej. Człowiek, który do służby wojskowej wrócił w czasie stanu wojennego, aby uczestniczyć w rozprawie z Solidarnością i wolnościowym zrywem Polaków. Co z tego, że był dobrym spadochroniarzem, skoro wspierał działania, które z wolnością kraju nie miały nic wspólnego. I nie jest to, niestety, przykład jedyny. Zasadnicze różnice w obranej drodze życiowej, a w związku z tym także w wierności idei niepodległości, są w tych życiorysach aż nadto widoczne.

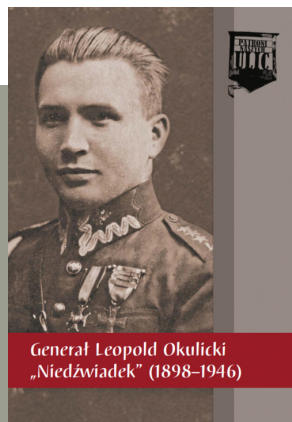
Budzącym zażenowanie problemem, ciągle nierozwiązanym, jest dziedziczenie przez współczesne wojsko tradycji... jednostek komunistycznych. Przykładem może być elitarna Jednostka Wojskowa Komandosów. Podtrzymuje bowiem chlubne tradycje batalionów AK „Zośka”, „Parasol” i „Miotła” czy 1 Samodzielnej Kompanii Commando. Ale jednocześnie odwołuje się do tradycji... Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego (PSBS) – a więc komunistycznej formacji utworzonej na polecenie Stalina w 1943 r. To żołnierze tej jednostki zasilali, działające w sowieckim interesie, komunistyczne podziemie, a w lipcu 1944 r. zostali skierowani do pracy w komunistycznym aparacie terroru. Szesnastu oficerów i podoficerów PSBS weszło w skład pierwszej – bardzo nielicznej jeszcze wtedy – grupy pracowników Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN. Tego samego, który zwalczał żołnierzy Armii Krajowej. Tego samego, który doprowadził w 1949 r. do śmierci m.in. aresztowanego oficera Batalionu „Zośka” Jana Rodowicza „Anody”. Zresztą dowódca PSBS – Henryk Toruńczyk, uczestniczący po stronie komunistów w wojnie domowej w Hiszpanii, był w „ludowej”

Polsce pierwszym dowódcą Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, do którego trafiali także żołnierze PSBS. KBW – przypomnijmy – był jednostką tworzoną na wzór wojsk wewnętrznych sowieckiego NKWD, przeznaczoną do pacyfikacji podziemnia niepodległościowego. Walczył więc z tymi, którzy dzisiaj są patronami choćby Brygad Obrony Terytorialnej, i z jednostkami, których tradycje żołnierze OT kontynuują. Część kadr PSBS została z końcem 1944 r. przeznaczona także do ochrony utworzonego przez Stalina PKWN, który udawał polską władzę wykonawczą; PSBS był zatem zbrojnym ramieniem mającym osłaniać uzurpatorskie władze przed działaniami społecznymi lub akcjami koordynowanymi przez działające w myśl rozkazów polskich władz konstytucyjnych Polskie Państwo Podziemne. Szef Resortu Bezpieczeństwa Publicznego nakazywał wówczas Toruńczykowi „przekazać Kuczewinowi 837 ludzi”. Wasyl Kuczewin był instruktorem zwiadu w PSBS, który został następnie dowódcą Samodzielnego Batalionu Ochrony Rządu – nazywanego też z rosyjska Specjalnym Ochronnym Batalionem.

Współczesna Jednostka Wojskowa Komandosów dziedziczy zatem tradycje formacji, która w skali makro – niezależnie od motywacji pojedynczych żołnierzy – przy-



STEFAN ROWECKI „GROT”
(1895–1944)



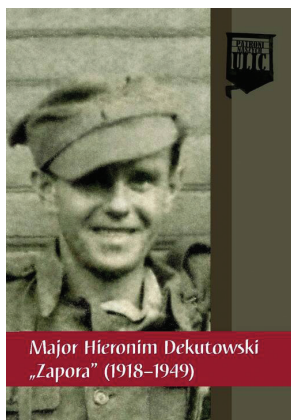
General Leopold Okulicki
„Niedźwiadek” (1898–1946)



WŁADYSŁAW LINIARSKI.
FOT. AIPN



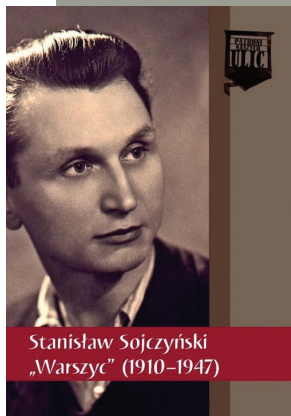
Pułkownik Łukasz Ciepliński
(1913–1951)



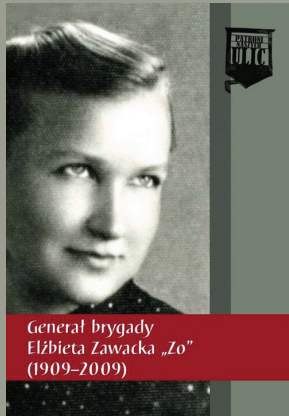
Major Hieronim Dekutowski
„Zapora” (1918–1949)



Rotmistrz Witold Pilecki
(1901–1948)



Stanisław Sojczyński
„Warszyc” (1910–1947)



General brygady
Elżbieta Zawacka „Zo”
(1909–2009)

czyniła się do podboju Polski przez Armię Czerwoną, likwidacji struktur Polskiego Państwa Podziemnego i zainstalowania nad Wisłą uzurpatorskiej administracji komunistycznej. Jakie więc wzorce z takiej tradycji mają czerpać współcześni komandos? Że należy służyć Moskwie wbrew interesom narodu walczącego o niepodległość? Że konstytucyjne władze nie są istotne, bo „chlubna” jest tradycja wojsk podporządkowanych marionetkowemu władzom narzuconym przez ościenne mocarstwo? Jak mają pogodzić ze sobą tradycje tych, którzy o wolną Polskę walczyli i za nią ginęli, z reprezentującymi reżim, który ich mordował?

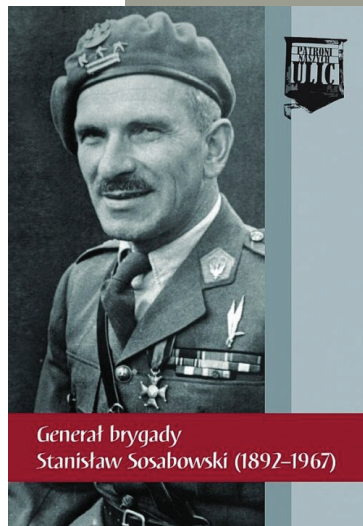
Godząc się na sytuację, w której większość jednostek WP dziedziczy tradycje wojsk komunistycznych, stawiamy na równi służbę w wojsku wolnego kraju i w siłach zbrojnych państwa podporządkowanego władzy totalitarnej. Dla jednoznaczności symboliki, dla kształtowania żołnierskiego ducha nie można zrobić niczego gorszego...

GENEZA ROZDWOJENIA

Podstawową przyczyną takiego stanu rzeczy jest model przejścia z systemu tzw. realnego socjalizmu do państwa demokratycznego. Formuła porozumień okrągłego stołu i jej konsekwencje przyniosły m.in. brak dekomunizacji kadr Ludowego

Wojska Polskiego. Z dnia na dzień LWP stało się po prostu Wojskiem Polskim. W izbach tradycji nadal królowali Zygmunt Berling i Michał Rola-Żymierski, a sytuacja ta zaczęła się zmieniać dopiero z końcem lat 90. W większości przypadków zmiana polegała jednak wyłącznie na tym, że do Berlinga dołożono gen. Władysława Andersa i na tym poprzestano. To symboliczne rozdwojenie trwa więc w wojsku od dekad. Co prawda w XXI w. wykonano pracę, przeprowadzając proces weryfikacji patronów i – częściowo – izb tradycji w jednostkach, ale nie został on doprowadzony do końca. W dużej mierze ze względu na opór odziedziczonych po komunistycznym państwie kadr. Częściowo zaś wynikało to z braku zrozumienia, że zmiany są konieczne i są elementem procesu niezbędnego w każdym państwie wychodzącym z systemu niedemokratycznego.

Wśród przyczyn niechęci do zmian jest także odniesienie do historii rodzinnych. W służbach mundurowych, w tym w wojsku, są osoby idące śladami swych rodziców. Czyli – dzieci żołnierzy także zostają żołnierzami. Odcięcie się od niechlubnej tradycji LWP, w ich przekonaniu, uderzałoby w tradycje rodzinne, godząc w pamięć o rodzicach, wujostwie czy – czasem – dziadkach. Pewne znaczenie ma sentyment do osób wprowadzających dzisiejszą kadrę dowódczą w zawodowe arkana. Przecież ciągle jeszcze wielu żołnierzy to wychowankowie podoficerów i oficerów LWP. Dominuje więc czasem wśród nich przekonanie, że to byli dobrzy żołnierze. Brakuje natomiast refleksji, komu i czemu służyło „ludowe” wojsko. Środowisko wojskowe zdaje się zatem spoglądać na rzeczywistość wyłącznie z perspektywy umiejętności żołnierskich, a nie ideałów służby. A przecież kultywować mamy „chlubne tradycje”, a nie tylko dobre wykształcenie. Przecież żołnierze LWP szkolili się – czasem pod okiem oficerów sowieckich – do walki z NATO. Czy dzisiaj ktokolwiek broniłby tezy,



Generał brygady
Stanisław Sosabowski (1892–1967)

że pozostawanie w bloku sowieckim było zgodne z naszym interesem narodowym i miało jakikolwiek związek z zapewnieniem państwu niepodległości?

Zapomina się zatem słowa przysięgi wojskowej wprowadzonej w 1952 r., jeszcze za czasów Bieruta: „Przysięgam strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przed zakusami imperializmu, stać nieugięcie na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi sojusznicznymi armiami i w razie potrzeby nie szczędząc krwi ani życia mężnie walczyć w obronie Ojczyzny, o świętą sprawę niepodległości, wolności i szczęścia ludu”. Czy dało się strzec wolności, skoro jej nie było? Czy można było walczyć o sprawę niepodległości w braterskim przymierzu z Sowietami, którzy nam tę wolność odebrali? Taka to była armia...

Kuriozalną, w tym kontekście, odpowiedzią, powtarzaną niekiedy przez żołnierzy pytanych o to, dlaczego akceptują ten stan rzeczy, jest stwierdzenie: „krew żołnierska nie ma barw politycznych”. Czy w takim razie wszystko jedno, czy obywatel dzisiejszej Ukrainy walczy jako żołnierz w szeregach armii swego państwa czy w formacjach tworzonych i dowodzonych przez Rosjan?

Przecież nie o barwy polityczne tu chodzi, ale o wartości, w imię których żołnierz walczy i za które ginie. Wasale sowieckiego imperium nie mogą być wzorem do naśladowania w wolnym państwie. Nie można w niepodległym kraju zrównywać tych, którzy o wolność walczyli, z tymi, którzy ją odbierali. A w ogólnym rozrachunku do tego się ta kwestia sprowadza. Nie ma znaczenia osobista motywacja pojedynczych żołnierzy ani poziom ich wykształcenia, istotne jest, w jakiej formacji służyli. Polska „ludowa” była państwem niesuwerennym, łamiącym prawa człowieka i wykorzystującym do tego służby mundurowe.

Warto w tym kontekście przypomnieć wybitnych polskich dowódców, jak choćby: gen. Stanisław Haller, gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski czy gen. Władysław Sikorski – którzy w latach zaborów służyli w cesarsko-królewskiej armii Austro-Węgier. Albo gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, gen. Juliusz Rómmel, gen. Antoni Szylling czy gen. Lucjan Żeligowski – służący w armii Imperium Rosyjskiego. A przecież reprezentują oni tysiące Polaków rodzących się i żyjących pod zaborami i wcielanych do wojska. Służba w armiach zaborczych była elementem ich biografii, ale po 1918 r. do głowy by im nie przyszło, aby wpisywać ją w tradycje niepodległego państwa.

NIECHCIANA SPUŚCIZNA I POŻĄDANA TRADYCJA

Problemów związanych z pozostałościami po LWP w Wojsku Polskim jest znacznie więcej. Jako element sowieckiego Układu Warszawskiego „ludowe” wojsko było wykorzystywane do pacyfikowania dążeń do niezależności i wolności. Obcych – jak w czasie operacji „Dunaj”, kiedy m.in. 6 Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa (której tradycje kultywuje 6 Brygada Powietrznodesantowa) czy np. 1 Batalion Szturmowy i 62 Jednostka Commando (których tradycje dziedziczy JWK) dławiły czeskie dążenie do niezależności od Moskwy – wraz z Sowietami, Bułgarami i Węgrami. Ale także rodzimych, gdy wojsko strzelało do podziemia niepodległościowego, tłumiło społeczny bunt w Poznaniu w 1956 r., zabijało robotników w Grudniu 1970 r., czy pacyfikowało kraj w czasie stanu wojennego.

Tradycje Wojska Polskiego w III RP powinny zostać wreszcie oczyszczone z postkomunistycznych pozostałości. Czego bowiem uczy stan, którego doświadczamy? Że nie ma znaczenia, czy żołnierze opowiadają się za niepodległością, czy za zniewoleniem. Nie ma znaczenia, czy walczą o wolność swojego kraju, czy służą w formacjach działających w interesie obcego mocarstwa. Nie ma znaczenia interes narodowy, nie ma żołnierskiego honoru i nie ma wartości wyższych – każdą postawę i każdy życiorys możemy wpisać w „chlubne tradycje”, byle tylko nie zadawać zbyt wielu pytań... Trwanie w tym rozdzieleniu podważa powagę żołnierskiej przysięgi, podważa słowa o honorze i wierności Ojczyźnie.

Pisząc o Dziedzictwie Wojska Polskiego, autorzy oficjalnej strony cytują Józefa Piłsudskiego: „ten, kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani prawa do przyszłości”. Może 35 lat po upadku komunizmu nadszedł czas, by szanować swą przeszłość i dać temu wyraz w jednoznacznej symbolice i tradycji wojskowej!



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk, politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelny rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Autor książek: *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1970–1989)* (2007; 2015; 2018; 2021); (z A. Dziurokiem, M. Gałęzowskim i Ł. Kamińskim) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014, 2023); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



■ GEN. MARIAN ZDRZAŁKA (Z PRAWYJ) W SALI PAMIĘCI
PODHAŁAŃSKIEJ JEDNOSTKI WOJSK OBRONY WEWNĘTRZNEJ;
DRUGI OD PRAWYJ DOWÓDCA WARSZAWSKIEGO OKRĘGU
WOJSKOWEGO GEN. JERZY SKALSKI, 1983 R. FOT. AIPN

MARCIN KRZEK-LUBOWIECKI

KOMUNISTYCZNI PATRONI W WOJSKU POLSKIM

W 1989 r. rozpoczął się okres istotnych zmian, które dotknęły również struktury Wojska Polskiego. Po latach upamiętniania jednostek komunistycznych, „ludowego” wojska oraz „bohaterów” komunistycznej partyzantki zaczęto powracać do pielęgnowania w Siłach Zbrojnych RP tradycji polskiego oręża z lat 1914–1945.

T

radycje historyczne, patroni, święta jednostek oraz sale tradycji w wojsku służą przede wszystkim budowaniu tożsamości współczesnych żołnierzy. Stanowią spoiwo, które ich jednoczy wokół wspólnych idei, a tym samym integruje ich. Elementy te mają także funkcje wychowawcze oraz edukacyjne. Socjologowie określają tradycję jako „system wartości”. Joanna

Zauer, na podstawie badań przeprowadzonych przez Wojskowe Biuro Badań Społecznych, stwierdziła, że żołnierze „zauważają potrzebę szerszego nawiązywania do tradycji polskich historycznych formacji wojskowych przez obecne Wojsko Polskie i popierają pielęgnowanie świadomości narodowej, kultywowanie tradycji i przekazywanie wiedzy o historii Polski, która jest, ich zdaniem, potrzebna w codziennym życiu. [...] Żołnierze zawodowi mają świadomość znaczenia wiedzy historycznej dla pełnienia służby wojskowej, są pozytywnie nastawieni do tradycji wojskowych oraz prezentują właściwe postawy patriotyczne i obywatelskie w życiu zawodowym i społecznym”¹. Warto również przytoczyć za Jarosławem Rybakiem opinię jednego z żołnierzy na temat roli patronów i tradycji we współczesnym wojsku: „Żołnierz, który dziedziczy tradycje, musi mieć świadomość, że w tych tradycjach nie ma żadnej skazy. Tam nie może być pola manewru, żeby ktoś wepchnął szpilkę i powiedział: »A ci wasi patroni wcale nie byli tacy fajni. Bo coś tam robili złego«. Tu powinna być zachowana pełna spójność”².

Zarówno patroni wojskowi, jak i dziedziczone przez jednostki tradycje powinny być ściśle związane z wartościami niepodległościowymi i gotowością poświęcenia dla Ojczyzny i wolności: symbole oraz postacie posiadające pozytywne zasługi w historii wojskowości. Dobór postaci, które mają być patronami wojska, nie może być przypadkowy. Podobnie pamięć o jednostkach wojskowych z dawnych czasów – kultywowana w dziedziczeniu tradycji winna odnosić się wyłącznie do tych, których historia jest jednoznacznie związana z dążeniami do niepodległości, obroną granic i mieszkańców Rzeczypospolitej.

KOMUNISTYCZNE IMIONA

Tymczasem niektóre jednostki wojska III RP noszą imię osób jednoznacznie związanych z okresem komunizmu. Choć głównym patronem 6 Brygady Powietrznodesantowej jest gen. Stanisław Sosabowski, to w podległych strukturach tej jednostki mamy do czynienia z przeplataniem się tradycji niepodległości-

¹ J. Zauer, *Świadomość historyczna, poczucie patriotyzmu, edukacja obywatelska i proobronna żołnierzy zawodowych Wojska Polskiego*, „Bezpieczeństwo, Obronność, Socjologia” 2017, nr 1–2, s. 82–83.

² Cyt. za: J. Rybak, *Tradycja jako element budowy tożsamości. Przypadek żołnierzy oddziałów wojsk specjalnych*, „Zoon Politikon” 2021, nr 12, s. 161–162.

wych z komunistycznymi. Obok jednego z dowódców Powstania Listopadowego – gen. Ignacego Prądzyńskiego (patrona 6 Batalionu Logistycznego) – figuruje komunistyczny gen. Marian Zdrzałka (patron 16 Batalionu Powietrznodesantowego). Choć patronem 18 Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego jest kpt. Ignacy Gazurek (uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz poległy w trakcie operacji „Market Garden”), to 6 Batalionu Powietrznodesantowego – komunistyczny partyzant i wojskowy gen. Edwin Rozłubirski. Dodatkowo 6 Batalion Dowodzenia nosi imię Józefa Kuropieski, który choć na początku służył w niepodległym wojsku, to powojenną karierę kontynuował w ramach komunistycznych sił zbrojnych; zasiadał również w Sejmie PRL z ramienia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

„LOJALNY WOBEC SOCJALISTYCZNEJ WŁADZY”

Marian Zdrzałka urodził się w 1931 r. niedaleko Lwowa. W 1944 r. został wysłany na roboty przymusowe do Rzeszy Niemieckiej, a po wojnie przeniósł się na Ziemię Zachodnie. Tam rozpoczął służbę od nauki w szkołach wojskowych. W 1953 r. wstąpił do PZPR, a 10 lat później został dowódcą 16 Batalionu w 6 Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej (PDPD). W latach 1971–1973 studiował w Wojskowej Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych im. K. Woroszyłowa w Związku Sowieckim. Po powrocie do kraju został mianowany dowódcą 6 PDPD. W 1981 r. Wojciech Jaruzelski awansował go do stopnia generała.

Żołnierze, którymi Zdrzałka dowodził, zostali wykorzystani przy wprowadzaniu stanu wojennego. Jeszcze przed jego ogłoszeniem, w ramach operacji „Sputnik”, użyto ich do tłumienia wolnościowych protestów w lipcu 1981 r. Zdrzałka w związku ze strajkiem pracowników PLL LOT na lotnisku Okęcie otrzymał zadanie dokonania przerzutu 60 żołnierzy do Warszawy. Chodziło o zastraszenie protestujących. W kronice 6 PDPD zapisano: „zadanie wykonane, a zamierzony cel polityczny osiągnięty. Pododdział powrócił po wykonaniu zadania do garnizonu Kraków w dniu 13.07.1981 r.”³ Żołnierze 6 PDPD dowodzeni przez Zdrzałkę 5 miesięcy później brali udział we wprowadzeniu stanu wojennego. Jak zapisano w opinii służbowej o Zdrzałce za okres od 1979 do 1988 r.: „podległe mu oddziały

³ IPN BU 1447/23, Kronika działań 6 PDPD w okresie Stanu Wojennego, s. 5.

realizowały główny ciężar zadań wynikających ze stanu wojennego. Osobiście dowodził w akcji odblokowania Nowej Huty”. W kronice jednostki opisano pacyfikację strajków w Hucie im. Lenina: „siłami wojska dokonano blokady hal Walcowni i przyległych budynków odcinając wejście i wyjście dla strajkujących. W tym czasie funkcjonariusze ZOMO przeszukali obiekt, wylegitymowali strajkujących [...]. Akcja na terenie Kombinatu HiL zakończyła się powodzeniem”. W czasie blokowania Huty m.in. przez żołnierzy 6 PDPD, przeprowadzano internowanie części robotników strajkujących przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, a w konsekwencji atak na niezależne związki zawodowe.

We wspomnianej opinii tak scharakteryzowano Zdrzałkę: „prezentuje wysoki poziom świadomości społeczno-politycznej. Swoje przekonania i poglądy opiera na filozofii marksistowskiej. Identyfikuje się z socjalistycznym systemem społeczno-politycznym i programem PZPR. Rozumie istotę i potrzebę ideowej i klasowej więzi oraz braterstwa broni w ramach wspólnoty państw socjalistycznych. Swoją głęboko patriotyczną postawę dokumentuje lojalnością wobec socjalistycznej władzy, wiernością internacjonalistycznej idei [...]”⁴.

Choć trudno stawiać Zdrzałkę za wzór do naśladowania dla współczesnego Wojska Polskiego, strzegącego niepodległości i granic, to patronem 16 BP został w kwietniu 1999 r. Co więcej, na terenie jednostki posadowiono jego popiersie, przy którym odbywają się najważniejsze dla żołnierzy uroczystości.

„KOMUNISTA, BYŁY KOMBATANT I ŻOŁNIERZ”

Edwin Rozłubirski jest patronem 6 batalionu desantowo-szturmowego na mocy decyzji ministra obrony narodowej z 2003 r. Urodził się w 1926 r. Tuż przed wybuchem wojny wstąpił do 1 Korpusu Kadetów. Od 1942 r. należał do komunistycznej Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej. Choć za udział w Powstaniu Warszawskim został odznaczony przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego Orderem Virtuti Militari, całą swoją karierę powojenną związał z komunistycznym wojskiem. W 1960 r. wstąpił do PZPR, a rok później rozpoczął naukę w Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS w Moskwie. Następnie został dowódcą 6 PDPD.

⁴ Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. 1840/94/44, Teczka osobowa Mariana Zdrzałki [Opinia okresowa od dnia 2.02.79 do 31.08.84].

■ GEN. EDWIN ROZŁUBIRSKI,
OK. 1988 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ ROSYJSKIE WYDANIE
KSIĄŻKI EDWINA ROZŁUBIRSKIEGO
CIEŃ SPADOCHRONU.



Jak zaznaczył Janusz Królikowski – autor biogramu Rozłubirskiego: „w okresie wydarzeń marcowych 1968 r., wbrew panującej do tej pory opinii, że odmówił użycia wojska przeciw protestującym studentom, 19 marca samowolnie wydał polecenie wyprowadzenia na ulice Krakowa czterech kompanii z podległej dywizji, w szyku zwartym, bez broni, demonstrując pokaz siły, aby uspokoić środowisko studenckie”⁵. To właśnie za samowolę w dławieniu strajków, a nie odmowę wykonania rozkazu, został w kwietniu usunięty z funkcji dowódcy 6 PDPD. W 1971 r. zwolniony do rezerwy.

Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego Rozłubirski zgłosił się do Ministerstwa Obrony Narodowej z prośbą o ponowne przyjęcie do wojska. W teście personalnej zachował się jego wiernopoddańczy list do Jaruzelskiego, w którym zapewniał o swojej lojalności wobec niego i systemu komunistycznego; pisał: „w tragicznej sytuacji, w jakiej znalazł się Naród Polski – jako komunista, były kombatant i żołnierz nie mogę i nie potrafię pozostawać biernym i bezczynnym. Oddając się do dyspozycji Obywatela Generala – Premiera Rządu uznanego przez społeczeństwo za Rząd Ocalenia Narodowego – proponuję zapuścić zasłonę zapo-

⁵ J. Królikowski, *Generalowie i admirałowie Wojska Polskiego 1943–1990*, t. 3, Warszawa 2010, s. 331.

mnienia na sprawy dawne, niesnaski i nieporozumienia, które są niczym wobec zagrożenia wartości najwyższych. [...] Wierzę, że Obywatel Generał przyjmie moje oświadczenie z takim samym zaufaniem, z jakim ja się do Niego zwracam”⁶. Jaruzelski nie pozostał głuchy na te prośby. W stanie wojennym Rozłubirski był pełnomocnikiem Komitetu Obrony Kraju w woj. gdańskim. We wrześniu 1988 r. Jaruzelski awansował go na stopień generała dywizji.

„AKTYWNY DZIAŁACZ PARTYJNY”

Józef Kuropieska, choć posiadał przedwojenną kartę wojskową, po wojnie służył w komunistycznych siłach zbrojnych. Urodził się w 1904 r. W czasie walk o granice odradzającej się Rzeczypospolitej należał do Polskiej Organizacji Wojskowej i był harcerzem. W dwudziestoleciu międzywojennym kształcił się w szkołach wojskowych. W 1939 r. walczył w Armii „Kraków”, a resztę wojny spędził w obozach jenieckich. Jednak po wojnie zaangażował się aktywnie po stronie władz komunistycznych. Został członkiem Polskiej Partii Robotniczej. Jako szef sztabu Polskiej Misji Wojskowej przy Ambasadzie w Londynie inwigilował żołnierzy i oficerów pozostających na emigracji. W lipcu 1948 r. Bolesław Bierut awansował go na stopień generała brygady. Dwa lata później Kuropieska został poddany represjom – wykorzystany w ramach walki wewnętrznych frakcji w partii komunistycznej. Aresztowany w 1950 r., 2 lata następnie skazany na karę śmierci, którą później anulowano ze względu na chęć wykorzystania Kuropieski przeciwko Marianowi Spychalskiemu i Władysławowi Gomułce.



■ GEN. JÓZEF KUROPIESKA.
FOT. ARCHIWUM DOKUMENTACJI
MECHANICZNEJ

⁶ CAW, sygn. 1849/95/63, Teczka osobowa Edwina Gustawa Rozłubirskiego [List Edwina Rozłubirskiego do Wojciecha Jaruzelskiego z 2 kwietnia 1981 r.].

W 1955 r. zwolniony z więzienia, a potem „zrehabilitowany”. Pomimo tych represji pozostawał w dalszym ciągu aktywnym politycznie komunistą. W latach 1957–1965 z ramienia PZPR zasiadał w Sejmie PRL. Równocześnie, jako dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, czynił starania o utworzenie 6 PDPD. We wniosku z 1964 r. o nadanie mu komunistycznego orderu „Sztandaru Pracy” zapisano: „posiada wybitne osiągnięcia w organizacji, dowodzeniu, wychowaniu oraz wyszkoleniu bojowym i politycznym wojsk. [...] Poseł na Sejm PRL. Aktywny działacz partyjny i społeczny”⁷. Kuropieska od czerwca 2002 r. jest patronem 6 Batalionu Dowodzenia.

Wspomniane jednostki noszą imiona komunistycznych patronów jedynie ze względu na ich udział w tworzeniu i rozwijaniu komunistycznej 6 PDPD, z której wywodzi się dzisiejsza 6 Brygada. Jak to się dzieje, że obecne wojsko kontynuuje tradycje komunistycznego wojska, które nie stało w obronie polskich granic i niepodległości, a wprost przeciwnie. Stanowiło ono dodatkowy gwarant utrzymania na terenie Polski sowieckiej i komunistycznej dominacji przez ponad 40 lat. Od 1944 r. było także środkiem wykorzystywanym do tłumienia wolnościowych i prodemokratycznych dążeń polskiego społeczeństwa.

„SZCZERY I ODDANY CZŁONEK PZPR”

Jednak nie tylko w ramach 6 Brygady Powietrznodesantowej mamy obecnie patronów o komunistycznej przeszłości. Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Żaganiu nosi od sierpnia 2003 r. imię Zbigniewa Ohanowicza. Urodził się on w 1923 r. w Debesławcach. Od 1944 r. służył w wojsku Berlinga i Żymierskiego. Od 1946 r. należał do PPR, co ułatwiało mu drogę awansu na kolejnych szczeblach pułkowych i dywizyjnych. Od 1966 r. zastępca dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego ds. liniowych. Jeden z dowódców sowieckiej inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, której zadaniem było stłumienie wolnościowych protestów i aspiracji Czechów i Słowaków. W latach 1979–1985 attaché wojskowy przy Ambasadzie PRL w Budapeszcie. We wniosku rotacyjnym na stanowisko attaché wojskowego w Węgierskiej Republice Ludowej o Ohanowiczu zapisano: „Szczery i oddany członek PZPR. Aktywny działacz partyjny. Zaangażowany w realizację wdrażania

⁷ CAW, sygn. 1507/72/184, Teczka osobowa Józefa Kuropieski [Wniosek o nadanie orderu „Sztandaru Pracy” I kl.].



■ KOMPANIA CZOŁGÓW WOJSKA POLSKIEGO W CZECHOSŁOWACJI;
GEN. ZBIGNIEW OHANOWICZ OPROWADZA DELEGACJĘ Z WARSZAWY,
1968 R. FOT. NAC

linii partii i rządu wśród podległych stanów osobowych. Włącza się w sprawy trudne i konfliktowe, wrażliwy na krzywdy ludzkie. Chętnie służy radą i pomocą. Działa na rzecz umacniania braterstwa broni z Armią Radziecką drogą współpracy z Północną Grupą Wojsk Armii Radzieckiej”. Należy zaznaczyć, że Ohanowicz nie tylko był attaché, ale w dalszym ciągu komunistycznym aktywistą. W opinii specjalnej za okres od stycznia 1980 do września 1985 r. zapisano: „Pracę służbową umiejętnie łączył z działalnością polityczną i społeczną na placówce. Przez trzy lata pełnił funkcję I sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w Ambasadzie PRL w Budapeszcie, kierując pracą partyjną wszystkich polskich przedstawicielstw i firm znajdujących się na obszarze Węgier. Jego społeczno-polityczna aktywność spotkała się z uznaniem i wysoką oceną władz partyjnych i środowiska, czego wyrazem było wręczenie mu Listu Pochwalnego Wydziału Zagranicznego KC PZPR oraz listu z podziękowaniami Rady Pracowniczej Ambasady PRL w Budapeszcie”⁸.

⁸ IPN BU 0305/39, Teczka akt personalnych: gen. dyw. Zbigniew Jakub Ohanowicz, imię ojca: Walerian, ur. 7.10.1923 r. w m. Debesławce.

„WYCHOWANY WOJSKOWO I POLITYCZNIE W ARMII RADZIECKIEJ”

Franciszek Sadowski służył tylko i wyłącznie w formacjach komunistycznych sił zbrojnych. W czerwcu 2012 r. został patronem Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko. W 1940 r. rodzinę Sadowskiego deportowano w głąb Związku Sowieckiego. Wiosną 1943 r. Franciszek został wcielony do Armii Czerwonej, a w lipcu trafił do 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Po wojnie, w 1946 r., został członkiem Polskiej Partii Robotniczej i w dalszym ciągu kontynuował karierę wojskową. Po skończonych kursach oficerskich dowodził m.in. 1 pułkiem czołgów 16 Dywizji Pancernej w Elblągu czy był szefem sztabu i zastępcą ds. liniowych dowódcy 20 Dywizji Pancernej.

W opinii służbowej sporządzonej w czasach stalinowskich zapisano o nim: „Stosunek [Sadowskiego] do władzy ludowej i ustroju demokratycznego wybitnie pozytywny, do reakcji i kleru wrogi z przekonania, docenia rolę Związku Radzieckiego. Wychowany wojskowo i politycznie w Armii Radzieckiej, jest entuzjastycznym zwolennikiem głębokiej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim”⁹.

W latach 1965–1974 pełnił funkcję szefa Oddziału Szkolenia Bojowego Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W 1974 r. został komendantem Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku Pomorskim. Odpowiadał m.in. za współorganizację ćwiczeń wojsk Układu Warszawskiego „Tarcza 76”. W komunistycznym wojsku pracował do 1983 r. Dosłużył się stopnia pułkownika.

SPRZECZNE TRADYCJE, NIEZGODNA SYMBOLIKA

Oprócz tu przywołanych można znaleźć we współczesnych jednostkach Wojska Polskiego jeszcze przynajmniej kilku patronów, którzy całą swoją karierę związali z komunistycznym ludowym wojskiem. Wszyscy byli zadeklarowanymi nosicielami ideologii komunistycznej. Ich osobiste przymioty fizyczne, jako spadochroniarza czy dowódcy, nie zmieniają tożsamości ideowej. Zasługi dla komunistycznego wojska stoją w sprzeczności z ideami niepodległości, gdyż nie o wolność państwa czy obywatela wojsko to miało walczyć.

⁹ CAW, sygn. arch. 1783/90, Teczka osobowa Franciszka Sadowskiego, Opinia służbowa za okres 1.10.1949 r. do 1.10.1950 r.

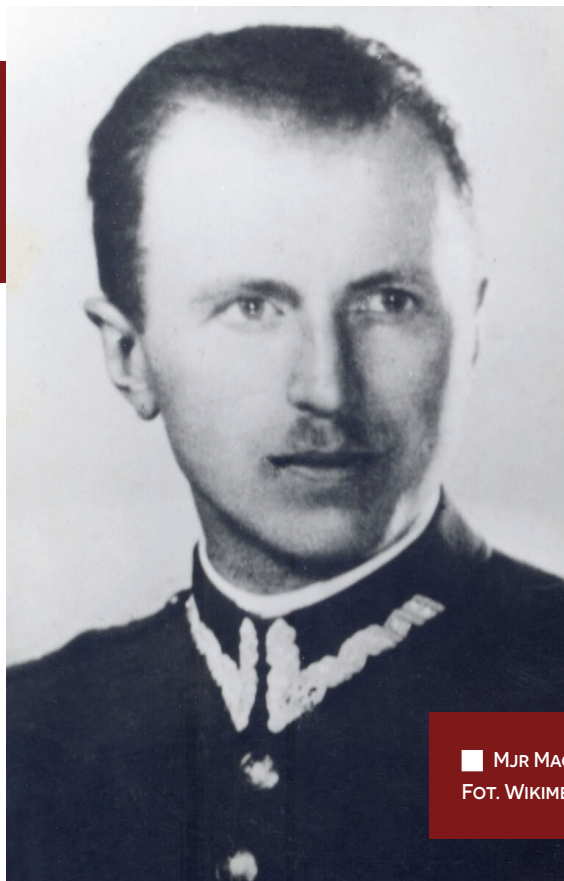
Jednak komunistyczni patroni współczesnych jednostek nie są jedynym problemem i przykładem dychotomicznego podejścia do wartości, takich jak niepodległość i suwerenność. Duża część kultywuje tradycje jednostek komunistycznych, pomimo że jest to sprzeczne z obowiązującymi w MON przepisami. 1 Warszawska Brygada Pancerna (WBP) kultywuje tradycje 1 Dywizji Piechoty im. Kościuszki. Jej żołnierze byli po wojnie wykorzystywani m.in. do walki z podziemiem niepodległościowym. To w starciu z nimi zginął legendarny dowódca Marian Bernaciak „Orlik”. Jest to tym bardziej zadziwiające, że „Orlik” został patronem 22 Batalionu Lekkiej Piechoty w Dęblinie, wchodzącego w skład 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Część jednostek celebrytuje święta rodem z propagandy okresu PRL. Wspomniana 1 WBP – 12 października, tj. w rocznicę bitwy pod Lenino. Niektóre obchodzą swoje święta w rocznicę powołania w okresie PRL jednostek rodowodowych, tj. pierwotnych, przed zmianami ich struktury, nazwy lub numeracji.

To poważny problem, że współczesne Wojsko Polskie pozostaje po części skansenem symboli i wartości komunistycznych pomieszanych z niepodległościowymi. Przedstawione tu pokrótce informacje skłaniają do wniosku, że całość symboliki, patronów i dziedziczonych tradycji jest w wojsku traktowana w sposób dwoisty, podważający powagę wychowania żołnierzy w szacunku dla wartości, na których oparty jest w całości etos armii. W ramach wojska nie mogą być z równym zaangażowaniem honorowani bohaterowie walczący o niepodległość Ojczyzny oraz ci, którzy służyli na rzecz jej zniewolenia jako narzędzia w rękach Moskwy.



Marcin Krzek-Lubowiecki (ur. 1988) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Krakowie. Autor książki: *Wydawnictwo Myśli Nieinternowanej. Dzieje niezależnej oficyny w latach 1982–1989* (2021) i in.



■ MJR MACIEJ KALENKIEWICZ
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

KAZIMIERZ KRAJEWSKI

WSPÓŁTWÓRCA IDEI CICHOCIEMNYCH

**PPEŁK DYPL. MACIEJ KALENKIEWICZ „KOTWICZ”
(1906–1944)**

Nie złożył broni po wrześniu 1939 roku. Trafiał do „Hubala”. Na krótko opuścił Polskę. Powrócił jako cichociemny. Zgodnie z rozkazem walczył z Niemcami. Potem z dwoma wrogami. Bił się o Kresy do końca. Tam też nie złożył broni. Poległ w walce z Sowieci.

P

odpułkownik Maciej Kalenkiewicz – w okresie okupacji posługujący się pseudonimami „Kotwicz”, „Jan Kotwicz”, „Maciej” i „Bóbr” – urodził się 1 lipca 1906 w Pacewiczach (pow. Wołkowysk, woj. białostockie; obecnie Białoruś) w rodzinie ziemiańskiej, od pokoleń związanej z Kresami Północno-Wschodnimi. Wyrastał w atmosferze patriotycznej, tak charakterystycznej dla tego środowiska. Uzyskał gruntowne wykształcenie wojskowe i cywilne. Uczył się w Korpusie Kadetów nr 2 w Chełmie (1920–1924), Szkole Podchorążych Inżynierii (1924–1926), na kursie aplikacyjnym SPI (1926–1927), w Batalionie Szkolnym Saperów (1928–1929) oraz w Centrum Wyszkożenia Saperów (1929–1930). W 1930 r. został służbowo przeniesiony na Politechnikę Warszawską, gdzie studiował na Wydziale Inżynierii Lądowej, uzyskując 4 lata później dyplom inżyniera. Kolejne 2 lata przyniosły mu służbę, jako wykładowcy, w Centrum Wyszkożenia Saperów i Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów. W latach 1938–1939 studiował w Wyższej Szkole Wojennej (XIX promocja w 1939 r.). Okres tak intensywnej, związanej z jak najlepszymi wynikami nauki przyniósł mu także kolejne awanse: w 1926 r. na podporucznika, w 1928 na porucznika i na kapitana w 1936.

Brał udział w wojnie obronnej 1939 r., początkowo w sztabie Suwalskiej Brygady Kawalerii, a następnie w Grupie gen. Przeździeckiego jako oficer taktyczny w 110 pułku ułanów. Broni nie złożył i do niewoli nie poszedł. Od 28 września do 4 grudnia 1939 r. pełnił funkcję zastępcy dowódcy Oddziału Wydzielonego WP mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Uczestniczył we wszystkich działaniach tej jednostki, stając się jednym z pierwszych polskich partyzantów II wojny światowej. W grudniu 1939 r. przeszedł granicę z Węgrami i udał się do Francji, gdzie dołączył do Wojska Polskiego. W maju 1940 r. został skierowany do dyspozycji Komendy Głównej ZWZ w Paryżu, a potem w Angers. Od czerwca 1940 r. do grudnia 1941 r. służył w WP w Wielkiej Brytanii, w Oddziale III (Operacyjnym) Naczelnego Wodza. Należał do wąskiego grona twórców i organizatorów łączności lotniczej z krajem (idea cichociemnych – skoczków spadochronowych zrzuconych do Polski dla potrzeb podziemnego wojska). Był autorem i współautorem podstawowych opracowań dotyczących tego zagadnienia oraz memoriałów do władz wojskowych, a następnie także instrukcji dotyczących cichociemnych. Wraz z kpt. Janem Górskim „Chomikiem” 14 lutego 1940 r. złożył memoriał o konieczności przerzutu do kraju oficerów Polskich Sił Zbrojnych i zgłosił pierwszą, 16-osobową grupę kandydatów na skoczków spadochronowych.

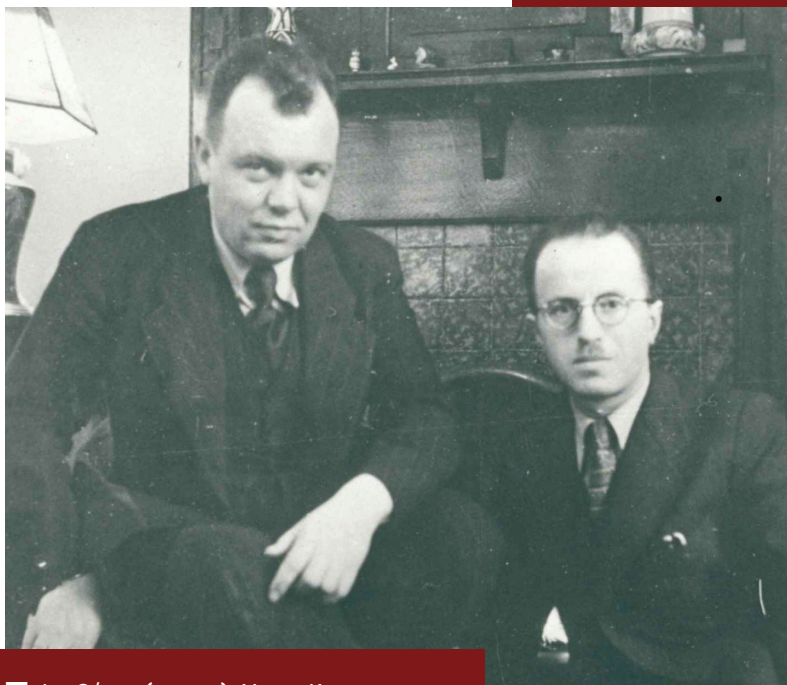
SKOK... NA TEREN WROGA

Skakał do Polski nocą 27/28 grudnia 1941 r., w trzeciej ekipie zrzuconej do kraju (operacja „Jacket”). Niestety, skoczkowie zostali przez pomyłkę zrzućeni na tereny włączone do Rzeszy. Wraz z por. Alfredem Paczkowskim „Wanią” i dwoma kurierami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych został we wsi Wszeliwy zatrzymany przez Straż Graniczną i doprowadzony do strażnicy Grenzschutzu. Tam rozegrała się dramatyczna walka, w której cichociemni mieli możliwość wykazania się umiejętnościami nabytymi na kursie z dywersji. Niemiecka załoga strażnicy została dosłownie wystrzelana. Podczas wymiany ognia cichociemni okazali się szybsi i w efekcie padło 4 zabitych i 5 rannych Niemców. „Kotwicz” natomiast został ranny w lewe ramię. Dwaj cc – „Orawa” i „Amurat” – pozostawieni w miejscu zrzuću pod Starym Brzozowem, zostali ogarnięci przez niemiecką obławę i polegli w nierównej walce.

Po dotarciu do Warszawy Maciej Kalenkiewicz otrzymał przydział do Oddziału III Komendy Głównej AK, kierowanego przez gen. Stanisława Tatara „Erazma” – jako referent operacyjny szefa operacji. Był autorem wielu instrukcji organizacyjnych AK. Uczestniczył też w pracach związanych z koncepcją akcji „Burza”. Jednocześnie udzielał się w Biurze Badań Technicznych Wydziału Saperów. O jego aktywności świadczy też zaangażowanie w wydawnictwa podziemne. Podczas prac w Oddziale III KG zwracał baczną uwagę na rozwój i sposób użycia oddziałów partyzanckich AK. Wiadomo, że najwyżej w skali całego kraju oceniał zamojskie zgrupowanie OP 9 pp oraz oddziały partyzanckie 77 pp AK w Okręgu Nowogródek.

WOBEK BUNTU „LECHA”

W lutym 1944 r. skierowany został właśnie na teren Nowogródzkiego Okręgu AK jako inspektor z pełnomocnictwami KG AK w zakresie unormowania wielu spraw dotyczących wówczas Nowogródzczyzny. Chodziło zwłaszcza o „spacyfikowanie” niebezpiecznej sytuacji określanej jako „bunt rotmistrza »Lecha«”. Oficer ten – Józef Świda – przekonany, że głównym przeciwnikiem stają się obecnie Sowiet, zawarł okresowe zawieszenie broni z Niemcami, przyjął od nich broń – i co najważniejsze, w rozmowach z przeciwnikiem posunął się za daleko, odmawiając przerwania zaistniałej sytuacji. Dodajmy, że rtm. „Lech” był krewnym „Kotwicza” i po wpadce podczas pracy w wywiadzie został skierowany na teren Nowogródzkiego Okręgu AK właśnie z jego polecenia.



■ JAN GÓRSKI (Z LEWEJ) I MACIEJ KALENKIEWICZ,
1940/1941. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Dziś część badaczy uważa rtm. „Lecha” za ofiarę małości komendanta Okręgu Nowogródek, który ponoć dał nieoficjalne przyzwolenie na „wyciągnięcie” broni od Niemców, jednak sprawa okazuje się znacznie bardziej skomplikowana. Nie ulega wątpliwości, że ze strony „Lecha” istotnie wystąpił rażący element niesubordynacji już nie tylko wobec Komendy Okręgu, ale także i KG AK. Wina „Lecha” polegała na odmowie wykonania otrzymanych rozkazów nakazujących wznowienie walki z Niemcami oraz propagowaniu własnych koncepcji pracy organizacyjnej, mających wymiar polityczny – nie do zaakceptowania przez władze Polskiego Państwa Podziemnego.

„Kotwicz” doprowadził w pierwszej dekadzie marca 1944 r. do zorganizowania posiedzenia Wojskowego Sądu Specjalnego nad niefortunnym rotmistrzem, który skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie. Na mocy pełnomocnictw otrzymanych z KG AK zawiesił jednak wykonanie wyroku, a „Lechowi” dał prawo do rehabilitacji w dalszej służbie na innym terenie. Decyzja ta okazała się nader trafna. „Lech” został skierowany do Krakowskiego Okręgu AK, gdzie walczył jako rtm. „Dzik”. Dzięki „Kotwiczowi” zdolny, acz niesubordynowany oficer zyskał

drugą szansę i dobrze zasłużył się krajowi, a w Okręgu Nowogródzkim została zażegnana niezwykle niebezpieczna sytuacja.

PRZECIW DWÓM WROGOM

Po wykonaniu trudnej misji „Kotwicz” nie powrócił już do Warszawy. Na własną prośbę pozostał na terenie Nowogródzkiego Okręgu AK, którego komendant ppłk Janusz Szulc vel Szlaski „Prawdzie” powierzył mu dowództwo Zgrupowania Nadniemeńskiego AK. Podlegały mu I, IV i VIII bataliony 77 pp AK (okresowo także III batalion – słynne Uderzeniowe Bataliony Kadrowe), 2 kompanie saperskie, kompania lotnicza i szwadron kawalerii – łącznie grubo ponad 2 tys. żołnierzy walczących w polu z bronią w ręku. Podjął intensywne prace związane nie tylko z rozbudową, ale także szkoleniem oddziałów. Zorganizował m.in. ośrodek szkolenia strzeleckiego w Hołdowie, kurs saperski w Ditrykach, a także kursy dla obsługi ciężkiej broni maszynowej i moździerzy.

Szybko zrozumiał, że inaczej wygląda sprawa stosunków polsko-sowieckich z perspektywy dalekiego Londynu, a inaczej ludzi żyjących nad Niemnem. Dowodzone przez niego oddziały partyzanckie 77 pp AK musiały podejmować walkę nie tylko z niemieckimi siłami okupacyjnymi, ale także z wrogą partyzantką sowiecką. Osobiście poprowadził 17 maja 1944 r. całość sił IV batalionu 77 pp AK do akcji na sowiecką brygadę im. Kirowa, kwaterującą w Krzywiczach zwanych „małą Moskwą”, położonych na południowym brzegu Niemna. Niestety, bolszewicki wywiad rozpoznał polskie plany. Atak na Krzywicze dowodzony przez „Kotwicza” okazał się uderzeniem w próżnię. Tymczasem główne siły sowieckie urządziły 18 maja 1944 r. zasadzkę na część sił polskich we wsi Olchówka. Sytuacja była bardzo poważna i dopiero przybycie kolumny „Kotwicza” uratowało atakowanych partyzantów przed całkowitą porażką. Straty okazały się jednak wysokie – 23 zabitych, w tym 2 oficerów, nie licząc rannych, wśród których był także i „Kotwicz” (został wówczas ranny w rękę).

O POLSKIE KRESY

„Kotwicz” szybko zyskał uznanie i sympatię swych kresowych podkomendnych. Był dowódcą lubianym i szanowanym przez żołnierzy. Znalazł wspólny język nie tylko z szeregowymi partyzantami, ale też z kadrą średniego szczebla – z dowódcami pododdziałów liniowych. Dał się poznać jako człowiek niezwykle ideowy, a przy tym



wymagający od siebie i od innych ogromnego poświęcenia w służbie. Cała jego działalność w Nowogródzkim Okręgu AK podporządkowana była sprawie walki o polskie Kresy Wschodnie. Widząc, że akcja „Burza” prowadzona na Wołyniu, choć odnosi poważne sukcesy militarne, to nie przekłada się to na oczekiwane efekty polityczne – postanowił wprowadzić nowy element do polskich planów w momencie przełomowym. Mianowicie przystąpił do realizacji koncepcji wspólnej

operacji połączonych sił okręgów Wilno i Nowogródek, mającej doprowadzić do wyzwolenia Wilna polskimi siłami (operacja „Ostra Brama”). W tym celu w kwietniu 1944 r. wyjechał do Wilna, gdzie pozyskał dla swych planów komendanta Okręgu – ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” i okręgowego Delegata Rządu.

Miał pełną świadomość, że Polska przegrywa walkę o swe Kresy. Oddziały AK po stoczeniu krwawych walk z Niemcami były rozbrajane przez wojska sowieckie, a akowcy traktowani jak przestępcy – przy całkowitym milczeniu naszych zachodnich sojuszników. „Kotwicz” sądził, że o ile takie dramatyczne wydarzenia rozgrywające się w jakichś wołyńskich wioskach i lasach o nazwach nic nikomu niemówiących mogły pozostać niezauważone przez naszych sojuszników – to takie same sytuacje w wielkim mieście, jakim jest Wilno – nie mogą być zignorowane. Jak się okazało – grubo się pomylił, bowiem premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill zakazał nawet podawania w mediach informacji o wypadkach pod Wilnem, by nie zrażać brytyjskiej opinii publicznej wobec Związku Sowieckiego.

„Kotwicz” uważał, że całość polskich sił z obu okręgów powinna zostać rzucona do boju pod Wilnem. 21 czerwca 1944 r. wyruszył na czele improwizowanego batalionu „Bagatelka” (400 żołnierzy) do Puszczy Nalibockiej w celu wyprowadzenia stamtąd Zgrupowania Stołpeckiego AK por. cc Adolfa Pilcha „Góry”. Zamierzał użyć do walki o Wilno także i tę jednostkę, od pół roku toczącą w obronie ludności zaciekle walki z partyzantką sowiecką.

Po drodze wdał się w walki z Niemcami. 24 czerwca 1944 r. bił się pod Dyn-dyliszkami z niemiecką grupą operacyjną wysłaną z Iwja, a 26 kwietnia 1944 r. pod Kwiatkowcami zaatakował niemiecką kolumnę ewakuacyjną. Pod Dyndyliszkami



MACIEJ KALENKIEWICZ PODCZAS OPERACJI
„OSTRA BRAMA”. FOT. DOMENA PUBLICZNA

został ponownie poważnie ranny w prawe ramię. Rana ta w dwa dni później uległa zanieczyszczeniu podczas forsowania przeszkody wodnej w trakcie walki pod Kwiatkowcami. Wobec zagrożenia gangreną zaszła konieczność amputacji ręki, którą przeprowadzono 29 czerwca 1944 r. w szpitalu polowym Wileńskiego Okręgu AK.

WIERZYŁ SOJUSZNIKOM

Osłabiony i gorączkujący, został wyeliminowany z udziału w operacji „Ostra Brama”. Jej przebieg jest znany. Nocą 6/7 lipca 1944 r. oddziały AK uderzyły na Wilno od południowego wschodu, zostały jednak odparte. Walki o miasto i w jego rejonie trwały do 12 lipca. Po rozbrojeniu 17 lipca 1944 r. oddziałów AK pod Wilnem „Kotwicz” wycofał się z częścią sił nowogródzkich do Puszczy Rudnickiej. Uczestniczył tam w dramatycznych naradach pozostałej na wolności kadry dowódczej AK, sprowadzających się do odpowiedzi na pytanie, czy w zaistniałej sytuacji bić się czy nie bić z bolszewikami.

„Kotwicz” był wśród kadry wyższego szczebla jedynym chyba zdecydowanym zwolennikiem podjęcia takiej walki. Uważał, że trzeba w Puszczy Rudnickiej stoczyć skazany na klęskę bój z Sowietami, protestując w ten sposób przeciw haniebnemu rozbrojeniu i przysparzając im zarazem problemów politycznych. Nadal wierzył w dobrą wolę naszych zachodnich sojuszników, którzy, jak sądził, będą musieli wówczas zareagować na gwałt dokonywany na oddziałach polskich na polskim państwowym terytorium. Nie przekonał jednak większości kadry i oddziały zostały rozformowane, a po części poszły do sowieckiej niewoli (z obozu w Miednikach partyzantów wywieziono do Kaługi, skąd po nieudanej próbie wcielenia ich do Armii Czerwonej zostali przeniesieni do obozów w lasach zamoskiewskich). Część kadry powróciła do pracy konspiracyjnej.

„Kotwicz” został mianowany p.o. komendantem Okręgu AK Nowogródek. Utrzymał podległość tej jednostki wobec Komendy Wileńskiej. Opowiadał się za pozostaniem na Kresach i trwaniem tam z bronią w ręku w celu dawania świadectwa polskości tego terenu. Nadal miał iluzje co do naszych sojuszników, uważał, że należy doczekać do zakończenia wojny i konferencji pokojowej, która przesądzi o przynależności państwowej tych terenów. Był przekonany, że odbędzie się tu referendum, w którym ludność będzie mogła wypowiedzieć się w tej kwestii. Zachodni demokraci tym razem jednak zrezygnowali ze swych wzniosłych zasad, uznając, że wobec życzeń Stalina poglądy mieszkańców nie mają żadnego znaczenia. Zresztą już w czasie konferencji w Teheranie dali mu wolną rękę w „sprawie polskiej”, godząc się na oddanie ZSRS połowy terytorium II RP – co sprowadzało się do usankcjonowania IV rozbioru z września 1939 r.

SURKONTY

Jako p.o. komendant Nowogródzkiego Okręgu AK „Kotwicz”, awansowany do stopnia podpułkownika – o czym KG AK powiadomiła go depeszą z 13 sierpnia 1944 r., przystąpił w skrajnie trudnych warunkach do odbudowy struktur konspiracyjnych zdeorganizowanych przez akcję „Burza” i pierwsze sowieckie represje. Sam nie przeszedł do konspiracji, pomimo niezaleczonej rany pozostał w polu na czele oddziału osłonowego liczącego blisko 80 żołnierzy.

Początkowo operował w Puszczy Rudnickiej, gdzie już 20 lipca bił się z sowiecką obławą w rejonie jeziora Kiernowo. Następnie przeniósł się do lasów Puszczy Nackiej, skąd wypuszczał się w głąb powiatu lidzkiego, podejmując prace organizacyjne i przeprowadzając odprawy z kadrą. Nocą z 20 na 21 sierpnia 1944 r. przeszedł do wioski Surkonty pod Pielasą, gdzie zatrzymał się na „dniówkę” w celu przeprowadzenia odprawy z wezwaną kadrą sieci terenowej. Obecność tak dużej grupy partyzanckiej nie uszła uwagi agentów NKWD. Około godziny czternastej 21 sierpnia 1944 r. oddział AK został zaatakowany przez grupę operacyjną Wojsk Wewnętrznych NKWD (III batalion 32 zmotoryzowanego strzeleckiego pułku). Mimo chwilowego sukcesu na lewym skrzydle, kiedy Sowieciom udało się zniszczyć wysuniętą drużynę podporucznika Wincentego Wasilewskiego „Jarego”, atak załamał się przy dość znacznych stratach NKWD. Nastąpiła przerwa w boju – do dziś trwa spór, jak długa ona była. Choć część kadry opowiadała się

za natychmiastowym odwrotem z pola walki, jednak ppłk „Kotwicz” zdecydował się pozostać, by zebrać z poboju rannych.

Dość szybko nastąpił ponowny atak oddziałów sowieckich, wzmocnionych siłami Rejonowego Oddziału NKWD w Raduniu, m.in. milicji i istriebitelnich batalionów. Uderzenie to przełamało polską obronę. W zaciętej walce poległo 36 żołnierzy i oficerów, w tym: ppłk „Kotwicz”, kpt. „Hatrak”, rtm. „Ostroga”, por. „Bosak” oraz podporucznicy „Dzwon” i „Jary”. Ranni partyzanci zostali w większości dobici przez żołnierzy NKWD, rozwścieżonych poniesionymi stratami. Do niewoli dostało się zaledwie kilku żołnierzy AK. Strona rosyjska przesadnie oceniała w swych raportach polskie straty na 54 zabitych i 4 jeńców. Ilość broni zdobytej przez Rosjan (6 rkm, 3 pm, 22 kb i 14 rewolwerów) potwierdzała polską wersję strat oddziału ppłk. „Kotwicza”. Sowietci ponieśli także wysokie straty. Raporty sowieckie tłumaczyły je aktywną postawą oddziału AK, który odpierał ataki rosyjskie zmasowanym ogniem broni maszynowej, a także podejmował próby kontrataku.

Podpułkownik „Kotwicz” należy do tych oficerów AK, którzy w 1944 r. wywarli zasadniczy wpływ na rozwój sytuacji na Kresach Północno-Wschodnich. Był wybitnym sztabowcem, któremu jednak, wobec spiętrzenia trudności obiektywnych, nie udawały się żadne zaplanowane w partyzantce operacje wojskowe – z operacją „Ostra Brama” na czele. Jego podkomendni zapamiętali go jako człowieka niezwykle szlachetnego, pełnego poświęcenia idealistę jak gdyby żywcem wyjętego z doby powstań narodowych XIX w. Jego śmierć 21 sierpnia 1944 r. urasta do rangi symbolu, a ostatnia bitwa, którą stoczył – pod Surkontami – postrzegana jest jako polskie, kresowe Termopile.

Odznaczony 19 marca 1942 r. Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy za bohaterską postawę podczas starcia z Grenzschutzami; dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.



Kazimierz Krajewski (ur. 1955) – historyk, dr, do 2021 r. pracownik Biura Badań Historycznych w Oddziale IPN w Warszawie. Prezes Wileńsko-Nowogródzkiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Autor książek: *Na ziemi nowogródzkiej. „Nów” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej* (1997); (z T. Łabuszewskim), *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1945* (2015); *Nowogródzczyzna naszych ojców. Województwo nowogródzkie II RP* (2018); *Życie i śmierć dla Polski. Partyzancka epopeja Uderzeniowych Batalionów Kadrowych* (2018); *Nowogródzki Okręg AK „Nów” w fotografii* (2021) i in.



■ WŁADYSŁAW LINIARSKI.
FOT. AIPN

WALDEMAR BRENDA

SZATYN O SZLACHETNYCH RYSACH TWARZY

PUŁKOWNIK WŁADYSŁAW LINIARSKI „MŚCISŁAW” (1897–1984)

Był poszukiwany przez NKWD już za pierwszego Sowietą. Również funkcjonariuszom gestapo nie udało się go wytropić. Jeden z najważniejszych uczestników polskiej konspiracji lat wojny i pierwszych miesięcy po jej zakończeniu, komendant Białostockiego Okręgu ZWZ-AK-AKO nieprzerwanie od 1941 r. pozostawał nieuchwytny do końca lipca 1945 r.

ARESztOWANIE

31 lipca 1945 r. funkcjonariusze komunistycznego aparatu represji dokonywali rewizji w mieszkaniu Bolesława Pilaresa w Brwinowie pod Warszawą. Wśród obecnych tam osób znajdował się ok. 50-letni mężczyzna, legitymujący się dokumentami na nazwisko Władysław Słomkiewicz, ur. w 1897 r. w Warszawie, zamieszkały na warszawskiej Pradze. Gdy ubecy usłyszeli, że ktoś z domowników nieopatrznie zwrócił się doń „panie pułkowniku...”, mężczyzna został aresztowany i przewieziony do siedziby WUBP w Łodzi. Pierwszy protokół przesłuchania pochodzi dopiero z 2 sierpnia 1945 r. Mężczyzna zeznawał: „W okresie okupacji niemieckiej zamieszkiwałem do [19]43 r. w Warszawie, do żadnych organizacji nie należałem i nie należę z powodu starości i złego stanu zdrowia, a po drugie, że w [19]43 r. zostałem wywieziony do Prus na roboty, skąd powróciłem do domu w b[ieżącym] roku i zamieszkałem w Warszawie”.

JA JESTEM „MŚCISŁAW”

Po kilkugodzinnym przesłuchaniu z ust aresztowanego nieoczekiwanie padło zupełnie inne nazwisko: „Pseudo »Mścisław« jest mi znane, »Mścisławem« jestem ja, Słomkiewicz Władysław, moje prawdziwe nazwisko jest Liniarski”.

W dokumentach tożsamości zgadzała się tylko data urodzenia. Władysław Liniarski przyszedł na świat nie w Warszawie, a w Małachowie-Gustawowie na Kielecczyźnie 23 listopada 1897 r. Rodzice byli właścicielami niewielkiego gospodarstwa, ojciec dodatkowo pracował we dworze jako cieśla. Władysław, najstarszy spośród rodzeństwa, chciał się uczyć. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Jędrzejowie. Warunki materialne wymusiły przerwanie edukacji. Utrzymywał się z udzielania korepetycji, ale i sam uzupełniał wiedzę, korzystając z lekcji, które dawał student jednej z lwowskich uczelni. Gdy wybuchła Wielka Wojna (1914–1918), nawiązał kontakt z Polską Organizacją Wojskową.

WZOROWY OFICER

W listopadzie 1918 r. spełniło się marzenie pokoleń Polaków – powstało niepodległe państwo. Liniarski znalazł się w szeregach Wojska Polskiego. W „1919 r. wstąpiłem do [...] 24 pułku piechoty b[aonu] zapasowego w Radomiu. Po trzy-

miesięcznym kursie przeszkoleniu rekruckim pozostałem w kadrze, a lipcu 1920 r. zostałem wysłany do szkoły oficerskiej do Krakowa”. W rzeczywistości pierwsze szczeble jego wojskowej służby, przypadające na czas wojny polsko-bolszewickiej, były bardziej złożone, niż podawał to w zeznaniach. Tu zaznaczymy jedynie, że jednym z ważnych jej etapów była konieczność zdania matury – spełnił ten warunek wiosną 1922 r. Przed Liniarskim otwarła się droga kariery oficerskiej, co zostało zainicjowane pierwszym awansem – na stopień podporucznika.

Swoją przyszłość wiązał z wojskiem. W 1925 r. został skierowany do Oddziału Wyszkożenia w Dowództwie Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu. Po kilku latach trafił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie był do 1934 r., początkowo w kwatermistrzostwie, a następnie w charakterze instruktora. Kolejne miejsce służby przypadło w 62 pp w Bydgoszczy. Awansowany do stopnia kapitana i odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi otrzymał bardzo pozytywną opinię przełożonych: „Oficer o wyjątkowej sumienności i pracowitości, akcentujący na każdym kroku ideowe pojmowanie służby. Na stanowisku adiutanta pułku wzorowy. Odznacza się uzdolnieniami organizacyjnymi, dzięki czemu życie pułku nacechowane jest pod każdym względem harmonią i celowością wyników. Wyniki pracy stale wzorowe”¹. Tuż przed wybuchem wojny został dowódcą batalionu w 62 pp.

W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ I W KONSPIRACJI

„W kwietniu 1939 r. zostaliśmy wysłani w rejon Nakła. W czasie mobilizacji zostałem mianowany dowódcą batalionu. W czasie walk z Niemcami dostałem się w Puszczy Kampinoskiej do niewoli i jako kontuzjowany w nogę zostałem wysłany do szpitala w Rawie Mazowieckiej, skąd w końcu listopada 1939 r. uciekłem i udałem się do Warszawy” – tak Liniarski zeznawał w 1945 r. na temat swoich przeżyć z pierwszych miesięcy wojny. Nie mówił wszystkiego. Wszak uczestniczył w ciężkich walkach Armii „Pomorze” na Pomorzu, Kujawach i nad Bzurą, podczas których odniósł rany. Do niewoli dostał się w pobliżu miejscowości Mościska, po ucieczce zaś trafił nie do Warszawy, a do Częstochowy,

¹ J.J. Milewski, *Władysław Liniarski (1897–1984). Komendant Białostockiego Okręgu ZWZ-AK-AKO*, Białystok 2016.

gdzie powoli wracał do zdrowia. Po przyjeździe do Warszawy podjął kontakt z rodzącą się konspiracją.

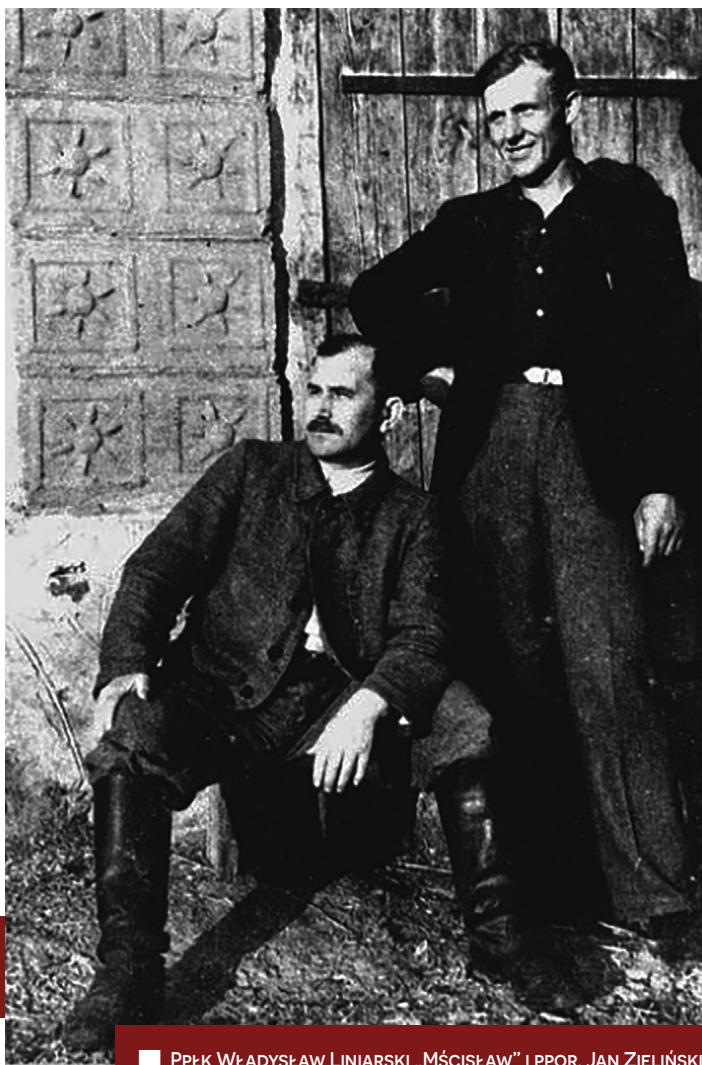
W styczniu 1940 r. został zaprzysiężony przez szefa I Oddziału Komendy Głównej ZWZ. Początkowo przydzielono go do pracy w Oddziale Scaleniovym Komendy Głównej ZWZ. W 1940 r. gen. Stefan Rowecki „Grot” powierzył Liniarskiemu funkcję szefa Oddziału III (operacyjnego) Komendy Obszaru nr 2, obejmującego województwa białostockie, nowogródzkie i poleskie. W październiku wraz z nowym komendantem okręgu ppłk. Józefem Spychalskim „Maciejem Szmurą” oraz kpt. Janem Szulcem „Prawdżicem” wyruszyli przez „zieloną granicę” na sowiecką stronę.

Na terenach zajętych w 1939 r. przez Związek Sowiecki skala represji była ogromna. Obejmowały one nie tylko osoby podejrzewane o współpracę z podziemiem, ale całe grupy społeczne: więzienia były przepełnione, a na wschód szły kolejne fale deportacji – w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r., w czerwcu 1941 r. Pomimo wielkiego zagrożenia powstawały tam dziesiątki różnych organizacji konspiracyjnych, które z czasem wchodziły w struktury Związku Walki Zbrojnej. W 1940 r. ZWZ na Białostocczyźnie liczył ok. 4 tys. członków. Skierowanie na ten teren grupy oficerów miało przyczynić się do nadania tej aktywności nowego impulsu.

Wysłannicy Komendy Głównej ZWZ dotarli w rejon Zambrowa. Tam spotkali się z dotychczasowym komendantem Białostockiego Okręgu, por. Antonim Iglewskim „Niecują”. Wkrótce jednak nowy i poprzedni komendanci wpadli w zasadzkę zastawioną przez NKWD. Liniarski musiał podjąć ich dotychczasowe obowiązki.

W styczniu 1941 r. przejął on formalnie komendę w okręgu. Wtedy właśnie poznał go młody kleryk Stanisław Kossakowski „Korwin” zamieszkały u rodziców w Skarżynie Starym. W zabudowaniach jego rodziców zorganizowano kwaterę konspiracyjną. „Korwin” wspominał: „Nie minęła godzina a rozległo się pukanie do drzwi. Najpierw wszedł sam Ksawery [Sasinowski – znajomy Kossakowskich, organizator kwatery] i rozejrzał się po mieszkaniu. Po chwili wszedł mężczyzna w długich butach z cholewami, w które wpuszczone były szare spodnie typu galife. Na sobie miał kurtkę ciemną z kołnierzem futrzanym, ale niezbyt drogim. Pod pachą miał teczkę skórzaną. Szatyn o szlachetnych rysach twarzy [...]”².

² Ks. S. Kossakowski, *Byłem adiutantem „Mścislawa”*, Rajgród 1999, s. 48.



■ PPŁK WŁADYSŁAW LINIARSKI „MŚCISŁAW” I PPOR. JAN ZIELIŃSKI „SKRZETUSKI” (SZEFE BAZY ŁĄCZNOŚCI KRYPT. „ŹRÓDŁO”). FOT. AIPN

Nowy lokator poprosił o zorganizowanie czystego papieru i młodemu Stanisławowi zaczął systematycznie dyktować. „Na takim papierze otrzymałem polecenie pisania instrukcji dla okręgu. W trakcie pracy polegającej na pisaniu lub przepisywaniu padały następne określenia, z których domyśliłem się, z kim mam do czynienia. Na końcu każdego dokumentu ów oficer kazał napisać swój pseudonim »Mścisław«³. Tak „Korwin” stał się adiutantem Liniarskiego; ich współpraca trwała wiele lat.

³ *Ibidem*, s. 49.

OKRĘG AK BIAŁYSTOK W PEŁNEJ GOTOWOŚCI BOJOWEJ

22 czerwca 1941 r. III Rzesza rozpoczęła operację „Barbarossa”. Jej jednostki stosunkowo szybko wdzierały się w głąb „ojczyzny światowego proletariatu”, a ludność dotknięta sowieckimi represjami często widziała w nadciągających wojskach wybawicieli od komunizmu, NKWD, głodu, biedy i wysiedleń. Ten czas nadziei szybko rozwiąła brutalność nowych okupantów.

Dla polskiej konspiracji niepodległościowej wybuch wojny niemiecko-sowieckiej nie wiązał się z żadnymi złudzeniami co do intencji najeźdźców. Ale stwarzał okazję do wykorzystania chwilowego zamętu, aby wzmocnić struktury i rozszerzyć oddziaływanie na społeczeństwo. Liniarski doskonale to rozumiał. W instrukcji, którą otrzymał z Warszawy, czytamy: „Zasadniczym celem jest zachowanie sił PZP [Polski Związek Powstańczy – jedna z nazw ZWZ] i nienarażanie go na niepotrzebne straty dla osiągnięć znikomych i drobnych w stosunku do skali wydarzeń. Z punktu widzenia przygotowań do powstania zbrojnego powinien być organizacją stosunkowo nieliczną, doskonale zakonspirowaną, wybitną pod względem jakościowym”⁴.

Na przełomie 1941 i 1942 r. „Mściśław” odbył inspekcję w całym okręgu. Dokonywał reorganizacji i nowych nominacji. Rozbudował sztab okręgowy. Pod jego komendą w Okręgu ZWZ Białystok (od lutego 1942 r. – Armia Krajowa) powołano 6 inspektoratów, z których każdy dzielił się na 2–3 obwody. Wykorzystując porzucony przez Sowietów sprzęt, kompletowano uzbrojenie. Organizowano sieć łączności i wywiadu. Kolportowano prasę sprowadzaną z centrali, ale wydawano także własne periodyki konspiracyjne na szczeblu okręgu i poszczególnych obwodów. Rozpoczęto również rozmowy scaleniowe z obecnymi w terenie organizacjami podziemnymi. „Mściśławowi” podporządkowały się podlaskie struktury Polski Niepodległej oraz Batalionów Chłopskich. W kierunku scalenia poszły Uderzeniowe Bataliony Kadrowe. Narodowa Organizacja Wojskowa zaś nie cała podporządkowała się dowództwu AK – część jej struktur weszła w skład Narodowych Sił Zbrojnych. W okręgu zaczęły pracować struktury okręgowe Delegatury Rządu na Kraj, czyli administracji podziemnej. Pomimo początkowych wątpliwości komendant okręgu przekazał Delegaturze

⁴ Z. Gwozdek, *Białostocki Okręg ZWZ-AK*, t. I, Białystok 1993, s. 21.

Rządu część dorobku związanego z tworzeniem konspiracyjnej administracji wojskowej.

W 1943 r. dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór” w następujący sposób charakteryzował sytuację w Okręgu AK Białystok: „Oddziały bojowe uzupełnione prawie wszędzie do pełnego stanu. Szkolenie dowódców i oddziałów odbyło się w myśl wytycznych Komendy Obszaru. Zadania bojowe rozpracowano w każdym ognisku walki w drodze ćwiczeń aplikacyjnych, częściowo w terenie. W ramach Kedywu zorganizowano 3 rej[ony] dyw[ersji] przy Inspektoratach rej[onowych]: podlaskim, białostockim, grodzieńskim. Ośrodki Kedywu istnieją przy każdym Obwodzie. Patrole dyw.-sab. [dywersyjno-sabotażowe] utworzono przy większości placówek. Po szeregu dużych aresztów na terenie Okręgu i w związku z powołaniem trzech roczników młodzieży na roboty do Prus, część naszych żołnierzy i duża część młodzieży musiała opuścić swoje miejsce zamieszkania i ukryła się w lasach. Aby nie dopuścić do zmarnowania tych sił, względnie przystąpienia do band komunistycznych – rozpoczęto organizację oddziałów partyzanckich przy Obwodach: Szczuczyn koło Łomży, Augustów, Białystok – powiat grodzieński prawy”⁵. Nie ma żadnych wątpliwości, że na ten stan organizacjiłożyły się ogromny wysiłek tysięcy podlaskich konspiratorów oraz wyjątkowa sumienność, pracowitość i talenty organizacyjne ppłk. „Mściśława”.

NADCIĄGA „BURZA”

Celem budowania struktur konspiracyjnych w okupowanej Polsce, poza prowadzeniem walki bieżącej, było przygotowanie do otwartego wystąpienia zbrojnego. Początkowo uważano, że będzie to powstanie powszechne w chwili klęski niemieckich armii na frontach. Jednak okoliczności związane z udziałem Związku Sowieckiego w koalicji antyhitlerowskiej przy jednoczesnym nieuznawaniu przez Moskwę prawowitych władz Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie oraz pretensjach do ziem wschodnich II RP tworzyły nową sytuację. W obliczu sowieckich zwycięstw plan powstania ewoluował w kierunku wzmożonej akcji dywersyjnej na zapleczu przesuwającego się na zachód frontu niemiecko-sowieckiego. Nazwano tę koncepcję planem „Burza”.

⁵ Meldunek Organizacyjny nr 220, za czas od 1 marca do 31 sierpnia 1943 r., [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. III, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 120.

Oddziały okręgu miały podjąć akcję „Burza” przeciwko Niemcom z chwilą zbliżania się Armii Czerwonej. Sam Liniarski był raczej sceptyczny wobec tej operacji, zdawał sobie sprawę z dysproporcji sił i środków, ale także trafnie przewidywał sowieckie intencje wobec polskiego podziemia. Rozumiał wprawdzie konieczność ujawnienia się przed Sowietami w roli gospodarzy, ale zalecał głębszą konspirację tych, którzy nie musieli tego robić. A trzeba pamiętać, że okręg dysponował niebagatelną siłą ponad 33 tys. zakonspirowanych żołnierzy. Toteż gdy w połowie 1944 r. front zaczął się przesuwac przez teren Białostockizny, poszczególne struktury były mobilizowane i podejmowały walkę z Niemcami, zadawały im znaczne straty, ale jednocześnie traciły wielu dzielnych żołnierzy i równie cennej broni. Setki akcji, potyczek i dużych bitew złożyło się na walki na linii komunikacyjnej Augustów–Grodno, w obwodach suwalskim, augustowskim i łomżyńskim, niekiedy we współdziałaniu z sowieckimi spadochroniarzami.

Tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej następowały represje. NKWD dysponowało obszernymi informacjami o konspiracyjnych strukturach oraz ich dowódcach. Gdy Sowietzi zajęli Białystok, ujawnili się przed nimi delegat rządu Józef Przybyszewski „Grzymała” oraz inspektor białostocki AK mjr Władysław Kaufman „Bogusław”. 7 sierpnia 1944 r. obydwaj zostali aresztowani. W takich okolicznościach 28 sierpnia 1944 r. komendant okręgu podjął decyzję o wstrzymaniu „Burzy” i trwaniu w konspiracji także po zajęciu terenu przez Armię Czerwoną.

ARMIA KRAJOWA OBYWATELI

W styczniu 1945 r. dowódca AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz o rozwiązaniu podziemnej armii. Rozkazowi nie podporządkował się Władysław Liniarski „Mścisław”. 18 lutego wydał odezwę o przekształceniu okręgu w Armię Krajową Obywateli. W jednym z dokumentów stwierdzał: „Wojna trwa! Dopóki na polskiej ziemi będzie jeden zaborczy żołdat, czy bojec obcego państwa – wojna trwa!”. Jednocześnie starał się nadać oporowi właściwy charakter. Robił wszystko, by w AKO nie podejmowano pochopnych akcji, ograniczając je do niezbędnej samoobrony, ochrony ludności cywilnej i szerokiej akcji propagandowej, wspierającej patriotyczne nastroje społeczeństwa. Nie zawsze było to możliwe, bowiem eskalacja komunistycznych represji wpływała

Name Kulesza

geborene

Vorname Jan

Geburtsdag 23. 11. 1892

Geburtsort Lomscha

Wohnort Miedunz-Parkstr. Nr.

Kreis Lomscha

Beruf Landwirt

Volkstumszugeh. polnisch

Glaubensbek. röm.-kath.

Staatsangeh. am 1.9.39 polnisch

Personenbeschreibung:

Größe 164

Gestalt untersetzt

Gesicht oval

Haar blond

Augen grau

Besondere Kennzeichen keine

VIK227

Linker Zeigefinger Rechter Zeigefinger

Jan Kulesza

Unterschrift des Ausweisinhabers

Wys. Man den 12. 10. 1942

Polizeipräsident
Der Bürgermeister
Amtskommissar

Dienststempel

Unterschrift des ausfertigenden Beamten



■ FAŁSZYWA KENKARTA
WŁADYSŁAWA LINIARSKIEGO
WYSTAWIONA NA NAZWISKO
JAN KULESZA, 1942 R. FOT. AIPN

■ WŁADYSŁAW LINIARSKI, 1944 R. FOT.
AIPN

na aktywizację walki zbrojnej. Podejmował też działania w celu rozszerzenia AKO na teren Prus Wschodnich oraz nawiązania kontaktu z Delegaturą Sił Zbrojnych.

Trudno powiedzieć, czy po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej rzeczywiście zaczął rozważać zakończenie działalności podziemnej. Wskazywałyby na to list „Mścislawa” do wojewody białostockiego z nadania władz komunistycznych, w którym zapowiadał wyjście z konspiracji pod warunkiem zaprzestania komunistycznych represji. „W imię dobra Narodu Polskiego, w imię wolnej i demokratycznej Polski, o które to ideały przelaliśmy morze krwi, podejmujemy wyciągniętą ku temu rękę, wierząc, że mamy do czynienia z tymi, którzy nie splamią honoru polskiego i którym naprawdę chodzi o wolność Polski, za którą z nami krew przelewali”. Czy sam autor wierzył w te słowa? Zapewne widział w tych warunkach raczej jakiś cień szansy, aby w obliczu narastającego terroru komunistycznych władców Polski zminimalizować dalszy rozlew krwi. Odpowiedzi na swój list nie otrzymał.

WYROK – KARA ŚMIERCI

Gdy funkcjonariusze WUBP w Łodzi dowiedzieli się, kim jest tajemniczy osobnik zatrzymany 31 lipca w Brwinowie, natychmiast przewieźli go do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Poddawany torturom, został nakłoniony do wezwania swoich byłych podkomendnych do ujawnienia – choć jednocześnie wysłał gryps, aby nie realizować tego zalecenia. Śledztwo trwało do 9 października 1945 r. Mimo to dopiero w maju 1946 r. stanął przed komunistycznym „sądem”. Po 5 dniach, 20 maja 1946 r. zapadł wyrok: zarówno Liniarski, jak i współoskarżony mjr Ferdynand Tokarzewski „Kruk”, były komendant Obwodu AK Łomża, zostali skazani na karę śmierci. Miesiąc później Bolesław Bierut skorzystał z prawa łaski wobec Liniarskiego i Tokarzewskiego, a na mocy ustawy amnestyjnej karę złagodzono do 7 lat więzienia.

Dodatkowym ciosem była śmierć żony „Mścislawa” Ireny. Byli małżeństwem od 1921 r. Od stycznia 1940 r. Irena walczyła jako łączniczka ZWZ-AK. A w październiku 1946 r. patrol Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” wykonał na niej wyrok śmierci. Istniały co do niej rozmaite podejrzenia, które doprowadziły podziemie do tak tragicznej w skutkach decyzji.

NA WOLNOŚCI

Po śmierci Stalina system represji powoli przestawał być szczelny. Od śledztwa przeciw Liniarskiemu komuniści odstąpili, a w kwietniu 1954 r. oficer wyszedł w końcu na wolność. Umęczony, schorowany, świadom tragedii, jaka dotknęła cały kraj i jego osobie, szukał dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości. Po długiej rekonwalescencji podjął pracę zarobkową w Spółdzielni Pracy „Elektromatyka” w Warszawie. W 1968 r. przeszedł na emeryturę. Kierowany pragmatyzmem, dzięki poparciu płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, został członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Podejmował liczne działania na rzecz środowiska dawnych żołnierzy AK. Utrzymywał kontakty z byłymi podkomendnymi, uczestniczył w uroczystościach rocznicowych, wystawiał im zaświadczenia o przebiegu służby, zbierał dokumentację historyczną. Podejmował też współpracę z opozycją antykomunistyczną. Wsparciem dla niego były córka Zofia i druga żona – Stanisława Alina Sieńko, w czasie okupacji oficer AK ps. „Iwonka”. Zawarł z nią związek małżeński w 1959 r. Zmarł 12 kwietnia 1984 r.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum IPN, Akta sprawy karnej Władysława Liniarskiego i Ferdynanda Tokarzewskiego, sygn. IPN BU 997/36/1-3.
- Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. III, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990.
- Gwozdek Z., *Białostocki Okręg ZWZ-AK*, t. I, Białystok 1993.
- Kossakowski S., *Byłem adiutantem „Mścislawa”*, Rajgród 1999.
- Krajewski K., Łabuszewski T., *Białostocki Okręg AK-AKO, VII 1944 – VIII 1945*, Warszawa 1997.
- Milewski J.J., *Władysław Liniarski (1897–1984). Komendant Białostockiego Okręgu ZWZ-AK-AKO*, Białystok 2016.



Waldemar Brenda (ur. 1967) – historyk, dr, pracownik Delegatury IPN w Olsztynie. Autor książek: *Aby pamięć o nich nie zginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997); (z T. Łabuszewskim i in.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018); (z A. Jagodzińską i A. Ruteckim) *Niemieckie i sowieckie zbrodnie na ziemi działdowskiej 1939–1945* (2020); *Wyklęci bohaterowie. Ludzie podziemia niepodległościowego na Warmii i Mazurach po 1945 r.* (2021); (z W.B. Łachem) *Orzysz cywilny – Orzysz wojskowy. Dwa spojrzenia na historię miasta po 1945 r.* (2022) i in.



MICHAŁ OSTAPIUK

HISTORIA KAPITANA GRACJANA FROGA „SZCZERBCA” (1911–1951)

Obok mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” należał do grona najskuteczniejszych dowódców wileńskich brygad, a dowodzona przez niego 3 Wileńska Brygada Armii Krajowej zaliczała się do ścisłej elity bojowych oddziałów Polskiego Państwa Podziemnego.

PPOR. GRACJAN FRÓG W MUNDURZE PODHAŁĄCZYKA, OK. 1935 R. FOT. ZBIORY MACIEJA FROGA

P

ostać kpt. Gracjana Froga zasługuje na bliższe poznanie nie tylko ze względu na jego osiągnięcia militarne. Komendant „Trójki” był nietuzinkową osobą również jako człowiek. Łączył w sobie wiele pozornie sprzecznych cech charakteru. Pomimo głębokiej religijności strzelał (na szczęście nieskutecznie) do rywala, z którym konkurował o wdzięki jednej ze swych pierwszych sympatii. Na ogół zdyscyplinowany i bardzo odpowiedzialny oficer w koszarach – po zakończeniu służby dokonywał motocyklowych rajdów po Sanoku, wożąc na tylnym siedzeniu swego wilka syberyjskiego. Szaleńczo zakochany w swej żonie uciekł z sowieckiego obozu, by ją jak najszybciej zobaczyć. Poznajmy mniej znane wątki z życia patrona 4 Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

UCZEŃ, HARCERZ, ŁOBUZ

Gracjan Klaudiusz Fróg urodził się 8 grudnia 1911 r. w niewielkiej podkarpackiej Laskówce (pow. brzozowski) jako syn Stanisława i Bronisławy z Pawłowskich. Frogowie mieli korzenie włoskie. Protoplasta rodu Claudio Frugi przybył na ziemię Rzeczypospolitej w XVI w., co silnie wpisywało się w rodzinną tradycję: Frogowie doszukiwali się swych przodków wśród patrycjuszowskich rodów starożytnego Rzymu. Nie mogą więc dziwić imiona, jakie Stanisław nadał swemu pierworodnemu synowi. Rodzice przyszłego komendanta „Trójki” byli nauczycielami – Stanisław pełnił funkcję dyrektora szkoły.

W 1914 r. dostatnie i spokojne życie rodziny przerwał wybuch wojny. Stanisław Fróg jako poddany cesarza Franciszka Józefa I wyruszył



■ GRACJAN FRÓG Z RODZICAMI,
PODKARPACIE 1912 R.
FOT. ZBIORY M. OSTAPIUKA



■ GRACJAN FRÓG (PIERWSZY
Z PRAWYJ) WRAZ RODZICAMI
I BRATEM ZBIGNIEWEM, PODKARPACIE,
OK. 1931 R. FOT. ZBIORY M. OSTAPIUKA

w szeregach Cesarsko-Królewskiej Armii na front. Po kilku miesiącach walk dostał się do rosyjskiej niewoli. W tym czasie Bronisława opiekowała się kilkuletnim synkiem. Przetrwała przechodzący front, okupację rosyjską, głód i wreszcie strach, gdy Gracjan Klaudiusz zapadł na błonicę, tę groźną chorobę nazywano w tamtym czasie „aniołem dusiciелеm”. Chłopiec miał na tyle silny organizm, że przeżył. W 1918 r. Stanisław zdołał opuścić zagrożoną w rewolucyjnym

chaosie Rosję i powrócił do domu. Po odzyskaniu sił miał powrócić w szeregi armii austriackiej i ruszyć na front włoski. Tak się jednak nie stało. Monarchia Habsburgów rozpadła się, co w znaczący sposób przyspieszyło zakończenie wojny.

W odrodzonej Polsce rodzina Frogów powiększyła się o urodzonego w 1920 r. Zbigniewa. Dwa lata później Gracjan Fróg ukończył edukację wczesnoszkolną i rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Łańcucie. Jako że rodzinna Laskówka leżała o 30 km od Łańcuta, Stanisław i Bronisława Frogowie zdecydowali się umieścić syna na stacji. Pozbawiony codziennego rodzicielskiego nadzoru, dotychczas dobrze uczący się chłopiec, ledwie uzyskał promocję do drugiej klasy gimnazjum. Ponadto wraz z grupą po-

znanych na stacji kolegów dopuszczał się czynów niemieszczących się w ramach uczniowskiej dyscypliny. Stanisław Fróg był surowym rodzicem, co wówczas było normą, i fizycznie karał syna za jego młodociane wybryki.

W 1922 r. ojciec objął kierownictwo Szkoły Powszechnej w Stalach (pow. tarnobrzewski). Rodzina przeprowadziła się do leżącego w pobliżu siedziby szkoły Mokrzeszowa (ob. dzielnica Tarnobrzega). W grudniu 1927 r. Gracjan wziął udział w ratowaniu eksponatów muzealnych zgromadzonych w płonącym pałacu Tarnowskich w podtarnobrzewskim Dzikowie. Część pałacu zawałowała się, grzebiąc pod gruzami 9 osób.

Gracjan wstąpił do harcerstwa; wytworzyła się w nim wówczas pasja do służby wojskowej. Pod koniec edukacji w gimnazjum doszło do wydarzenia, które mogło zaprzepaścić ambitne plany dorastającego młodzieńca. Po latach Zbigniew Fróg napisał: „Zdarzyło się to w siódmej klasie [...]. Gimnazjalne kółko teatralne przygotowało sztukę, której akcja wymagała dla roli odgrywanej przez brata posiadania rewolweru. Był u nas w domu stary, nieużywany z czasów pierwszej wojny światowej austriacki rewolwer, rozumie się bez naboju, którego to grata przechowywał ojciec na pamiątkę. Ten za zgodą ojca zabierał brat na próby. Po cichu, w tajemnicy naprawił go i wyhandlował gdzieś naboje (na wsi chłopcy mieli mnóstwo amunicji z czasów wojny). Gracjan kochał się już wtedy na zabój w pewnej panience, która chodziła do seminarium nauczycielskiego (gimnazjum było tylko męskie). Tymczasem do panny zaczął podchodzić konkurent znacznie starszy, mocny, rosły chłopak niechodzący do gimnazjum. Jednego razu konflikt między konkurentami przybrał ostre rozmiary i Gracjan chcąc ostatecznie pognać przeciwnika w oczach wybranki wyciągnął z kieszeni ów rewolwer, wystrzelił raz – na szczęście nie trafił, drugi raz także rewolwer na szczęście nie wystrzelił, bo się zaciął. Zwycięstwo na placu boju było całkowite – przestraszony konkurent uciekł. Tylko że niestety – szczyt bezczelności – dał znać na policję i policja ujęła zwycięzcę z bronią w rękę. Tylko potraktowanie taryfą ulgową na skutek znajomości ojca, dobrej opinii, jaką się cieszył, wyrozumiałości komendanta i komisarza policji, zawdzięcza Gracjan, że rzecz skończyła się tylko na odebraniu broni, upomnieniu, potężnym laniu w domu – a nie, co groziło niechybnie – wylaniu z gimnazjum na rok przed maturą”.

OFICER, MOTOCYKLISTA I ZAŁOTNIK

Gracjan Fróg zdał maturę i w 1930 r. rozpoczął służbę wojskową. Trzy lata później, po ukończeniu szkoły podchorążych, już w stopniu podporucznika został przydzielony do 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, który stacjonował w Sanoku. Jako oficer cechował się dużą sprawnością, był dowódcą wymagają-



■ POR. FRÓG WRAZ Z RODZICAMI
I SWYM PSEM, PODKARPACIE, 1936 R.
FOT. ZBIORY M. OSTAPIUKA

cym, ale bardzo lubianym przez podkomendnych. W tym czasie stał się rozpoznawalnym przez mieszkańców Sanoka oficerem pułku. Poważnie się zadłużając, nabył czterocylindrowy motocykl marki Ariel. Nowo zakupionym pojazdem podróżował po Sanoku, wożąc na tylnym siedzeniu swego psa – wilka syberyjskiego wabiącego się Lulu. Po pewnym czasie ppor. Fróg ze znaczną stratą finansową sprzedał motocykl i zakupił luksusowy samochód marki Austro-Daimler. Widoczną motoryzacyjną pasję przejawiał nie tylko w życiu prywatnym. W 1936 r. zgłosił się na kurs organizowany przez Centrum Broni Pancernych w Modlinie. Po jego ukończeniu już jako porucznik został

przydzielony do stacjonującego w Brześciu n. Bugiem 4 batalionu pancernego. Po 2 latach por. Fróg otrzymał przeniesienie do 7 batalionu pancernego. Jednostka ta stacjonowała w Grodnie. W tym okresie poznał młodą i bardzo atrakcyjną wdowę Janinę Szemiot-Połoczańską. Miesiącami zabiegał o jej względy. Trudy starań zostały uwieńczone sukcesem. Para w 1938 r. zawarła związek małżeński w kościele Bernardyńskim w Wilnie. Małżeństwo zamieszkało w wileńskim domu Janiny.

PANCERNIAK, KONSPIRATOR, PARTYZANT

We wrześniu 1939 r. por. Fróg walczył w szeregach 33 dywizjonu pancernego. Dowodził szwadronem techniczno-gospodarczym. Była to bardzo odpowiedzialna funkcja. To na barkach dowódcy tego szwadronu leżało logistyczne zabezpieczenie dywizjonu, a nie było to zadanie łatwe w warunkach ogólnego (panującego po stronie polskiej) chaosu towarzyszącego wrześniowym walkom. Pomimo tego por. Fróg potrafił zapewnić swemu dywizjonowi żywność, amunicję i, co najistotniejsze: paliwo. Po krwawych walkach w okolicach Tomaszowa Lubelskiego dywizjon został zmuszony do kapitulacji. Porucznik Fróg nakazał zniszczyć pojazdy i sprzęt szwadronu techniczno-gospodarczego i 20 września 1939 r. wraz ze swymi podkomendnymi powędrował do niemieckiej niewoli. Jeńców początkowo przetrzymywano w Józefowie (pow. biłgorajski), stąd przewieziono ich do Rzeszowa, a następnie do Krakowa. Obóz jeniecki w Krakowie nie był dobrze strzeżony, dość duża liczba jeńców zdołała z niego zbiec, w tym por. Fróg.

Po 17 października 1939 r. dotarł do okupowanej przez Sowieców części Przemysła. Został zatrzymany przez funkcjonariuszy NKWD, ale i tym razem zdołał odzyskać wolność. Sowieckie więzienie opuścił 3 listopada 1939 r., a następnie przedostał się do Wilna, gdzie włączył się w prace konspiracji niepodległościowej. Porucznik Fróg służył w Kołach Pułkowych. Posługiwał się pseudonimem „Młot” i m.in. organizował konspiracyjną kompanię. Stworzył liczącą niespełna 20 ludzi, strukturę szkieletową. W pierwszych miesiącach 1941 r. sowiecki aparat represji przystąpił do rozbijania Okręgu ZWZ Wilno. Funkcjonariusze NKGB aresztowali znaczną część jego kadry dowódczej – doprowadzając do rozbicia miejskiej struktury okręgu. Fróg został zatrzymany 25 marca 1941 r. Przez kolejne tygodnie przebywał w więzieniu. Aresztowania wśród polskich konspiratorów były tak liczne, że sowieccy funkcjonariusze nie nadążali z przesłuchaniami.

Po ataku Niemców na Związek Sowiecki NKGB podjęło próbę wywiezienia z Wilna więźniów. Częściowo zamiary te zostały zrealizowane. Od jednego z transportów polscy kolejarze odczepili wagony, w których znajdowali się więźniowie. Niepełny skład odjechał, pozostawiając część więźniów na dworcu kolejowym. Wykorzystując chaos powstały w mieście, więźniowie opuścili wagony. Wśród uwolnionych byli m.in. Leopold Tyrmand i Gracjan Fróg. Po zajęciu miasta przez

Niemców por. Fróg powrócił do działalności konspiracyjnej. Z biegiem czasu został dowódcą Dzielnicy „B” Garnizonu Konspiracyjnego m. Wilna.

We wrześniu 1943 r. zagrożony aresztowaniem opuścił Wilno i rozpoczął działalność partyzancką. W tym okresie ujawniły się jego wybitne umiejętności organizacyjne i duże zdolności dowódcze. W ciągu kilku miesięcy przeobraził grupkę lichu uzbrojonych partyzantów w ponad 500-osobowy oddział partyzancki. Doświadczenia wyniesione z okresu służby w szwadronie gospodarczo-technicznym umożliwiły mu sprawną organizację wszystkich aspektów funkcjonowania jednostki. Dzięki starannie dobranej przez por. Froga kadrze oddział był dobrze wyszkolony i bojowo efektywny. Dysponował szpitalem, własnymi szwalniami, pracownią rusznikarską, a nawet kolumną samochodową z własnym warsztatem. W pierwszych tygodniach 1944 r. oddział por. Froga – dowódca od 11 listopada 1943 r. posługiwał się pseudonimem „Szczerbiec” – otrzymał nazwę 3 Brygada Partyzancka AK. Numer brygady nie był przypadkowy. „Szczerbiec” był, mimo głębokiej religijności, człowiekiem przesądnym, wierzył, że „trójka” to jego szczęśliwa liczba i sam poprosił komendanta Okręgu AK Wilno, ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, o nadanie jego oddziałowi właśnie tego numeru. Fróg szybko zaskarbił sobie sympatię podkomendnych, a z biegiem czasu zdobył uwielbienie większości partyzantów 3 Brygady. Warto podkreślić, że zdobył je pomimo utrzymywania w oddziale bardzo surowej dyscypliny. Z jego rozkazu przed funkcjonującym przy oddziale Wojskowym Sądem Specjalnym stanęło przynajmniej kilku partyzantów, którzy wyłamali się z żołnierskiej dyscypliny. Na części z nich wykonano wyroki śmierci.

Dowodzona przez „Szczerbca” brygada walczyła z Niemcami, Litwinami i sporadycznie z sowieckimi oddziałami partyzanckimi. Do największych sukcesów oddziału należy rozbicie 8 stycznia 1944 r. policyjnej grupy, w skład której wchodził niemieccy żandarmi oraz litewscy i białoruscy kolaboranci. W nocy z 29 na 30 marca 1944 r. brygada opanowała Nowe Troki. W miasteczku rozbito 25-osobowy pluton litewskiej policji oraz zlikwidowano Cenarisa Zibalasa, śledczego litewskiej policji śledczej, który prowadził działania wymierzone w lokalne ogniwa polskiej konspiracji. Głośnym echem na Wileńszczyźnie odbiło się rozbicie przez wileńskie zgrupowanie partyzanckie (3, 8, 9, 12 13 Brygady) dwóch kompanii 301 batalionu, kowieńskiego pułku wchodzącego w skład Litewskiego Korpusu Terytorialnego (Lietuvos Vietinė Rinktinė) – formacji przeznaczonej do zwalczania oddziałów partyzanckich. Mniej

■ KPT. GRACJAN FRÓG „SZCZERBIEC”,
DOWÓDCA 3 WILEŃSKIEJ BRYGADY ARMII
KRAJOWEJ, 1943/1944. FOT. AIPN / KOLEKCJA
DANUTY SZYKSIŃIAN-OSSOWSKIEJ

szczęścia 3 Brygada miała w walkach z Niemcami. O ile zasadzki na konwoje drogowe kończyły się sukcesem, to już szturm na umocnione oddziały policji i Wehrmachtu w wykonaniu brygady były znacznie mniej efektywne, np. nieudany atak na Jaszuny.

Największą akcją 3 Brygady był atak na Wilno. Przeprowadzone 7 lipca 1944 r. uderzenie wileńsko-nowogródzkiego

zgrupowania AK zakończyło się niepowodzeniem. Oddział „Szczerbca” został – ponosząc wysokie straty – zatrzymany przez niemieckich obrońców Wilna. Dopiero włączenie się do walki jednostek Armii Czerwonej doprowadziło do zdobycia miasta. Po wygaśnięciu walk o Wilno przez kilka kolejnych dni wydawało się, że stosunki pomiędzy oddziałami AK a Sowiecami są poprawne. Wrażenie to było jedynie elementem planu opracowanego przez NKWD. Po uśpieniu czujności strony polskiej, 17 lipca 1944 r. Sowieci zlikwidowali zebrane pod Wilnem oddziały AK. „Wilk” i tysiące jego podkomendnych zostało zatrzymanych i wywiezionych do sowieckich obozów.



OJCIEC, MAŻ, WIĘZIEŃ

Awansowany do stopnia kapitana i udekorowany Orderem Virtuti Militari za usługi wykazane podczas walk o Wilno „Szczerbiec” został jednak przez Sowieców osadzony w Specłagrze nr 178, który swe podobozы posiadał m.in. w Diagilewie i Riazaniu. W obozie „Szczerbiec” bardzo szybko zdobył uznanie i szacunek przetrzymywanych z nim oficerów AK. Został wybrany na dowódcę obozowej kompanii. Odznaczał się niezłomną postawą. Protestował przeciwko sowietyzacji

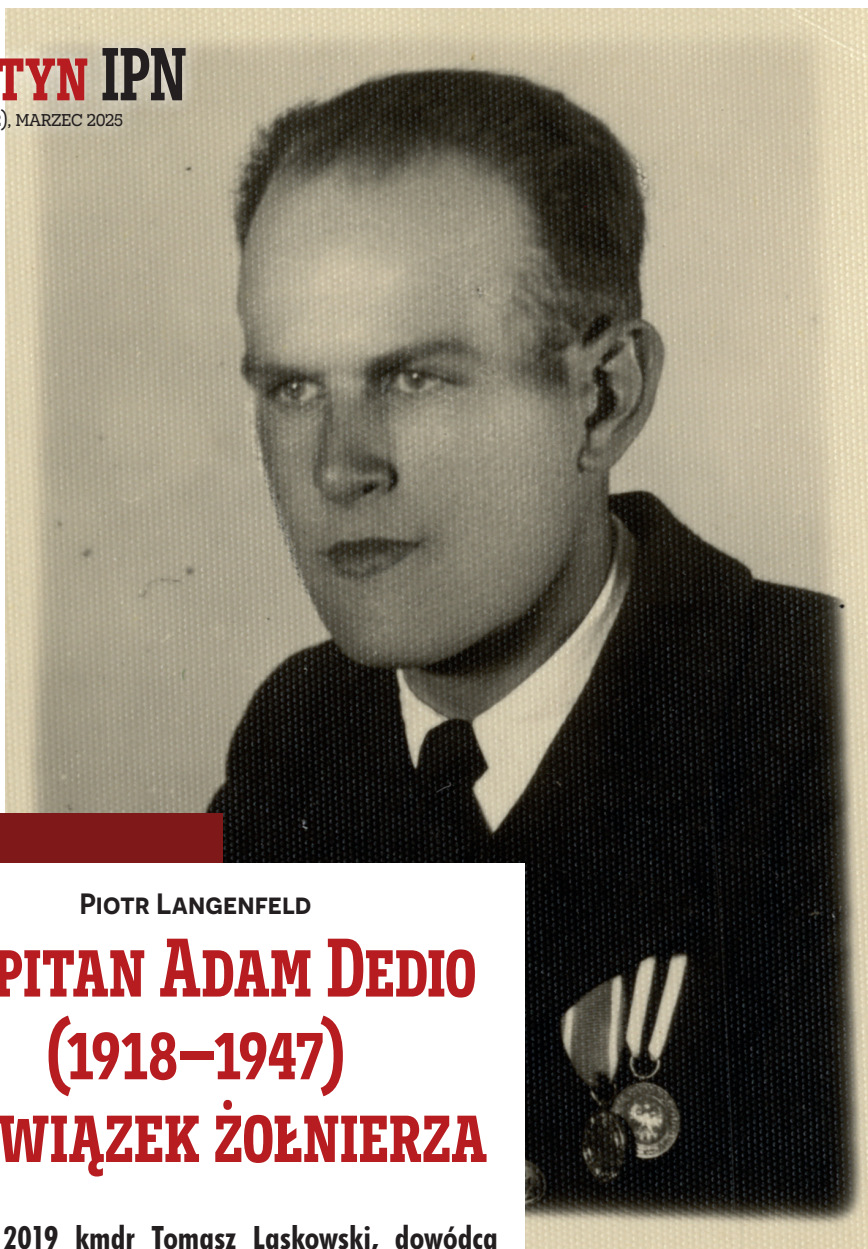
osadzonych w obozie więźniów, współorganizował głodówkę, która była wyrazem sprzeciwu wobec tego, jak Sowieci traktują polskich jeńców.

Wiosną 1945 r. więźniów przeniesiono do podobozu w Diagilewie. Na jego terenie „Szczerbiec” sformował grupę, której celem było przygotowanie ucieczki. Przez kolejne miesiące organizowali „lewe” dokumenty, pozyskiwano pieniądze, rozpoznawano obyczaje strażników. Do ucieczki doszło 1 marca 1946 r. „Szczerbiec” i dwaj jego towarzysze, wykorzystując śnieżycę, przecięli druty obozowego ogrodzenia i wydostali się na zewnątrz. Przez kolejne dni, udając powracających z delegacji kierowców, podążali przez „czerwoną” Rosję. Kapitan Fróg, który nie znał rosyjskiego, był zmuszony udawać niemowę. Podróżując trasą (najczęściej pociągami) Riazan – Riazsk – Tuła – Kozielsk – Orsza – Mińsk – Mołodieczno – Miedniki Królewskie – Wilno, uciekinierzy pokonali blisko 1500 km. Po dotarciu do Wilna, dzięki sprawnie działającej w warunkach sowieckiej okupacji wileńskiej „legalizacji”, „Szczerbiec” zdobył dokumenty wystawione na nazwisko Czesław Leśniewski. Następnie wyjechał do Łodzi, gdzie przebywała jego żona.

Przez kolejne lata usiłował funkcjonować w komunistycznej rzeczywistości. Pracował, wychowywał pasierbicę i małego synka. Nie angażował się w działalność antykomunistyczną. Uważał, że nie może ona w ówczesnie panujących warunkach zakończyć się powodzeniem. Utrzymywał jednak kontakty z dawnymi towarzyszami broni z partyzantki. Kapitan Fróg został zatrzymany przez funkcjonariuszy UB 10 lipca 1948 r. Przewieziono go do Warszawy i tam w mokotowskim więzieniu poddano wielomiesięcznemu brutalnemu śledztwu. Następnie komuniści wytoczyli mu trwający wiele miesięcy proces. Kapitan Gracjan Fróg został skazany na karę śmierci – wyrok wykonano 11 maja 1951 r. Miejsce ukrycia jego zwłok pozostaje nieznane. Podkomendni kpt. Froga kultywowali jego pamięć. W 2018 r. m.in. z inicjatywy autora niniejszego tekstu kpt. Gracjan Fróg został patronem 4 Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej.



Michał Ostapiuk (ur. 1981) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Autor książek: *Komendant „Bury”. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” 1913–1949* (2019); *Kapitan Gracjan Fróg „Szczerbiec” 1911–1951* (2021) i in.



PIOTR LANGENFELD

KAPITAN ADAM DEDIO (1918–1947) OBOWIĄZEK ŻOŁNIERZA

W roku 2019 kmdr Tomasz Laskowski, dowódca 7 Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej, wskazał jako jej patrona Adama Dedia – uczestnika wojny obronnej 1939 r., żołnierza AK, po wojnie konspiratora usiłującego zmienić narzucony Polsce ustrój. Choć był postacią tragiczną, bo przegrał swoje zmagania o wolną Ojczyznę, nie poddawał się. Jego biografia to obraz niestrudzonego żołnierza, człowieka żyjącego w poczuciu obowiązku. Dziś przykłady takich postaw stają się szczególnie ważne.

■ POR. MARYNARKI
WOJENNEJ ADAM DEDIO,
1946 R. FOT. WIKIMEDIA
COMMONS

W

dziesiątkach opowieści o życiu żołnierzy podziemia niepodległościowego można przeczytać o ich niezłomnej walce, poświęceniu dla sprawy wolnej Ojczyzny. Jednak w epoce kultury obrazkowej, migawek z telefonów, seriali z platform streamingowych postacie takie jak kpt. mar. Adam Dedio, choć należą do panteonu bohaterów, przez wielu, zwłaszcza młodych ludzi, traktowane są jak duchy zamierchłej przeszłości, stają się tylko hasłami w podręcznikach.



■ ADAM DEDIO, JEGO BRAT TADEUSZ,
SIOSTRA HANNA I MATKA MARIA DEDIO,
STYCZEŃ 1938 R. FOT. ZBIORY IRENY DEDIO

OD POCZĄTKU Z POLSKĄ

Adam Dedio był rówieśnikiem Rzeczypospolitej odradzającej się po 123 latach niewoli. Urodził się 24 grudnia 1918 r. w Zakopanem. Jego rodzice byli gorącymi patriotami, zaangażowanymi w umacnianie polskości. Ojcem Adama był Stanisław Dedio, filolog klasyczny, pedagog gimnazjalny, wykładowca Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zwolennik odrodzenia narodowego opartego na oświacie i odnowie moralnej. Matka, Maria Dedio, ukończyła w Krakowie gimnazjum klasyczne z łaciną i greką. W gimnazjum należała do tajnych kół samokształceniowych. Po maturze założyła I Drużynę

Skautową Żeńską (Sokół). Przez 4 lata studiowała polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiowała też sławistykę i romanistykę w Wiedniu. Władza językiem niemieckim. Ukończyła studium wychowania fizycznego. Uczyła w szkole średniej języka polskiego, niemieckiego, geografii i historii.

Maria Dedio poświęciła się wychowaniu syna. Jej pamiętniki to poruszający zapis matczynej miłości. W ostatnich dniach ciąży wyraża pragnienie, by dziecko w przyszości było niestrudzone w samodoskonaleniu i szerzeniu dobra.

„Moje Ukochane!

Za miesiąc może będziesz na świecie! Może być jednak, że nie zobaczymy się. Zostanie Ci w każdym razie Ojciec, jeden z najbardziej prawych i czystych ludzi, jakich widziałam na świecie. [...] Bądź duchem prawym, czystym, promiennym! Bądź siewcą dobra i nie opuszczaj rąk w dążeniu do coraz większej doskonałości i świętości! Stwarzaj wokół siebie atmosferę podniosłą a radosną. Bądź rajem i dąż do raju, »gdzie się radują wszystkie święte siły, kiedy się przez nas co świętego stanie«.

Niechaj Ci Bóg błogosławi i szczęści!”

Z lektury matczynych zapisków wynika, że była niezwykle dumna z drogi życiowej, jaką obrał Adam, decydując się służyć w wojsku, dokładniej zaś w Marynarce Wojennej. Jego służba miała być burzliwa, trudna, ale wpisana w genotyp obowiązku, jaki nosiło w sobie pokolenie dzieci odrodzonej Rzeczypospolitej. Ludzi, którzy dzięki dokonaniom rodziców, ogromowi poświęceń wcześniejszych pokoleń czuli po prostu, że mają obowiązek bronić państwa.

DŁUGA WALKA

Żołnierskie dokonania kpt. mar. Adama Dedia odzwierciedlają trudne wybory i heroiczne poświęcenie w obronie Ojczyzny podczas najciemniejszych kart historii Polski.

Po ukończeniu szkoły średniej w 1937 r. Dedio został przyjęty do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu, a następnie kontynuował naukę w Bydgoszczy. Ze wspomnień matki wiemy, że od dziecka marzył on o służbie na morzu. W 1939 r. wraz z ewakuowaną szkołą trafił na Polesie do Pińska. Jako bosmanmat podchorąży uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r. w składzie batalionu morskogo Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Został awansowany do stopnia podporucznika marynarki przez gen. Franciszka Kleeberga i dowodził plutonem w Baonie. Był sprawnym dowódcą z dużą, jak się wydaje, charyzmą. W czasie bitwy został ranny, a 6 października 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej w Hucie Radoryskiej k. Dębłina. Przebywał w obozach jenieckich koło

Kassel oraz Limburga. W 1940 r. został skierowany do pracy w gospodarstwie rolnym, skąd udało mu się uwolnić w czerwcu 1941 r.

W lipcu wrócił do Krakowa. Podjął pracę jako robotnik w fabryce gwoździ, był magazynierem, a nawet pracował w firmie deratyzacyjnej. Przede wszystkim jednak nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej. W 1942 r. został powołany na funkcję instruktora szkolenia dowódców pododdziałów dla potrzeb Armii Krajowej. Dwa lata później, w roku 1944, został zatrzymany w jednej z łapanek w Krakowie. Oskarżono go o przynależność do AK i przekazano gestapo. Śledztwo trwało miesiąc. Adam Dedio był torturowany, a blizny na ciele pozostały oficerowi do końca jego dni. Nie zdobyto dowodów na jego działalność konspiracyjną i go wypuszczono. Adam Dedio był w stanie skrajnego wyczerpania, bliski śmierci.



■ JENIEC WOJENNY ADAM DEDIO.
FOT. ZBIORY IRENY DEDIO

Kraków przestał być bezpiecznym miejscem dla spalonego konspiratora. W sierpniu 1944 r. Dedio trafił do oddziału leśnego „Wicher” dowodzonego przez rtm. Józefa Świdę „Dzika”. W oddziale Dedio przyjął pseudonim „Kopiec”. Zdobyl zaufanie dowódcy, który mianował go swoim zastępcą. Oddział operował w powiatach bocheńskim i myślenickim.

Zbliżał się front, a w związku z tym zwiększyła się też aktywność jednostek niemieckich usiłujących oczyścić zaplecze z oddziałów partyzanckich. „Wicher” przeszedł w rejon Myślenic. We wrześniu 1944 r. oddział wszedł w skład 6 Dywizji Armii Krajowej. „Dzik” został zastępcą dowódcy zgrupowania 6 Dywizji. Adam Dedio pełnił w tym czasie funkcję oficera broni „Wichra”. W listopadzie 1944 r. oddział Adama Dedia wziął udział w dużej bitwie partyzanckiej z Niemcami w masywie Kotonia, znanej też jako bitwa pod Zawadką.



■ Dowódca ORP „BYSTRY” POR. ADAM DEDIO (W ŚRODKU W SKÓRZANYM
PŁASZCZU) Z ZAŁOGĄ, KWIECIEŃ 1946 R. FOT. ZBIORY IRENY DEDIO

Starcie było jedną z największych bitew partyzanckich z okupantem niemieckim w Małopolsce: 275 partyzantów przeciwko 3 tys. Niemców.

Dedio służył w oddziale aż do jego rozwiązania 19 stycznia 1945 r. Wszyscy ruszyli na poszukiwanie rodzin. Dedio wrócił do Krakowa. Zimą i wiosną zajmował się wsparciem kolegów z oddziału. Wszyscy oni musieli radzić sobie w warunkach obecności Sowietów i ich polskich kolaborantów, którzy przejęli władzę w kraju.

Były oficer AK zamieszkał z ojcem w Poznaniu w mieszkaniu konspiracyjnym byłego akowca. Snuł plany na odzyskanie ich rodzinnego, przedwojennego mieszkania w Poznaniu i normalnej przyszłości dla matki i ojca. Niestety, Stanisław Dedio, wycieńczony wojną i tułaczką, której doświadczał podczas wojny wraz z żoną, zmarł zimą 1945 r.

Do Wielkopolski przeniósł się również „Dzik”, były dowódca „leśny” Adama. 17 marca, za zgodą rotmistrza, Dedio wstąpił do Milicji Obywatelskiej. Od marca

do sierpnia 1945 r. był zatrudniony na stanowisku referenta śledczego w II Komisariacie MO w Poznaniu. W lipcu został członkiem PPS. Planował przeniknąć w szeregi UB, prowadząc działalność wywiadowczą i konspiracyjną. Chciał być gotowy do działania i zbierania informacji na wypadek reaktywacji struktur podziemnych. Tak rozumiał rozkaz dowódcy AK, gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, który wskazywał, by jego żołnierze działali sami dla dobra Polski i odzyskania niepodległości. Jednak samodzielnie. Był to również kolejny dowód na wychowanie w duchu samokształcenia, pracy i ciągłego działania, jakie wpojono mu w domu rodzinnym.

Latem 1945 r., po zwolnieniu się 16 sierpnia z pracy w milicji, został zmobilizowany przez Rejonową Komendę Uzupełnień w Poznaniu do służby w Marynarce Wojennej. Przybył do Gdyni i zamieszkał na Kamiennej Górze, górującej nad gdyńskim portem. W grudniu został zweryfikowany do stopnia porucznika. W obawie przed konsekwencjami nie ujawnił swojej przeszłości w AK. Początkowo, bez przydziału, pozostawał w dyspozycji dowództwa MW.

Od końca listopada do 4 grudnia 1945 r. był kierownikiem Kancelarii Oddziału Ogólnego Sztabu Głównego Marynarki Wojennej. W styczniu 1946 r. został powołany do pełnienia służby oficera wachtowego na ORP „Ryś”. Równolegle powierzono mu funkcję szefa Oddziału Personalnego Sztabu Głównego. Tymczasowo był też szefem kancelarii tajnej. Z dniem 1 kwietnia 1946 r. został dowódcą ścigacza ORP „Bystry”.

Jednak idąc ścieżką oficjalnej kariery w Marynarce Wojennej, Dedio zaczął bardzo aktywnie działać w konspiracji. Nie mógł pogodzić się z nowymi porządkami w kraju i w siłach zbrojnych, zwłaszcza z wszechwładzą służb bezpieczeństwa i sowiecką ingerencją w dowodzenie i narzucanie nowych zwyczajów Wojsku Polskiemu. W grudniu 1945 r. wstąpił do XII Okręgu Gdańsk (Morskiego) Narodowego Zjednoczenia Wojskowego działającego na Wybrzeżu pod kryptonimem „Semper Fidelis Victoria”. W organizacji pełnił funkcję oficera wywiadu i przekazywał meldunki dowództwu.

Działal w strukturach konspiracyjnych do marca 1946 r. Pod wpływem narzeczonej, Teresy Guzowskiej, łączniczki, Dedio zamierzał zakończyć niebezpieczną aktywność. Obydwoje planowali wspólną przyszłość, ale Guzowska wymogła na narzeczoną przejście do służby lądowej. Jak się wydaje, przekonała Adama

do wspólnego przerwania niebezpiecznego, podwójnego życia. Z ich planów niestety nic nie wyszło.

Adama Dedia awansowano do stopnia kapitana 3 maja 1946 r. W tym samym miesiącu został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Było to pogwałcenie obowiązujących przepisów, jako że śledztwa wobec wojskowych mogła prowadzić Informacja Wojskowa, ekspozytura sowieckich służb rodem z NKWD wkomponowanych w struktury Wojska Polskiego. Po wyjaśnieniu „nieporozumień” między dwiema organizacjami sięjącymi

komunistyczny terror Dedio trafił do Informacji Wojskowej. Gdyński oddział IW miał zapisać się w historii jako jeden z najstraszniejszych, jeżeli nie najgorszy spośród wszystkich w Wojsku Polskim. Zarzutem, pod jakim go aresztowano, było działanie na szkodę państwa polskiego – w charakterze „szefa tajnej kancelarii” Głównego Sztabu MW. Dedia poddano wielomiesięcznemu brutalnemu śledztwu. Był torturowany, dotkliwie katowany przez żołnierzy Informacji Wojskowej. Następstwem „dochodzenia” stał się proces – farsa, w której Adam Dedio został skazany na śmierć. Rozstrzelano go 14 kwietnia 1947 r. Jego ciało zostało potajemnie pochowane bez oznaczenia miejsca na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.

REHABILITACJA

20 czerwca 1990 r. postanowieniem Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni wyrok skazujący Adama Dedia został unieważniony. Po odnalezieniu jego szczątków i potwierdzeniu tożsamości w 2016 r. przez zespół Instytutu Pamięi Narodowej pod kierownictwem dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka Dedio został ponownie pochowany z honorami wojskowymi w Kwaterze Pamięci na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku. 14 kwietnia, dzień śmierci kapitana Dedia, został ustanowiony świętem 7 Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej, która nosi jego imię.

WALDEMAR KOWALSKI

ADAM DEDIO (1918–1947) DOBRY SYN



PRZYKŁAD ŻOŁNIERZA

Patrząc globalnie na panteon bohaterów II wojny światowej i powojennej walki z kolejną sowiecką okupacją, życiorys Adama Dedia wydaje się „zwyyczajny”. Jest on tragicznym bohaterem, który poświęcił wszystko dla walki i oporu, nie mając czasu na rodzinę i ułożenie sobie przyszłości, choć jak wiemy – był blisko tego celu, przekonany przez Teresę Guzowską, zmęczoną wiecznym ryzykiem i obawą o życie. Jednak poświęcenie i oddanie sprawie jest właśnie tym wyznacznikiem wyjątkowości kpt. Dedia jako symbolu dla współczesnych żołnierzy.

To ważne, by dzisiejszym młodym ludziom, a głównie tym noszącym mundur, służącym w Wojsku Polskim, zwłaszcza na Pomorzu – tu, gdzie ostatnie lata spędził Adam Dedio – uświadamiać jego osiągnięcia. Rodzicie ukształtowali go jako gorącego patriotę. Przeobraził się w żołnierza oddanego obowiązkom walki i samodoskonalenia się. Ale przede wszystkim trwał w swoich postanowieniach, podnosząc się po każdej porażce, by ruszyć do nowej walki.

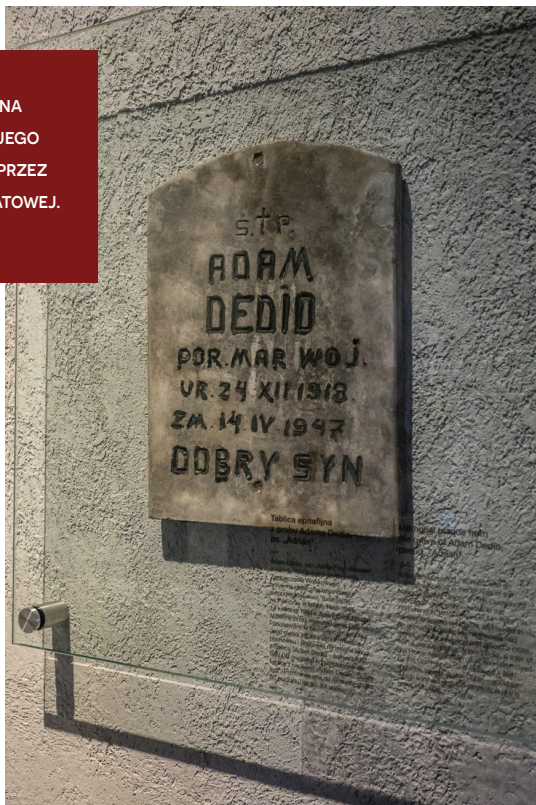
■ UROCZYSTY POGRZEB NA GDYŃSKIM OKSYWIU ADAMA DEDIA
I INNYCH MARYNARZY, OFIAR ZBRODNI KOMUNISTYCZNYCH, 2018 R. FOT. IPN



■ ODNALEZIONA PODCZAS EKSHUMACJI PŁYTA POSTAWIONA W LATACH 40. XX W. NA GROBIE POR. ADAMA DEDIO PRZEZ JEGO MATKĘ. PŁYTA WRAZ Z INNYMI PAMIĄTKAMI OFIAROWANYMI PRZEZ RODZINĘ ZNAJDUJE SIĘ W ZBIORACH MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ. FOT. [HTTPS://MUZEUM1939.PL](https://muzeum1939.pl)

Wyobraźmy sobie to wszystko, co przeszedł Adam Dedio. Doświadczenia wojny, krwawa bitwa i pierwsze rany. Smak klęski i niewola. Tymczasem on, po powrocie z Niemiec, rzuca się w wir walki konspiracyjnej. Gestapo prawie zabija go w okrutnym śledztwie. Znamiona tych przesłuchań to ubytki w ciele i ślady po przypalaniu. Powrót do żywych kosztował oficera wycieńczenie fizyczne, a mimo to ruszył w las, by walczyć jako partyzant.

Po wojnie konspiruje w szeregach MO czy PPS. Spełnia wreszcie marzenie o służbie na morzu i niemal od razu znów zaczyna prowadzić działalność podziemną. Powrót do zwyczajów i tradycji przedwojennego wojska był tylko fasadą, która maskowała narastający terror i podejrzliwość. Adam Dedio, romantyczny wojownik, bity, maltretowany, uniknął cudem śmierci, a jednak wiedział, że musi trwać w oporze. Wiedział, jakie ma powinności jako oficer i żołnierz. Nie szukał wymówek i walczył. Spełnił swoje osobiste marzenie zostania marynarzem. To większe, o wywalczeniu Niepodległej Polski, nie ziściło się za jego życia. Dziś jest przykładem, jak powinien zachowywać się żołnierz.



Piotr Langenfeld (ur. 1983) – pisarz, publicysta, ekspert ds. bezpieczeństwa, rzecznik prasowy 7 Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Pracował jako korespondent wojenny przy Armii USA w Afganistanie. Autor książek: *Afganistan – dotknąłem wojny* (2011); *Elsenborn* (2012); *Plan Andersa* (2015); *Ci szaleni Polacy* (2016); *Wojna oszukanych* (2017); *Pięciu i czółg* (2018); *Quadira* (2022); (z M. Gruszczyńskim), *Zygakiem przez wojnę* (2022); *Ponikt* (2023) i in.



■ GENOWEFA KROCZEK

„LOTTE”. FOT. ZBIORY

RAFAŁA CABAŁY

DAWID GOLIK

LIMANOWSKA „LOTTE” GENOWEFA KROCZKÓWNA (1919–1945)

Kiedy umierała w maju 1945 r., miała zaledwie 26 lat. Mimo młodego wieku stała się symbolem i drogowskazem dla innych mieszkańców Limanowszczyzny chcących zaangażować się w działalność niepodległościową. Jej śmierć umocniła w dalszym oporze wszystkie funkcjonującej z kolei po wojnie na tym terenie grupy zbrojne – zarówno dawnych ludowców, jak i żołnierzy rozwiązanej AK.

KROCZKOWIE Z PRZYSZOWEJ

Nazywała się Kroczek. Przyszła na świat 14 czerwca 1919 r. w niewielkiej wsi Przyszowa położonej między Limanową a Nowym Sączem. Po ukończeniu szkoły powszechnej kształciła się w nowosądeckim gimnazjum i jeszcze przed wybuchem II wojny światowej zdążyła zdać maturę. Uczęszczała też na kursy pielęgniarские, myślała nawet o studiach medycznych. Pochodziła z wielodzietnej rodziny rolników Wojciecha i Katarzyny Kroczków. Jej ojciec, najstarszy w rodzie i w związku z tym gospodarujący na ojcowiznie, związany był z przedwojennym Stronnictwem Ludowym, w ostatnich latach II RP był sołtysem Przyszowej. Genowefa natomiast należała do popularnego wówczas na Limanowszczyźnie Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”.

Wychowywała się w domu o patriotycznych tradycjach, z panującymi w nim sympatiami politycznymi dla ruchu ludowego. Na uwagę zasługują jej dwaj stryjowie – Jan i Franciszek. Starszy z nich, ks. Jan Kroczek, urodził się w 1888 r. i jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny, jako kleryk, zaangażował się w kształtowanie postaw patriotycznych wśród miejscowego chłopstwa, a później także w tworzenie Polskich Drużyn Strzeleckich. Sprawował nad nimi opiekę duszpasterską. W kolejnych latach związał się z Legionami na terenie Austrii, był kapłanem wojskowym i prowadził werbunek do polskich jednostek pośród jeńców rosyjskich. Stał się niebawem bliskim współpracownikiem bp. Władysława Bandurskiego na terenie Wiednia. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pełnił w Toruniu posługę kapłana w odrodzonym Wojsku Polskim i do 1939 r. był proboszczem – w stopniu podpułkownika – tamtejszej parafii wojskowej.

Zaangażowaniem na rzecz niepodległej Polski nie ustępował mu młodszy od niego o 5 lat Franciszek Kroczek, który w 1914 r. trafił do Legionów Polskich, walczył w 2 Brygadzie, a po kryzysie przysięgowym – znalazł się w szeregach Polskiego Korpusu Posiłkowego. Był w grupie żołnierzy płk. Józefa Hallera, która przebiła się przez front austriacko-rosyjski pod Rarańczą. Po krótkim pobycie w niewoli niemieckiej Kroczek trafił w 1919 r. do Wojska Polskiego i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Do rezerwy odchodził w stopniu kaprała odznaczony Krzyżem Walecznych. W 1931 r. uhonorowano go też Krzyżem Niepodległości. Zaangażowanie w międzywojennych kołach legionistów łączył z działalnością w ruchu ludowym.

Niewątpliwie Genowefa, jak też jej rodzeństwo wzrastali w atmosferze dumy z odzyskania przez Polskę wolności i doceniali znaczenie udziału w tym dziele Legionów Józefa Piłsudskiego. Z drugiej zaś strony nieobce im było zapewne krytyczne spojrzenie na II RP, niezadowolenie z formy rządów sanacyjnych i dążenie do reform – zwłaszcza tych dotyczących polskiej wsi. Bez wątpienia te czynniki wpłynęły w okresie II wojny światowej na ich postawy i decyzje.

SANITARIUSZKA „LOTTE”

Biorąc pod uwagę przedwojenne biografie stryjów Kroczkówny, jasne było, że zaangażują się oni w działalność konspiracyjną w czasie okupacji niemieckiej. Ksiądz Jan już niebawem związał się z podziemiem na Podkarpaciu i pod pseudonimami „Rola”, „Niewiadomski” został kapelanem Inspektoratu ZWZ-AK Mielec. Z kolei Franciszek przystąpił do ZWZ-AK Ziemi Limanowskiej, przyjął pseudonim „Gałązka”. W działalność podziemną wciągnął 2 swoich synów: Leopolda i Eugeniusza – kuzynów Genowefy, młodszych od niej o kilka lat. Wszyscy należeli do obejmującej również Przyszową placówki AK w Łukowicy.

Nic dziwnego, że do działalności podziemnej garnęły się też dzieci trzeciego z braci, Wojciecha, w tym jego córka Genowefa. Szeregi konspiracji ludowej zasiłała ona najprawdopodobniej w 1941 r., kiedy tworzyły się podziemne struktury Stronnictwa Ludowego „Roch”. Kroczkówna przyjęła wówczas pseudonim „Lotte”, który nawiązywał do imienia bohaterki popularnej przed wojną powieści przygodowej Antoniego Marczyńskiego *Perła Szanghaju*. Opisana w niej fikcyjna postać młodej kobiety, podróżującej do Azji Charlotte (Lotte) von Nardewitz, z całą pewnością musiała zafascynować Genowefę. Mogła jej też zaimponować postawa bohaterki, która prowadząc swoją filantropijną działalność, ginie ostatecznie podczas buntu w zakładzie dla obłąkanych. Koledzy i współpracownicy Kroczkówny, niekoniecznie znający prozę Marczyńskiego, szybko „spolszczyli” i uprościli jej pseudonim. Tak „Lotte” stała się „Lotką” lub „Lutką”.

Zdolna i energiczna konspiratorka została niebawem członkinią Powiatowego Kierownictwa Ludowego Związku Kobiet oraz stanęła na czele tzw. Zielonego Krzyża, czyli służby sanitarnej ludowców na terenie okupowanego powiatu limanowskiego. Kroczkówna okazała się doskonałą organizatorką i instruktorką – kierowana przez nią sieć była najsilniejsza w całym VI Okręgu Batalionów

Chłopskich Kraków. Szkoliła sanitariuszki i pielęgniarki, wciągała do organizacji miejscowych lekarzy, założyła też 4 zakonspirowane szpitale, w których leczono polskich partyzantów rannych w akcjach, później także sowieckich dywersantów, a niekiedy również cywilów potrzebujących opieki medycznej. Łącznie przez sieć podległych jej placówek przeszło kilkadziesiąt osób – w tym 25 partyzantów Batalionów Chłopskich i 4 Sowietów.

Szczególnie bliskie relacje łączyły „Lotte” z żołnierzami działającego na Limanowszczyźnie oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa „Opór” Wojciecha Dębskiego „Bicza”. Odpowiadała za jego sekcję sanitarną, a jeden z zastępców „Bicza”, st. sierż. Teofil Górka „Dywan”, był jej narzeczonym. Poznali się, gdy został ranny, a ona sprawowała nad nim opiekę medyczną. W grupie „Bicza” oraz we wspierającej go siatce znaleźli się także 3 bracia Kroczkówny: Józef (ur. 1917 r.), przed wojną sanitariusz w szpitalu w Tarnowie, pełniący funkcję felczera oddziału i pomagający „Lotte” w obsłudze podziemnych placówek zdrowotnych, Teofil (ur. 1921 r.), który działał w tzw. terenówce, oraz Jan (ur. 1913 r.) przedwojenny sanitariusz i strażnik więzienny w Tarnowie, który był tam zatrudniony również w czasie okupacji – i współpracując z AK, zdołał w 1944 r. wypuścić na wolność 3 konspiratorów zagrożonych karą śmierci. Sam jednak się zdekonspirował, więc uciekł z Tarnowa i odtąd pod ps. „Kochalski” służył jako podoficer w oddziale „Opór”.



PRZECIW NOWEMU ZNIEWOLENIU

Oddział Dębskiego ujawnił się i złożył broń w styczniu 1945 r. po wkroczeniu na Limanowszczyznę Armii Czerwonej. Koledzy „Lotte” z ludowej konspiracji na rozkaz przełożonych przenikali wówczas do struktur nowej władzy. Jeden

z liderów ludowców, jednocześnie okupacyjny powiatowy Delegat Rządu na Kraj, Adam Mamak „Sował”, został pierwszym starostą limanowskim, a „Bicz” wraz z większością swoich podkomendnych wstąpił do UB. Byli oni jednak pod bacz-
ną obserwacją kadry dowódczej limanowskiego PUBP (wywodzącej się z Niska
na Podkarpaciu i składającej się z członków Polskiej Partii Robotniczej), a także
działających na terenie powiatu Sowieców. Na początku marca komuniści aresz-
towali starostę Mamaka i zaczęli przyglądać się także innym ludowcom. Ludzie
„Bicza” wydawali im się niepewni, stąd też zamierzano stopniowo usuwać ich
ze struktur aparatu bezpieczeństwa. Komuniści zdawali sobie sprawę z tego,
że współpracowali oni z żołnierzami AK, ukrywali broń, przemycali grypsy
od aresztowanych. Pisał o tym wizytujący w marcu 1945 r. PUBP w Limanowej
jeden z oficerów bezpieki: „Pluton ochrony, składający się z miejscowej partyzantki
BCh niepewny. Zaproponowałem przesłanie ich do milicji i zastąpienie ich ludźmi
z PPR-u, o czym wspomniałem także sekretarzowi PPR-u. Przez pluton ochrony
przedostają się na zewnątrz wiadomości”¹.

Obawy władz nie były bezpodstawne. W dniu 17 kwietnia 1945 r. grupa by-
łych żołnierzy AK pod dowództwem kpr. Jana Wachały „Łazika”, we współpracy
z pracującymi w limanowskim UB dawnymi partyzantami „Bicza”, postanowiła
przeprowadzić operację uwolnienia więźniów z aresztu PUBP w Limanowej.
Uczestników akcji do budynku wprowadził osobiście „Dywan”, służący w tym
czasie razem z innymi kolegami z partyzantki w plutonie wartowniczym UB.
Wypuszczono łącznie kilkunastu aresztantów – oficerów AK, dawnych partyzan-
tów, a także przebywające w zamknięciu 2 kobiety związane z konspiracją. Wśród
uwolnionych był też stryj „Lotte” – Franciszek Kroczyk, wówczas już sierżant AK.
W celach pozostawiono jedynie folksdojczów i przestępców pospolitych. Jedenastu
wartowników, w większości wywodzących się z LSB „Opór” i dowodzonych przez
„Dywana”, przyłączyło się do uciekinierów.

Po odbiciu więźniów z aresztu PUBP w Limanowej drogi „Łazika” i „Dywa-
na” się rozeszły. „Łazik” zbudował z dawnych akowców i pojedynczych bechowców
Oddział Samoobrony AK, natomiast „Dywan” stworzył własną grupę składają-

¹ IPN Kr 056/3, Meldunki sytuacyjne i telefoniczne z jednostek powiatowych, t. 1, Raport z in-
spekcji po powiatowych i miejskich UBP, 25 III 1945 r., k. 101.

cą się z kilkunastu dawnych kolegów z LSB. Skupiała się ona przede wszystkim na ukrywaniu przed komunistami i nie podejmowała większych akcji zbrojnych. Obydwa oddziały były jednak traktowane jako groźne „bandy” – bezpieka z Limanowej i Nowego Sącza rozpoczęła więc ich zwalczanie. Pierwszą ofiarą represji został Wojciech Dębski „Bicz”, którego dzień po opanowaniu więzienia aresztowano i zakatowano podczas przesłuchania. Ubowcy podejrzewali, że musiał wiedzieć o planowanej akcji odbicia więźniów. Zwłoki potajemnie zakopano, podobnie jak 2 partyzantów poległych w akcji z 17 kwietnia (Antoni Mruk „Guzik” i Franciszek Miśkowiec „Wacek”), na terenie przylegającym do siedziby UB w Limanowej. Dopiero w maju 1957 r., na fali popaździernikowej odwilży, ich ciała ekshumowano i godnie pochowano na limanowskim cmentarzu.

„STRZELIŁ JEJ W GŁOWĘ...”

Do zwalczania partyzantów wykorzystano w tym czasie wiedzę, jaką dysponował Tadeusz Lecyn (Lecyń) „Czapka”, będący na usługach komunistów dawny partyzant z oddziału „Bicza” i człowiek, którym Kroczkówna opiekowała się w czasie wojny. Zaczęto więc sprawdzać dawne meliny wykorzystywane przez ludowców, zatrzymywano współpracowników i byłych członków oddziału, a także ich rodziny. W ten sposób na przełomie kwietnia i maja w ręce bezpieki wpadła „Lotte”, którą podejrzewano o udzielanie pomocy partyzantom i traktowano jako cennego więźnia, swoistą kartę przetargową w ewentualnych próbach skłonienia jej narzeczonego – Teofila Górki – do ujawnienia się. Już 23 kwietnia w jednym z raportów sytuacyjnych bezpieki pisano: „Donoszę, iż w Przyszowej o zamachu na PUBP wiedzieli [wcześniej] Poldek i Genowefa Krocze, i synowie Franciszka Krocza. Oni rozповідаją, że wnet przyjdzie rząd angielski”². Przez kolejne dni Kroczkówna była brutalnie przesłuchiwana. Dodatkowym upokorzeniem było umieszczenie jej w celi razem z Niemkami oraz Polkami, które w czasie wojny podpisały folklistę.

Poza „Lotte” w PUBP w Limanowej znalazło się jeszcze kilkanaście innych osób złapanych przez grupę operacyjną UB z Krakowa i podejrzewanych o kon-

² IPN Kr 110/4589, Akta sprawy Teofila Górki, Wyciąg z raportu sytuacyjnego pięciodniowego, Limanowa, 23 IV 1945 r., bp.

takty z podziemiem. Konspiratorzy zdawali sobie sprawę z tego, że uwięzieni mogą podzielić los „Bicza”, postanowiono więc ich uwolnić. Całą akcją kierował „Dywan”, który przy pomocy pozostałych jeszcze w strukturach UB ludowców postanowił po cichu i bez walki wyswobodzić więźniów. Ucieczka została zorganizowana w godzinach nocnych 9 maja 1945 r., kiedy komuniści oraz stacjonujący w mieście Sowici hucznie świętowali zakończenie wojny. Do aresztu przyszło wówczas po cywilnemu 2 partyzantów, którzy wcześniej otrzymali klucze do celi, posiłkując się przygotowaną listą, wypuścili 13 osób. Jeden z uwolnionych, Stanisław Mruk „Juhas”, relacjonował: „W trakcie ucieczki uwolniliśmy sanitariuszkę »Lotkę«, która była mocno pokiereszowana przez UB. Umieściliśmy ją w zaprzyjaźnionym domu w Mordarce, skąd jednak na placówkę zabrał ją jej narzeczony – »Dywan«”³.

Kroczkówna oraz Górka ze swoimi ludźmi schronili się w bezpiecznej, jak się wydawało, kryjówce na osiedlu Cisowy Dział pod Modynią (na granicy Kiczni i Młynczyk) w zabudowaniach Franciszka Łazarza (Łazarczyka). 14 maja 1945 r. zamierzali zmienić dotychczasowe miejsce stacjonowania. Byli akurat w trakcie wynoszenia do lasu broni, gdy dosięgnęła ich obława UB. Miejsce postoju oddziału wskazał agent bezpieki o ps. „Biały”, którego nie udało się dotąd rozszyfrować. Wartownik zaalarmował wszystkich wystrzałem, lecz siły były nierówne – nie stawiano więc oporu i partyzanci zaczęli chaotycznie uciekać. Otwarto wówczas do nich ogień z broni maszynowej. Pozostawiona w tyle „Lotte” została ranna i nie mogła dalej biec. Górce i jeszcze jednemu partyzantowi udało się uciec, a o losie swojej narzeczonej dowiedział się po jakimś czasie. Jak wspominał: „Moja narzeczona ranna, leżała przewrócona, bo dostała pocisk w nogę. Do niej podbiegł Tadeusz Lecyń. Pytał, gdzie jestem, ona odpowiedziała, że nie wie, a jakby wiedziała, to i tak by nie powiedziała. Strzelił jej w głowę”⁴.

Ubecy pozostawili ciało Genowefy Kroczek tam, gdzie zginęła. Zabrali je dopiero ludzie „Dywana”, którzy przybyli na miejsce kilka godzin po obławie. Została pochowana na cmentarzu parafialnym w rodzinnej Przyszowej.

³ D. Kalaga, *Nie o taką Polskę walczyli... Historia oddziału „Opór” we wspomnieniach partyzantów*, Mszana Dolna 2015, s. 134.

⁴ Relacja Teofila Górki „Dywana”, styczeń 2011 (ze zbiorów Przemysława Bukowca).

KWESTJONARIUSZ
Dla współpracowników Resortu Bezpieczeństwa Publicznego

Nazwisko *Kroczyński*

Imiona rodziców *Wojciech i Katarzyna* imię *Jan*

Data urodzenia *7.8.1913*

Miejsce urodzenia (wieś, gmina, powiat, województwo) *Przysiewo*
Limanowska Krosno

Zawód (ewn. zajęcie)

W jaki majątek posiada *nie posiada*

Narodowość *Polska*

Wyznanie *Rezym Kościoła*

Obywatelstwo (przynależność państwowa) *Polska*

Wykształcenie (ogólne oraz fachowe) *7 klas szkoły pow. sanitariusz*

Wiedza o językach obcych (biegle) *nie*

Stan rodzinny (kawaler czy żonaty) *kawaler*

a) nazwisko panieńskie, imię żony

b) ilość, wiek i imiona dzieci

c) imiona braci, sióstr, ich zajęcia w chwili obecnej oraz adres *Genowefa, Joanna, Gabriela przyrodni-
cach w Przysiewie. Gabriela w Przysiewie
przez gestapo w dawnym domu (zaginiona)*

d) gdzie zamieszkują rodzice (dokładny adres) *Przysiewo*
Limanowska



FRAGMENT KWESTJONARIUSZA JANA KROCZKI, BRATA GENOWEFY,
FUNKCJONARIUSZA KOMUNISTYCZNEJ SŁUŻBY WIĘZiennej. FOT. AIPN

NIEZŁOMNA

W 1950 r., w ramach prowadzonych działań operacyjnych wokół ks. ppłk. Jana Kroczyńskiego, UB przygotował także krótką charakterystykę jego najbliższej rodziny. Kiedy opisywano brata Wojciecha, wspomniano o jego dzieciach należących w czasie wojny do konspiracji, podkreślano, że tylko Genowefa nie zaprzestała



■ ODNOWIONY DZIĘKI WSPARCIU IPN NAGROBEK GENOWEFY KROCZEK NA CMENTARZU W PRZYSZOWEJ. FOT. IPN

swojej działalności podziemnej i że „wchodząc w skład jednej bandy [...] została zastrzelona w czasie prowadzenia akcji przez tut[ejszy] Urząd”⁵. Rzeczywiście, z całej najbliższej rodziny Kroczków tylko ona oraz stryj Franciszek zdecydowali się na aktywną działalność przeciw komunistom. Jej brat Józef wyjechał na Ziemię Zachodnią i zatrudnił się w tamtejszym urzędzie repatriacyjnym, z kolei Jan wrócił do pracy w więziennictwie – początkowo jako przodownik w więzieniu w Zakopanem, a po jego likwidacji z końcem 1945 r. objął stanowisko kierownika działu administracyjnego więzienia w Nowym Sączu. Wstąpił do PPR, formalnie został też funkcjonariuszem UB gdyż w tym czasie służba więzienna podlegała Departamentowi Więziennictwa i Obozów MBP. Mimo zamordowania siostry pozostał w UB do końca 1946 r., kiedy został zwolniony z bezpieki, a następnie aresztowany jako element niepewny i mogący mieć kontakt z dawnymi, nastawionymi wrogo do ustroju, członkami BCh. Dalsze dochodzenie w jego sprawie przerwała amnestia.

Także ks. ppłk. Kroczek zdecydował się na pewien rodzaj współpracy z nową władzą. Dwa lata po rozwiązaniu AK został zweryfikowany w stopniu podpułkownika w „ludowym” wojsku i objął urząd kapelana 15 Dywizji Piechoty LWP. Wciągnięto go też do ruchu tzw. księży patriotów, gdzie współredagował, m.in. uderzający w polski Kościół dwutygodnik „Głos Kapłana”. Działał również w Głównej Komisji Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Dosłużył się stopnia pułkownika oraz funkcji zastępcy Generalnego Dziekana Wojska Polskiego (zdemobilizowano go w połowie lat 50.). Współpracując z komunistami, był jednak równolegle przez nich inwigilowany, aż do swojej śmierci w 1966 r. Wytykano mu dobre relacje z częścią hierarchii kościelnej, przytaczano też przypadki wrogich wypowiedzi, a także publicznego odprawiania nabożeństwa „za duszę śp. Józefa Piłsudskiego”.

Na nieufność bezpieki wobec ks. płk. Krocza wpływała zapewne także sprawa jego drugiego brata, Franciszka. Po ucieczce z więzienia w Limanowej ujawnił się, jednak w dalszym ciągu nie pogodził się z tym, jak wyglądała powojenna Polska. Na początku lat 50. włączył się ponownie w konspiracyjną działalność organizacji „Odwet Górski”, w związku z czym został w 1952 r. aresztowany

⁵ IPN BU 0423/4871, Sprawa operacyjna dot. Jana Krocza, Do Szefa Oddziału Informacji 15. Dywizji Piechoty, Limanowa, 2 VI 1950 r., k. 20.

i skazany przez WSR w Krakowie na 5 lat pozbawienia wolności. Nie odsiedział całego wyroku, został zwolniony warunkowo, ale śledztwo i pobyt w więzieniu zniszczyły mu zdrowie. Zmarł 3 lutego 1956 r.

Śmierć Kroczkówny była niewątpliwie dotkliwym ciosem dla limanowskiego podziemia. Dla samego „Dywana”, ale też dla znających „Lotte” partyzantów AK z grupy „Łazika” czy z poakowskiego oddziału por. Zygmunta Jońca „Zyga”. W dniu 19 czerwca 1945 r. akowcy – Marian Mordarski „Orzeł” i Jan Millan „Pantera” – dopadli Lecyna i śmiertelnie go postrzelili. Kiedy 3 dni później towarzysze „Czapki” z UB eskortowali wóz wiozący jego ciało, wpadli w zasadzkę patrolu partyzanckiego „Zyga”. Obok roztrzaskanej trumny zdrajcy i mordercy spiesząca z odsieczą grupa operacyjna z Limanowej odnalazła tego dnia także ciała 2 kolejnych funkcjonariuszy UB.

Ostatecznie Lecyn został pochowany z honorami na limanowskim cmentarzu, a jego nazwisko umieszczono na pamiątkowej tablicy wraz z nazwiskami innych funkcjonariuszy poległych na tym terenie w czasie tzw. utrwalania władzy ludowej. Udało się ją zdemontować dopiero w 2014 r. Pięć lat później – staraniem regionalistów oraz Oddziału IPN w Krakowie – odnowiono skromną dotychczas mogiłę zabitej sanitariuszki, ustawiając na niej solidny, kamienny nagrobek z krzyżem oraz nałożoną na niego plaketą przedstawiającą wojskowego orła. Jasny piaskowiec wyraźnie odznacza się od innych pomników znajdujących się na przyszowskim cmentarzu. Przykuwa uwagę i skłania do przeczytania inskrypcji głoszącej, że tutaj leży Genowefa Krocze „Lotte”, żołnierz Polski Podziemnej...



Dawid Golik (ur. 1984) – historyk i politolog, adiunkt w Instytucie Historii UJ, koordynator prac pionu poszukiwań i identyfikacji IPN w Krakowie, sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u” i „Prac Historycznych”. Autor książek: *Partyzanci „Lamparta”*. *Historia IV batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK* (2014); (z F. Musiałem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014); (z J. Kryską) *Adelsbach 1762. Zapomniana porażka Fryderyka Wielkiego* (2022); *Krwawa wigilia. Sprawcy – ofiary – relacje* (2022) i in.

■ KARYKATURA

STEFANA SZMAKFEFERA
Z LAT 30., GDY PEŁNIŁ FUNKCJĘ
WICESTAROSTY POWIATU PÓŁNOC-
NO-WARSZAWSKIEGO.
FOT. AIPN



TOMASZ ŁABUSZEWSKI

HISTORIA CZŁOWIEKA, KTÓRY WALCZYŁ O ZAPOMNIENIE STEFAN SZMAKFEFER (1902–1976)

Jedną z wielu negatywnych konsekwencji rządów reżimu komunistycznego był brak rzetelnych badań historii polskiej konspiracji niepodległościowej. Zamiast tego w przestrzeni publicznej pojawiało się sporo zmitologizowanych przekazów mających za zadanie udowodnić całkowicie nieprawdziwe tezy o masowych szeregach konspiracji komunistycznej i jej wyjątkowych osiągnięciach na polu bojowym i dywersyjnym. Trudno się zatem dziwić, że przy takich założeniach prawdziwi bohaterowie skazani byli na niepamięć. Wyjąwszy, rzecz jasna, komunistyczne służby bezpieczeństwa, które interesowały się nimi aż do 1989 r.

Z

ołnierze z kręgów Armii Krajowej, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” czy też Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego odchodzili na wieczną wartę często w kompletnym osamotnieniu, zabierając do grobów wszystkie swoje tajemnice. Ich odkrywanie, zwłaszcza gdy komunistycznemu resortowi bezpieczeństwa nie udało się żołnierzy niepodległościowych wcześniej złamać i w efekcie w dokumentacji MBP–MSW nie było na ich temat nic lub prawie nic, stanowi do dzisiaj spore wyzwanie dla historyków.

Jedną z takich postaci, która w pełni świadomie pozostawiła po sobie nieliczne wiarygodne ślady i której życiorys zmuszeni jesteśmy składać obecnie z bardzo niewielu puzzli, jest Stefan Szmakfefer.

„SZARA EMINENCJA” KOMISARIATU RZĄDU

Cóż zatem o nim wiadomo? Urodził się 4 sierpnia 1902 r. w Petersburgu w polskiej rodzinie inteligenckiej. Jego ojciec – inżynier pracujący na kolei, zmarł w 1908 r. i rodzina zmuszona była przenieść się do Winnicy. Stefan ukończył tam gimnazjum, a w 1918 r. przez krótki czas należał do Polskiej Organizacji Wojskowej. Dwa lata później Szmakfeferowie kolejny raz zmienili miejsce zamieszkania – najpierw przenieśli się do Częstochowy, a następnie do Warszawy. W stolicy Polski młody Stefan w 1921 r. rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Budowy Maszyn. Zaangażował się wówczas także w działalność Korporacji Akademickiej „Patria”. Dwa lata później z powodów finansowych zmuszony był jednak studia przerwać. Według niepotwierdzonych źródeł do 1926 r. studiował natomiast na Wydziale Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W tym czasie odbył służbę wojskową w szkole podchorążych piechoty w Śremie i 1 lipca 1925 r. otrzymał awans do stopnia podporucznika rezerwy, a po kolejnych ćwiczeniach, w marcu 1935 r., do stopnia porucznika.

W końcu lat 20. podjął pracę poborcy podatkowego w Społecznym Komitecie Pomocy Bezrobotnym; w 1930 r. został urzędnikiem w Wydziale Ogólnym Komisariatu Rządu, a następnie osobistym sekretarzem komisarza Władysława Jaroszewicza; w 1934 r. objął stanowisko wicestarosty powiatu północno-warszawskiego; w 1935 lub 1937 r. – zastępcy naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego

Określ 05.10.1945 ~~31.10~~
 Żatys i Dan Jan odwołan się
 od lewym. Muszę osobnie z
 Panem porównać - lewym i
 między wskazać Pana Drobny-
 Prawy sercem (mój-
 Jhane znowu racyna zbawiać
 Polony - musimy to wpręco omówić
 goji już on na fajowej stronie

LIST KPT. STEFANA SZMAKFEFERA „ANDRZEJA” DO KPT. LUDWIKA KRUPIŃSKIEGO
 „OKRZEI” DOTYCZĄCY SPRAW ORGANIZACYJNYCH, 5 PAŹDZIERNIKA 1945 R. FOT. AIPN

w Komisariacie Rządu. W praktyce oznaczało to przejście do pracy związanej sensu stricto z wywiadem politycznym. Podlegały mu wówczas referaty następujących ugrupowań politycznych: „PPS, SN, SD, SP, ONR-Falanga, Chrześcijańska Demokracja, referat stowarzyszeń, referat związków zawodowych, referat komunistyczny, referat narodowościowy i referat pod nazwą »Tiso«, mający za zadanie utrzymanie agentury w zakładach użyteczności publicznej na wypadek strajku robotników”¹. Już wówczas dał się poznać jako dobry organizator, człowiek zdecydowany i zdeterminowany, o jednoznacznie antykomunistycznych poglądach.

¹ AIPN Po, 135/56, t. 1, Protokół przesłuchania S. Szmakfefera z 24 XI 1950 r., k. 70.

Przez innych urzędników uważany był wręcz za „szarą eminencję” Komisariatu Rządu. Uczestniczył w zebraniach przedstawicieli różnych urzędów i służb mających na celu zabezpieczenie porządku publicznego w Warszawie przed komunistycznymi manifestacjami pierwszomajowymi. Niewątpliwie zdobyta wówczas wiedza o zagrożeniach płynących ze strony jacejek [komunistyczne komórki polityczne, które miały za zadanie podnoszenie ducha bojowego działaczy i ugruntowanie ich przywiązania do idei rewolucji – red.] oraz pozyskane znajomości w kręgach wywiadu policyjnego i wojskowego zdeterminowały jego dalsze losy.

KONSPIRATOR ZA MURAMI KLASZTORU

Z uwagi na to, że odgrywał tak ważną dla bezpieczeństwa i porządku publicznego rolę, w 1939 r. nie został zmobilizowany. W czasie oblężenia Warszawy pełnił za to odpowiedzialną funkcję oficera łącznikowego pomiędzy Komendą Miasta a prezydentem Stefanem Starzyńskim. Do niewoli poszedł już na fałszywych papierach plut. Stefana Zawadzkiego. Przez bliżej nieokreślony czas przebywał podobno w przejściowym obozie w Nasielsku, z którego zbiegł i wrócił do stolicy. Nie na długo jednak – nie czuł się w mieście bezpiecznie i w listopadzie 1939 r. ostatecznie je opuścił.

Dysponując drugą już fikcyjną tożsamością, na blisko 2 lata ukrył się w klasztorze oo. Kapucynów w Zakroczymiu. Przez zakonników zapamiętany został jako brat Feliks. Najprawdopodobniej już wówczas aktywnie uczestniczył w działalności niepodległościowej, pełniąc funkcję komendanta Obwodu ZWZ-AK Płońsk Południe. To wszystko jednak tylko domniemania, co do których nie pozostały w zasadzie żadne ślady. Pierwsza wiarygodna informacja dotycząca konspiracyjnej służby Szmakfefera związana jest z jego spotkaniem z por./kpt. Franciszkiem Klimkiewiczem „Jastrzębce” (dowódcą Inspektoratu „W” obejmującego powiaty Płońsk i Pułtusk) oraz jego zastępcą por. Adolfem Aleksandrem Rowickim „Lubiczem”, do którego dojść miało według różnych wersji bądź w końcu 1941 r., bądź też na samym początku 1942. Jego efektem było zakończenie przez Szmakfefera pobytu w klasztorze i bezpośredni kontakt z komendantem Okręgu III ZWZ ppłk. Tadeuszem Juliuszem Tabaczyńskim „Mazurem”, „Kurpiem”, który zaproponował mu objęcie funkcji szefa wywiadu Podokręgu Północnego (tereny północnego Mazowsza bezpośrednio włączone do III Rzeszy). W trakcie jednego z przesłuchań tak zrelacjonował on tę rozmowę: „Zaproponował mi, ażebym zorganizował łączność linii dwójkarskiej, od inspektorów

do podokręgu. [...] Linie łączności dwójkarskiej mają zorganizować inspektorzy we własnym zakresie, a moim obowiązkiem będzie duszenie inspektorów, ażeby ta linia była i działała sprawnie. W sprawie tej mam się kontaktować tylko z inspektorami, względnie referentami wywiadu inspektoratu. [...] Z innymi osobami komendant podokręgu »Mazur« zabronił mi kontaktowania się”².

PRAWDZIWY CZŁOWIEK WIDMO

Szmakfefer był jedynym członkiem komendy wspomnianego podokręgu, który zdecydował się na stałe przebywanie na swoim macierzystym terenie, czym niewątpliwie zaskarbił sobie szacunek podkomendnych. Z racji umiejętności konspirowania jego pozycja z roku na rok rosła, podobnie zresztą jak i zasięg działania podległych mu siatek wywiadowczych obejmujących północne Mazowsze, ale i Prusy Wschodnie oraz Pomorze Gdańskie.

Warto podkreślić, że materiały zbierane przez jego podwładnych dotyczyły nie tylko niemieckich struktur okupacyjnych – wojskowych, policyjnych i administracyjnych, ale także kwestii gospodarczych, politycznych, innych organizacji podziemnych, w tym komórek komunistycznych. Niestety, nie udało się odnaleźć jakiegokolwiek raportu z przygotowywanych przez niego co miesiąc przez ponad 3 lata. Trudno uznać to za przypadek, to raczej typowy dla Szmakfefera dowód zapobiegliwości i profesjonalizmu. Jak się okazało – już po wojnie – jego dbałość o konspirowanie się na każdym kroku była przysłowiowa. Na spotkania ze swoimi podkomendnymi przychodził ucharakteryzowany, a w kontaktach z każdą ze struktur terenowych posługiwał się innym pseudonimem – dla akowców



■ JEDNO Z NIEWIELU ZDJEĆ STEFANA SZMAKFEFERA, JAKIMI MBP DYSPONOWAŁO NA POCZĄTKU LAT 50. FOT. AIPN

² AIPN Po, 135/56, Protokół przesłuchania S. Szmakfefera z 16 VII 1951, k. 164.

z Płocka był „Andrzejem”, dla tych z Płońska „Matem”, dla jeszcze innych „Bejem”, „Bohdanem”, „Tatarem”, „Lachem”, „Szachem”, „Wujem”. W taki oto sposób stał się dla miejscowej organizacji postacią wręcz mityczną – miał stały, bezpośredni wpływ na jej bieżącą działalność, i był nie do zidentyfikowania zarówno przez okupantów, jak i przez znaczną część żołnierzy mazowieckiej AK.

W momencie rozpoczęcia akcji „Burza” Szmakfefer był jedynym członkiem komendy Podokręgu Północnego, który znajdował się na jego obszarze. Umocniło to jego pozycję jako głównego rozgrywającego na tym terenie w przełomowym, końcowym okresie okupacji niemieckiej. Wykorzystał to już niebawem i za jego sprawą akcja „Burza” w Podokręgu Północnym miała ograniczony charakter, tak z uwagi na brak wystarczającego uzbrojenia, jak i z obawy przed dekonspiracją zmobilizowanych żołnierzy AK. Z tych samych powodów zablokował też wykonanie rozkazu gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” z 14 sierpnia 1944 r. nakazującego marsz na pomoc powstańcom warszawskim. Niewątpliwie stał on również za reorganizacją terenowych struktur podokręgu i zamianą 4 inspektoratów na 2. Pozwoliło mu to na obsadzenie stanowisk dowódczych w tych strukturach swoimi podkomendnymi z pionu wywiadowczego: kpt. Ludwikiem Kamińskim „Wyrwą” i por. Stanisławem Rożkiem „Przebojem”.

Z jego też polecenia miejscowi konspiratorzy AK przez wiele miesięcy 1944 r. skrupulatnie przygotowywali się na nadejście okupacji sowieckiej, wprowadzając do mazowieckich jacejek swoich ludzi. Umożliwiło to z kolei już w niedalekiej przyszłości umieszczenie ich w lokalnych strukturach komunistycznego aparatu bezpieczeństwa i zapewniło pozyskiwanie informacji o planowanych przez UBP i MO represjach. Wszystkie te działania pozwoliły „Andrzejowi” – „Matowi” na utrzymanie kontroli w terenie i skontrolowanie wydanego przez ppłk. Ludomira Wysockiego „Rosę” 16 stycznia 1945 r. rozkazu rozwiązującego struktury Podokręgu Północnego AK. Już w styczniu nakazał on podległym sobie siłom przejść – ale tylko tymczasowo – w stan uśpienia. W kwietniu zaś, tj. w momencie ostatecznego zamknięcia procesu rozformowywania byłej już AK, nakazał im wznowienie aktywnej działalności konspiracyjnej.

Najprawdopodobniej te kilka miesięcy względnego spokoju wykorzystał Szmakfefer do nawiązania kontaktu z wywiadem któregoś z aliantów zachodnich (być może amerykańskiego) i stworzenia koncepcji odtworzenia Podokręgu

Północnego o kryptonimie „AR”, jako niezależnego bytu organizacyjnego działającego początkowo pod szyldem Samoobrony Społecznej, a następnie Ruchu Oporu Armii Krajowej. Powstania tych organizacji trudno nie wiązać z dwoma przełomowymi momentami w historii głównego nurtu konspiracji poakowskiej – utworzeniem Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Delegatura miała doprowadzić do jak najszybszego rozwiązania żywiołowo powstających oddziałów leśnych, a także terenowych struktur konspiracyjnych do poziomu komend inspektoratów. W praktyce oznaczało to samolikwidację chcących dalej walczyć o niepodległość Polski byłych już ogniw AK. Pomysł autorów Zrzeszenia WiN szedł jeszcze dalej – zakładał całkowite zerwanie z modelem konspiracji wojskowej na rzecz społeczno-obywatelskiego stowarzyszenia, którego głównym zadaniem miało być wspieranie PSL i doprowadzenie do jak najszybszych wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Łudzono się, że nawet w warunkach szalejącego terroru możliwe będzie uratowanie choćby resztek demokracji. Szmakfefer, mając jednoznaczne antykomunistyczne poglądy, żadnych złudzeń co do planowanych działań reżimu Bolesława Bieruta i Władysława Gomułki nie miał. Nie zamierzał też kapitulować.

„MAT” – SZEFE WYWIADU

W odpowiedzi na utworzenie DSZ na Kraj Szmakfefer doprowadził do utworzenia Samoobrony Społecznej (SOS), w ramach której zachował zarówno struktury terenowe – do poziomu placówek – jak i oddziały leśne. W kontrze do powołania Zrzeszenia WiN utworzył z kolei Inspektorat Mazowiecki ROAK obejmujący powiaty: Mława, Maków Mazowiecki, Przasnysz, Ciechanów, Płońsk i Pułtusk, z perspektywą reaktywowania pod tym szyldem całego podokręgu obejmującego w wersji postulowanej jeszcze powiaty: Działdowo, Sierpc, Płock i Rypin. Jego działania z tego okresu cechowała wyjątkowa dynamika i wielopłaszczyznowość – starał się poszerzyć obszar operowania o tereny Kujawsko-Pomorskie (powiaty Lipno, Włocławek) i co najistotniejsze: zadbał o przygotowanie zawczasu kanału kurierskiego przez Szczecin (funkcjonował on nierozpoznany przez UBP aż do 1948 r.). Podległe mu struktury terenowe ukierunkował głównie na działalność wywiadowczą, organizując w ich ramach dwie niezależne siatki, które miały za zadanie informować o sytuacji w Polsce kierownicze czynniki

prowadzące „walkę z okupantem w kraju lub na terenie międzynarodowym” (w domyśle oznaczało to zapewne wywiad amerykański). W ramach tego modelu Szmakfefer nie potrzebował już krajowego protektoratu ze strony dowództw dwóch najważniejszych nurtów podziemia antykomunistycznego – poakowskiego i narodowego. Problem jednak w tym, że znacznie silniejsze od ROAK Zrzeszenie WiN oraz NZW nie zamierzały w dłuższej perspektywie tolerować obok siebie niezależnego bytu organizacyjnego. Naciski z ich strony, a przede wszystkim brak źródeł finansowania sprawiły, że plany „Mata” szybko zostały dosyć boleśnie zwerfikowane – struktury terenowe nieuchronnie ciążyły zaczęły bądź w kierunku białostockiego Zrzeszenia WiN, bądź też XVI Okręgu NZW.

Jak wobec fiaska budowy własnej struktury okręgowej zachował się Szmakfefer? Bynajmniej nie zamierzał całkowicie kapitulować. Skupił się na tym, co potrafił najlepiej – na działalności wywiadowczej, tworząc siatkę obejmującą zachodnią część północnego Mazowsza oraz Kujawy. Szyld SOS, ROAK zamienił na TAP, 23 Grupę Operacyjną NOW czy też 11 Grupę Operacyjną NSZ – oznaczające w praktyce jedną i tę samą organizację ukierunkowaną jednoznacznie na zbieranie informacji z bardzo szerokiego zakresu. Według zeznań dowódcy 11 Grupy Operacyjnej NSZ por. Stefana Bronarskiego „Romana”, „Liścia” miał on aż do jesieni 1948 r. przekazywać „Andrzejowi” zebrane przez swoich podkomendnych materiały. Na obecnym etapie badań to jednak tylko hipoteza. Zgodnie bowiem ze swoimi „przyzwyczajeniami” Szmakfefer zadbał zawczasu o zatarcie po sobie praktycznie wszystkich śladów. Już w sierpniu 1945 r. zalegalizował się w oddalonym od północnego Mazowsza o ponad 500 km Żłotym Stoku w pow. ząbkowskim. Objął tam kierownicze stanowisko w Zakładzie Przemysłu Arsenowego i stamtąd, pozornie usunięty w cień, aż do początku 1946 r., dowodził mazowieckim ROAK i animował do końca działania 11 Grupy Operacyjnej NSZ.

PRZECIWNIK ZA SILNY DLA BEZPIEKI

Mimo tak rozległej aktywności Szmakfefer pozostawał przez UBP nierozszyfrowany. I chociaż został zatrzymany już wiosną 1946 – powodem miał być rzekomy kontakt z oficerami brytyjskimi i amerykańskimi – skończyło się na błahym przetrzymaniu w areszcie zaledwie przez kilka miesięcy. Po zatrzymaniu w sierpniu 1948 r. postawiono mu wyjściowo, co znamienne, zarzuty nie polityczne,

ale gospodarcze – rzekomego szkodnictwa, jakiego miał się dopuścić, pełniąc funkcję szefa Wydziału Transportu w zakładach „Rokita” w Brzegu Dolnym.

Dwa miesiące później w śledztwie doszło jednak do zasadniczego przełomu. Najprawdopodobniej w wyniku donosu Szmakfefer zidentyfikowany został przez funkcjonariuszy WUBP we Wrocławiu jako były urzędnik Komisariatu Rządu w Warszawie. Od tego momentu jego sprawa nabrała zupełnie innego charakteru, stając się typową sprawą polityczno-rozliczeniową z tzw. reżimem sanacyjnym. W dalszym ciągu jednak bezpieczeństwa nie wiązała go z jego działalnością niepodległościową. W trakcie przesłuchań Szmakfefer w przekonujący sposób potrafił „sprzedać” śledczym opowieść o swojej marginalnej roli urzędnika Komisariatu, który tylko z obowiązku zajmował się tak KPP, jak i ONR; i że w okresie okupacji niemieckiej trudnił się drobnym handlem i szklarstwem w okolicach Nasielska i Zakroczymia, nie mając żadnych kontaktów z jakąkolwiek konspiracją wojskową czy też polityczną. Jego wersja musiała wypaść na tyle wiarygodnie, że sąd skazał go jedynie na 2,5 roku więzienia. Biorąc pod uwagę dotychczasowe przemyślane postępowanie Szmakfefera, trudno nie zadać sobie pytania, czy ten wyrok nie był mu potrzebny do ukrycia się przed komunistycznym aparatem bezpieczeństwa, bowiem w tym właśnie czasie toczyły się w Warszawie kluczowe dla jego przyszłości śledztwa jego byłych podkomendnych: Stanisława Rożka „Przeboja” i Stefana Bronarskiego „Romana”. Obydwaj w trakcie przesłuchań mówili wiele o swoim „mitycznym” dowódcy „Andrzeju”, którego nazwiska nie znali i który cały czas pozostawał poza zasięgiem komunistycznych służb specjalnych.

Do czasu jednak. Po kilku miesiącach od opuszczenia zakładu karnego 3 czerwca 1950 r. został zatrzymany po raz trzeci, tym razem jednak z pełną identyfikacją – jako były szef wywiadu Podokręgu AK kryptonim „Olsztyn”, „Browar”, „Gorzelnia”, twórca mazowieckiego ROAK, a także osoba nadzorująca de facto działalność wywiadowczą 11 Grupy Operacyjnej NSZ. Biorąc pod uwagę obszerne obciążające go zeznania jego byłych podkomendnych oraz fakt przejęcia przez resort bezpieczeństwa archiwum Inspektoratu Mazowieckiego ROAK, mogło się wydawać, że funkcjonariusze UBP mieli w starciu ze Szmakfeferem wszystkie atuty w ręku. Wystarczyło tylko – i aż – zmusić go do potwierdzenia ustaleń układających się przecież w logiczną, niepodważalną całość. Rychło okazało się, że przekracza to ich możliwości zarówno intelektualne, jak i fizyczne. „Andrzej” – „Mat” w sobie tylko

znany sposób potrafił wytrzymać trudy śledztwa i tortury, a co ważniejsze: zakwestionować oczywiste oczywistości. Według konsekwentnie podtrzymywanej przez siebie wersji w okresie okupacji niemieckiej miał być jedynie oficerem odpowiedzialnym za przesyłanie poczty, o ROAK zaś usłyszał po raz pierwszy od śledczych. Wersję tę podtrzymywał, wiedząc, że resort bezpieczeństwa nie dysponuje prawie żadnymi dokumentami, które mógł po sobie pozostawić.

W tej sytuacji śledczy mogli jedynie uciec się do decydującej broni, jaką miały być konfrontacje z żyjącymi jeszcze jego byłymi podwładnymi. Jednak i w tej odsłonie funkcjonariusze UBP nie docenili fachowości i sprytu „Andrzeja” – „Mata”. Ani Stanisław Rożek „Przebój” (dowódca Inspektoratu Mazowieckiego ROAK), ani też Jan Nowak „Korab” (komendant Obwodu AK Płock) nie byli w stanie rozpoznać w Stefanie Szmakfeferze „Andrzeja” – „Mata”. Doprawdy czytając protokoły ich zeznań, nawet po kilkudziesięciu latach trudno zrozumieć tę sytuację. Być może odpowiedzią na to pytanie była czujność Szmakfefera w przestrzeganiu konspiracji nawet wobec

współtowarzyszy broni. Teraz ta dbałość o charakteryzację uratowała mu życie.

Nie mogąc w żaden sposób przełamać jego oporu, funkcjonariusze UBP postanowili pozbyć się Szmakfefera i kłopotu z jego osądzeniem. Zdecydowali się więc na zmianę kwalifikacji karnej i skazanie go z dekretu sierpniowego (z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary

163
Ja mam bardzo wielką prośbę, a tylko Ty jeden możesz mi pomóc. Mam tylko mamusię i od pięciu lat tylko z nią przebywam, a jak zobaczę swoje koleżanki, które mają tatuśców i z nimi chodzą na spacer i bawią się, to mi strasznie żal, że mój tatuś siedzi we więzieniu w Wronkach już pięć lat i tylko dwa razy do roku jeżdżę z mamusią na widzenie i wtedy parę minut mogę posiedzieć na kolanach. Tatuś mój już taki stary, siwy zupełnie i nie mogę zrozumieć dlaczego taki stary musi siedzieć w więzieniu. Nie mogę się z tym zgodzić, żebym nigdy już nie miała tatuścia w domu i dlatego proszę Cię bardzo, zrób tak, żeby tatuś wrócił do mnie.

FRAGMENT LISTU AKSENY SZMAKFEFER, CÓRKI STEFANA, DO BOLESŁAWA BIERUTA Z PROŚBĄ O ULASKAWIENIE OJCA. FOT. AIPN



■ ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE STEFANA SZMAKFEFERA WYKONANE
W WUBP WE WROCŁAWIU W 1948 R. FOT. AIPN

dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy oraz dla zdrajców narodu polskiego), którego sprawy podlegały jurysdykcji sądów powszechnych. Sąd Wojewódzki w Warszawie, do którego trafił Szmakfefer również okazał się przeciwnikiem zbyt słabym, aby pokonać tak wytrawnego „gracza”. Po wykorzystaniu tych samych instrumentów śledczych (w tym konfrontacji) w końcu lipca 1951 r. zwrócił on sprawę bez przełomu z powrotem do Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie. Ten zaś, mając bolesne doświadczenia w starciu ze Szmakfeferem odbił piłeczkę i z kuriozalnych wręcz powodów logistycznych (bliskości więzienia w Rawiczu, w którym to „Andrzej” – „Mat” czekał na dalszy rozwój wypadków) przekazał ją do Poznania. Chcąc nie chcąc, tamtejsi śledczy i prokuratorzy musieli ją przyjąć. Przez kilka miesięcy nie wykonali jednak żadnych czynności procesowych i ostatecznie 14 stycznia 1952 r. śledztwo zamknęli.

Ostatnią próbę zmierzenia się z „Andrzejem” – „Matem” podjęli wojskowi sędziowie z WSR w Poznaniu. Oni jako pierwsi zażądali wglądu do archiwum ROAK, chcąc odnaleźć w nim dokumenty sygnowane przez Szmakfefera, które po badaniu grafologicznym miały stanowić koronny dowód nieprawdziwości jego narracji. Niewiele brakowało, by dopięli swego. W dokumentacji tej rzeczywiście znajdowały się dosłownie 3 dokumenty przygotowane odręcznie przez Szmakfefera i podpisane jego pseudonimem „Andrzej”. Tu jednak do „Mata” uśmiechnęło się szczęście. Z trudnych do zrozumienia powodów MBP odmówiło śledczym z Poznania wglądu w tę dokumentację, twierdząc, że takowej nie posiada, co było nieprawdą.

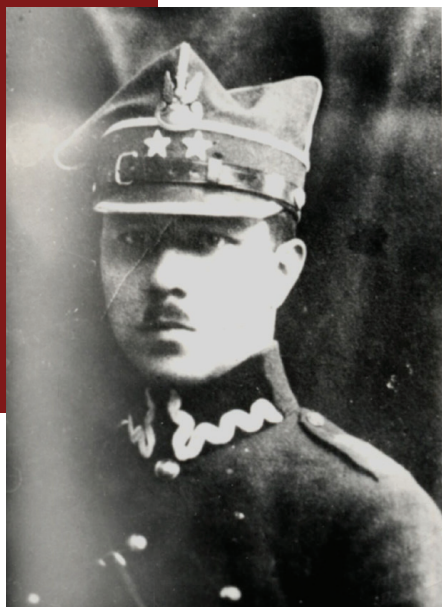
Ten drobny egoistyczny gest oznaczał w praktyce zwycięstwo Szmakfefera w najważniejszej batalii jego życia. 3 lutego 1953 r. prokurator wojskowy zażądał wprowadzić dla niego kary śmierci, ale 6 dni później WSR w Poznaniu wymierzył mu już tylko podwójną karę dożywotniego więzienia (na podstawie zarzutów z dekretu z 16 listopada 1945 r. oraz z dekretu z 31 sierpnia 1944 r.), co przy jego zasługach na polu niepodległościowym było stosunkowo niską ceną. 13 marca 1953 r. Naczelny Sąd Wojskowy wyrok ten ostatecznie zatwierdził. Karę więzienia Szmakfefer odbywał we Wronkach, grając konsekwentnie przyjętą jeszcze w 1950 r. rolę. Świadczy o tym opinia, jaką wystawił mu oficer tamtejszego wydziału operacyjnego służby więziennej: „W rozmowie [Szmakfefer] twierdzi, że pracował w Komendzie AK Płock w sekcji regulaminów i instrukcji i z wywiadem nie miał nic wspólnego. Uważa, że siedzi niewinnie. [...] Szmakfefer jest typowym przedwojennym urzędnikiem o ograniczonych horyzontach myślowych. Wartości operacyjnej nie przedstawia”.

Stefan Szmakfefer doczekał tzw. październikowej odwilży i w 1956 r. wyszedł na wolność. Wrócił do Złotego Stoku. Zmarł 26 grudnia 1976 r. otoczony powszechną nie pamięcią, o którą przecież tak bardzo w warunkach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mu chodziło.

20 lutego 2022 r. z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej w klasztorze Kapucynów w Zakroczymiu wmurowana została tablica memoratywna poświęcona kpt. Stefanowi Szmakfeferowi „Andrzejowi”, „Matowi” – zdecydowanie najważniejszej postaci polskiej konspiracji niepodległościowej z północnego Mazowsza, o której nikt z miejscowych historyków nic wcześniej nie wiedział.



Tomasz Łabuszewski (ur. 1966) – historyk, dr, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim) „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim) *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost* (2011); (red. nauk.) *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956* (2012); *5 Brygada Wileńska AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach 1945–1947* (2017); (red. nauk.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018); (z A. Obrębską i M. Ptasieńską) *Przez Morze Czerwone. Rzeczpospolita Polska na uchodźstwie 1945–1990* (2019) *Ukradzione dzieciństwo / Stolen Childhood* (2022) i in.



■ ANDRZEJ RZEWUSKI.
FOT. AIPN

ALEKSANDRA PIETROWICZ

GRYPSY WIĘZIENNE KOMENDANTA OKRĘGU POZNAŃ

**PODPULKOWNIK ANDRZEJ RZEWUSKI
(1895–1946)**

„Jedyne mam pragnienie – umrzeć z godnością, jak na żołnierza prawego przystało i by moja ofiara nie była daremna” – pisał ppłk Andrzej Rzewuski w grypsie do żony i córki w dniu 3 marca 1946 r. Przebywał w celi poznańskiego aresztu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego 3 i zdawał sobie sprawę, że to ostatnie dni jego życia.

OD ARMII CARSKIEJ DO WOJSKA POLSKIEGO

Liczył sobie 51 wiosen, przyszedł na świat 31 października 1895 r. w Aszchabadzie (Turkmenistan), gdzie jego ojciec Stefan służył jako oficer artylerii armii carskiej. Syn postanowił pójść w jego ślady i też wyuczył się wojennego rzemiosła. W maju 1914 r. Andrzej Rzewuski ukończył Korpus Kadetów we Władykaukazie (Osetia Północna), a rok później Konstantynowską Szkołę Artylerii w Petersburgu. Trwała już wtedy I wojna światowa i świeżo upieczony chorąży otrzymał przydział do 2 Kaukaskiego Moździerzowego Dywizjonu Artylerii. Uczestniczył w walkach na froncie zachodnim (m.in. pod Tomaszowem, Włodawą, Trokami). W maju 1917 r. trafił na Kaukaz, gdzie po wybuchu rewolucji październikowej walczył przeciwko bolszewikom, m.in. w oddziałach Dagestańskiego Dywizjonu Artylerii Konnej i Dagestańskiej Milicji Narodowej. W sierpniu 1918 r. trafił do niewoli tureckiej. Zwolniony miesiąc później, przyłączył się do antybolszewickiej partyzantki, w której walczył aż do marca 1920 r. W obliczu umacniania się bolszewickiego reżimu przedarł się do Polski i w lipcu 1920 r. zgłosił się do Wojska Polskiego. Jego pierwsze zadania wiązały się z działaniami wywiadowczymi na terenach zafrontowych, m.in. w rejonie Stołpce–Łuniniec, a potem w Pskowie.

W KORPUSIE OFICERSKIM II RZECZYPOSPOLITEJ

W lipcu 1921 r. w stopniu porucznika otrzymał przydział do 10 Kaniowskiego Pułku Artylerii Polowej. Polska odzyskała niepodległość, więc przyszło mu do głowy, że można jej służyć nie tylko w mundurze, i poważnie zastanawiał się nad podjęciem studiów wyższych. Marzyła mu się chemia lub astronomia. „Na studia trzeba było stracić co najmniej 5 lat. Dopiero w wieku 32 lat mógłbym stanąć do pracy efektywnej dla swego narodu. Oceeniłem to jako egoistyczne marnotrawstwo i zgłosiłem się na zawodowego” – tłumaczył swoje wybory bliskim w kolejnym więziennym grypsie w dniu 22 marca. Wspominał przeszłość, piękne dni roku 1923, kiedy został awansowany do stopnia kapitana. Kolejne były jeszcze piękniejsze – w marcu 1924 r. ożenił się z Tatianą Bejdeman, wkrótce przyszła na świat córeczka Halina. Jesienią 1925 r. skierowano go jako instruktora do Szkoły Strzelania Artylerii (od 1927 r. Centrum Wyszkożenia Artylerii) w Toruniu, a od 1932 r. wykładał tam topografię w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii.

Wysokim ocenom przełożonych, którzy uznawali go za wybitnego wykładowcę, nie towarzyszyły awanse. Rzewuski przypisywał to swojej postawie podczas zamachu

majowego w 1926 r., kiedy to opowiedział się za legalnie urzędującym prezydentem RP Stanisławem Wojciechowskim. „Jako żołnierz nigdy nie powodowałem się swymi pobudkami politycznymi [...]. Służba moja była jednym pasmem ciężkiej pracy i walki z kłamstwem [...]. Jako żołnierz w czasie przewrotu majowego pozostałem posłuszny Prezydentowi. Od chwili wyboru przez Zgromadzenie Narodowe prezydenta Mościckiego byłem posłuszny jemu. Piłsudscy jednak, słusznie zresztą, nie uważali mnie za swego i wciągnęli na czarną listę, która zamknęła mi awanse. Trzeba było śmierci Piłsudskiego i gwałtownego zapotrzebowania na szkolonych oficerów artylerii, by Rydz-Śmigły raczył mnie z kupy rupieci wyciągnąć i zrobić majorem” – podsumowywał przeszłość w więziennej celi (gryps z 22 marca 1946 r.). Był legalistą, zawsze i wszędzie absolutnie wiernym przysiędze żołnierskiej, którą: „żołnierz składa raz w życiu, ślubując wierność Ojczyźnie – Rzeczypospolitej Polskiej”, czyli „państwu, składającemu się z trzech czynników: narodu, terytorium i prawowitej władzy, z tych naród jest najważniejszym” (fragment listu z 9 lutego 1946 r.).

Kolejna wojna zbliżała się wielkimi krokami. W sierpniu 1939 r. mjr Rzewuski został zmobilizowany do organizowanego przez 10 pułk artylerii ciężkiej w Pikulicach k. Przemyśla Ośrodka Zapasowego Artylerii Ciężkiej nr 4. Objął tam funkcję pierwszego zastępcy dowódcy. „Wojnę rozpocząłem z jednym dążeniem: spełnić swój obowiązek wobec Ojczyzny, o sprawy Jej walczyć aż do ostatniego tchu w piersiach” (gryps z 22 marca 1946 r.). Grupa dowodzona przez Rzewuskiego została rozbita w walkach z Niemcami w dniach 11–13 września 1939 r. w okolicy Sambora.

W SŁUŻBIE POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO

Rzewuski szczęśliwie uniknął niewoli i w cywilnym ubraniu przedostał się do Warszawy. Tak opisywał te dni: „Nie poszedłem do niewoli, bo byłoby to złamanie przysięgi i nie opuściłem kraju, mimo że miałem możliwość to uczynić; nie handlowałem, nie urządzałem sobie wygodnego życia, lecz wyrzekłem się nawet rodziny i podjąłem walkę konspiracyjną”.

W lutym 1940 r. wstąpił w szeregi Związku Walki Zbrojnej. Skierowany do Komendy Okręgu Warszawskiego otrzymał zadania wywiadowcze i kontrwywiadowcze, m.in. rozpracowywał powiązaną z niemieckim wywiadem organizację, występującą pod szyldem „Komórki sztabu Sikorskiego”. Zdekonspirowany, musiał przejść przymusową kwarantannę, co odczuł jako „odstawienie na boczny tor”. Nie mogąc



■ Ppłk JAN SZCZUREK-
-CERGOWSKI. Fot. AIPN

pogodzić się z beczynnym czekaniem, nawiązał kontakt z prężnie działającą wówczas Komendą Obrońców Polski, uznającą Rząd Polski na Uchodźstwie i zwierzchność Naczelnego Wodza. Prowadził w jej ramach szkolenie wojskowe, redagował fachowe pismo „Bojowiec”. Używał wtedy pseudonimu „Abrek”. Po aresztowaniu przez gestapo w styczniu 1941 r. komendanta KOP mjr. Henryka Boruckiego, Rzewuski objął dowództwo w Komendzie. Generał Stefan Rowecki mianował go pełnomocnikiem ds. scalenia KOP i w rozkazie z 16 lutego 1942 r. nakazał podporządkowanie struktur wojskowych KOP Armii Krajowej oraz włączenie pionu cywilnego do Delegatury Rządu.

W październiku 1942 r. Rzewuski został inspektorem w Inspektoracie Rejonowym Lublin w Okręgu Lubelskim AK i w 1943 r. awansowany do stopnia podpułkownika. Obok działalności wojskowej prowadził też akcję scaleniową, m.in. wiosną 1943 r. w Lubartowie brał udział w konferencji dotyczącej przeprowadzenia scalenia Narodowej Organizacji Wojskowej z AK. Wierny swoim przekonaniom o apolityczności wojska utrudniał żołnierzom NOW po scaleniu z AK utrzymywanie kontaktów ze Stronnictwem Narodowym (co było sprzeczne z umową scaleniową). Zniechęcony obcymi mu kwestiami politycznymi uzyskał na początku 1944 r. przeniesienie na stanowisko referenta artylerii w sztabie Okręgu Lublin AK.

W kwietniu 1944 r. otrzymał przydział do Oddziału III sztabu KG AK, jako referent w Wydziale Artylerii, którym kierował ppłk Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor”. Rzewuski używał w tym czasie pseudonimu „Wojmir”, którym sygnował opracowywane przez niego różnego rodzaju fachowe instrukcje i regulaminy.

Wybuch Powstania Warszawskiego zaskoczył oficerów Wydziału Artylerii KG AK. Żaden nie miał przydziału mobilizacyjnego na czas działań powstańczych, a jednak włączyli się oni natychmiast do walki. 22 sierpnia 1944 r. ppłk Szczurek-Cergowski objął dowództwo Podobodu Śródmieście Południe (od 20 września 1944 r. był to 72 pp 28 DP AK). Rzewuski, który przez pewien czas walczył na Starym Mieście,

na początku września 1944 r. objął dowództwo 3 kompanii batalionu „Miłosz”, dowodzonego przez mjr. Stefana Jastrzębskiego. Kompania walczyła na odcinku Nowego Świata, ul. Książęcej (zapewniając przez czas jakiś łączność z Czerniakowem) oraz pl. Trzech Krzyży. Rzewuski, który zdaniem kpt. Kazimierza Leskiego, odznaczał się „wspaniałą odwagą”, miał jednak do powstania stosunek krytyczny.

WBREW ROZKAZOWI

„Powstanie, którego sensu dotąd nie mogę zrozumieć i które wg mnie jest największą zbrodnią, było mimo wszystko pasmem wspaniałych przeżyć, których nigdy bym się za żadne skarby nie wyrzekł” (gryps z 22 marca 1946 r.). Po zakończeniu walk ppłk Rzewuski nie poszedł do niewoli. Po raz pierwszy świadomie nie wykonał rozkazu, co tłumaczył następująco: „Żołnierz ślubuje »rozkazy przełożonych wiernie wykonywać« [...] rozkazy mogą być [jednak] nieprawne i zbrodnicze i [regulamin] nakazuje takich rozkazów nie wykonywać. Oto dlaczego ze spokojnym sumieniem nie wykonywałem rozkazu kapitulacyjnego Bora” (list z 9 lutego 1946 r.).

W końcu października 1944 r. Rzewuski nawiązał w Częstochowie kontakt z dawnym przełożonym, płk. Szczurkiem-Cergowskim, świeżo mianowanym komendantem Obszaru Zachodniego AK. Wkrótce i Rzewuski otrzymał nominację – został komendantem Okręgu Poznańskiego AK i przyjął pseudonim „Przemysław”. Podjął się niezwykle ciężkiej misji – działał na terenie zupełnie sobie nieznanym, który już w październiku 1939 r. został wcielony do III Rzeszy. Okręg Poznański, zdziesiątkowany na skutek egzekucji, wysiedleń, wywózek na roboty i do obozów koncentracyjnych, przeorany niemal nieprzerwanymi uderzeniami gestapo, stanowił wyjątkowo trudny obszar dla działalności konspiracyjnej. Z 6 komendantów (bądź pełniących obowiązki komendantów) okręgu przed Rzewuskim – 4 zginęło, a jednego wywieziono do obozu koncentracyjnego. Od wiosny 1944 r. okręg nie miał łączności z KG i dowództwo AK nie bardzo orientowało się w panującej w nim sytuacji. Mimo to Rzewuski przyjął rozkaz, co było decyzją heroiczną.

Nie mógł się doczekać chwili, gdy otrzyma fałszywe dokumenty umożliwiające mu działanie. Kiedy w połowie stycznia 1945 r. ruszył front sowiecki, Rzewuski pieszo udał się do Poznania. Dotarł do miasta na początku lutego, w czasie trwających jeszcze walk o Cytadelę, w której bronił się garnizon niemiecki. W *Replce*, przygotowywanej na spodziewaną rozprawę sądową (gryps wpadł w ręce funkcjonariuszy poznańskiego

UB 11 kwietnia 1946 r.) tak opisywał zastaną sytuację: „Otrzymałem Okręg rozbity przez Gestapo. Były to raczej jego szczątki. Komenda Okręgu nie istniała. Za wyjątkiem kilku kontaktów na południu wszystko było jeżeli nie zlikwidowane, to zgubione. W samym Poznaniu, gdzie w myśl rozkazu miałem zorganizować komendę, nic nie było. Znalazłem się w mieście zniszczonym w czasie walk, nie miałem ani jednej znajomości, ani lokalu, ani dachu nad głową, ani światła, ani ciepła, ani jedzenia, którego kupić nawet nie było można. W tych warunkach rozpoczynałem prace, mając do pomocy tylko jednego człowieka. Tylko ten, kto wówczas znalazł się w Poznaniu w podobnej sytuacji, mógłby sobie uzmysłowić, ile wysiłku zarówno woli i umysłu, jak też nieraz najbardziej czarnego fizycznego trzeba było włożyć, by nie tylko wytrwać i stworzyć możliwe warunki pracy, lecz zorganizować sobie sztab, zorganizować komórki w terenie, gdzie zostały zlikwidowane, lub odszukać i odbudować pogubione”.

Pełniący obowiązek komendanta okręgu kpt. Jan Kołodziej „Drwal” i jego najbliżsi współpracownicy bez wahania, karnie oddali się pod rozkazy ppłk. „Przemysław”. Ostatni szef Kierownictwa Dywersji Okręgu Poznańskiego AK ppor. Władysław Urban „Żbik”, który towarzyszył „Drwalowi” w wyprawie z Ostrowa Wlkp. do Po-

■ ZNISZCZONY RYNEK W POZNANIU, 1945 R.
FOT. DOMENA PUBLICZNA



znania na pierwsze spotkanie z nowym komendantem okręgu, wspominał: „Jechaliśmy rowerami [...] stoimy i rozmawiamy [na ulicy], a po drugiej stronie ktoś chodzi tam i z powrotem. 20 minut obserwujemy – to chyba ten. »No, ‘Żbik’, podejdź«, no to podchodzę i hasło: »Czy pan czeka na syna?«. »Tak, ja czekam na syna«. [Rzewuski] jest ciut, ciut wyższy ode mnie, ciemny wąs, taki gruby wąs, krępy, dosyć inteligentna gęba, trzeba przyznać. [...] Na tym pierwszym spotkaniu od razu powiedział, kto jakie funkcje będzie pełnił. Powstaje sztab, odtwarza się siatka terenowa Okręgu Poznańskiego. A przecież AK od 19 stycznia 1945 r. jest już rozwiązana rozkazem swojego ostatniego dowódcy gen. Leopolda Okulickiego”.

PRZECIW NOWEJ OKUPACJI

To był kolejny rozkaz, którego Rzewuski postanowił nie wykonać. Decyzję omówił zresztą ze swoimi podkomendnymi, którzy podzielali jego zdanie. Nie było mowy o ujawnianiu się. Odbudowywane struktury miały przejść do głębszej konspiracji.

Jeszcze trwała wojna, przez Wielkopolskę przechodził front. Panował chaos, na porządku dziennym były rabunki i gwałty często dokonywane przez sowieckich żołnierzy. Powszechnie znane były nadużycia instalowanej pod sowiecką egidą nowej władzy, a także bezpardonowa rozprawa z żołnierzami AK i innych organizacji niepodległościowych. Na uchodźstwie przebywały, nadal uznawane przez mocarstwa zachodnie, legalne władze RP. Dla Rzewuskiego i jego podkomendnych dochowanie wierności Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie było prostą konsekwencją złożonej przez nich przysięgi. Łudzili się jeszcze, że Polska zdoła ocalić swoją suwerenność. Szacuje się, że pod koniec okupacji niemieckiej pod rozkazami Rzewuskiego znajdować się mogło ok. 8 tys. żołnierzy, za których los czuł się odpowiedzialny.

„Nasza działalność zmierzała do obrony wolności narodu przed zakusami zewnętrznymi i zagwarantowania mu możliwości stanowienia samemu o swoich losach. [...] Pozostawanie nasze w konspiracji miało charakter samoobrony. [...] Jednym z celów [...] było niepuszczanie samopas uzbrojonych ludzi. Powszechnie jest znanym, do jakiej anarchii doprowadziło to puszczenie w innych terenach, szczególnie na Lubelszczyźnie i Kielecczyźnie. Trzymanie tych ludzi w świadomości, że są skrępowani dyscypliną i obowiązkiem posłuszeństwa hamowało ich przed warcholstwem i szkodliwym działaniem na własną rękę” – opisywał. Tymczasem dochodziły go rozkazy dowództwa bardzo utrudniające kierowanie okręgiem. „Co miesiąc otrzymywałem

nowe rozkazy sprzeczne z poprzednimi, wymagające gruntownej przeróbki tego, co w ciągu poprzedniego miesiąca z trudem i mozołem zrobiło się w myśl rozkazów poprzednich” – pisał w grypsie do żony.

Na miejsce rozwiązanej AK powstawała Delegatura Sił Zbrojnych z płk. dypl. Janem Rzepeckim na czele. Na początku maja 1945 r. Rzewuski otrzymał rozkaz likwidacji ogniw terenowych byłej AK, z zachowaniem silnie zakonspirowanych struktur do szerebła inspektoratów włącznie. Oznaczało to wygaszanie dalszej walki zbrojnej o wolną i niepodległą Polskę i pozostawienie samym sobie tysięcy najwierniejszych żołnierzy.

Rzewuski działał błyskawicznie, zapewne przewidując taki bieg wydarzeń. 10 maja 1945 r. wydał pierwszy rozkaz jako komendant nowej organizacji niepodległościowej – Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”. Podpisał go pseudonimem „Hańcza”. „Warta” była faktycznie kontynuacją Okręgu Poznańskiego AK, uzupełnionego przez ochotników napływających do Wielkopolski, często żołnierzy podziemia niepodległościowego uciekających przed represjami UB i NKWD. Zgodnie ze wspomnianym rozkazem „Warta” była konspiracyjną jednostką Wojska Polskiego, wiernie stojącą przy prawowitym prezydencie RP, organizacją apolityczną, mającą na celu walkę w kraju w obronie ludności polskiej i całkowitej suwerenności państwa polskiego. Licząca ok. 6 tys. żołnierzy WSGO „Warta” stała się najliczniejszą organizacją antykomunistyczną w tej części Polski. Jej struktura terytorialna bazowała na inspektoratach (w liczbie 7), obwodach (26 + 3 podobwody) i placówkach – tak jak w AK. Obok prac organizacyjnych podkomendni Rzewuskiego prowadzili rozbudowaną działalność wywiadowczą, wydawali prasę i ulotki. Rzewuski, który brzydził się słowem „propaganda”, nadał właściwemu wydziałowi sztabu nazwę: Uświadamiania i Informacji. „Warcie” podporządkowało się co najmniej 7 operujących na terenie Wielkopolski oddziałów partyzanckich. Dlatego jedną z głównych trosk Rzewuskiego była kwestia bezpiecznego rozwiązania tych oddziałów, ocalenia ich przed ubeckimi pacyfikacjami, ale i demoralizacją, zapewnienia partyzantom legalizacji i zatrudnienia, tak by uchronić ich od represji.

Miesiąc po utworzeniu „Warty” Rzewuski przyjął nominację na szefa Okręgu Poznańskiego DSZ, struktury skadrowanej, podejmującej działania głównie w sferze wywiadu i propagandy. I chociaż obejmując okręgowe kierownictwo DSZ, przekazał dowodzenie „Wartą” mjr. Nowickiemu [imię nieznane], to nadal wszystkie nitki konspiracji wielkopolskiej pozostawały w jego rękach, a „Warta” wykonywała



■ ODDZIAŁ MO PODCZAS DEFILADY W POZNANIU, 1945 R. AIPN

w wielu przypadkach zadania DSZ. Ten swoisty dualizm organizacyjny utrzymał się do października 1945 r.

Tymczasem w kierownictwie podziemia niepodległościowego dojrzała nowa koncepcja oporu, rezygnująca z działań zbrojnych na rzecz aktywności o charakterze cywilnym, politycznym. Związana była ona z ważkimi wydarzeniami z przełomu czerwca i lipca 1945 r., czyli utworzeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i cofnięciem uznania Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie przez wielkie mocarstwa, a także z samorozwiązaniem Delegatury Rządu RP na Kraj. Na miejsce DSZ w sierpniu 1945 r. powołane zostało Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”.

ODMOWA WYKONANIA ROZKAZU

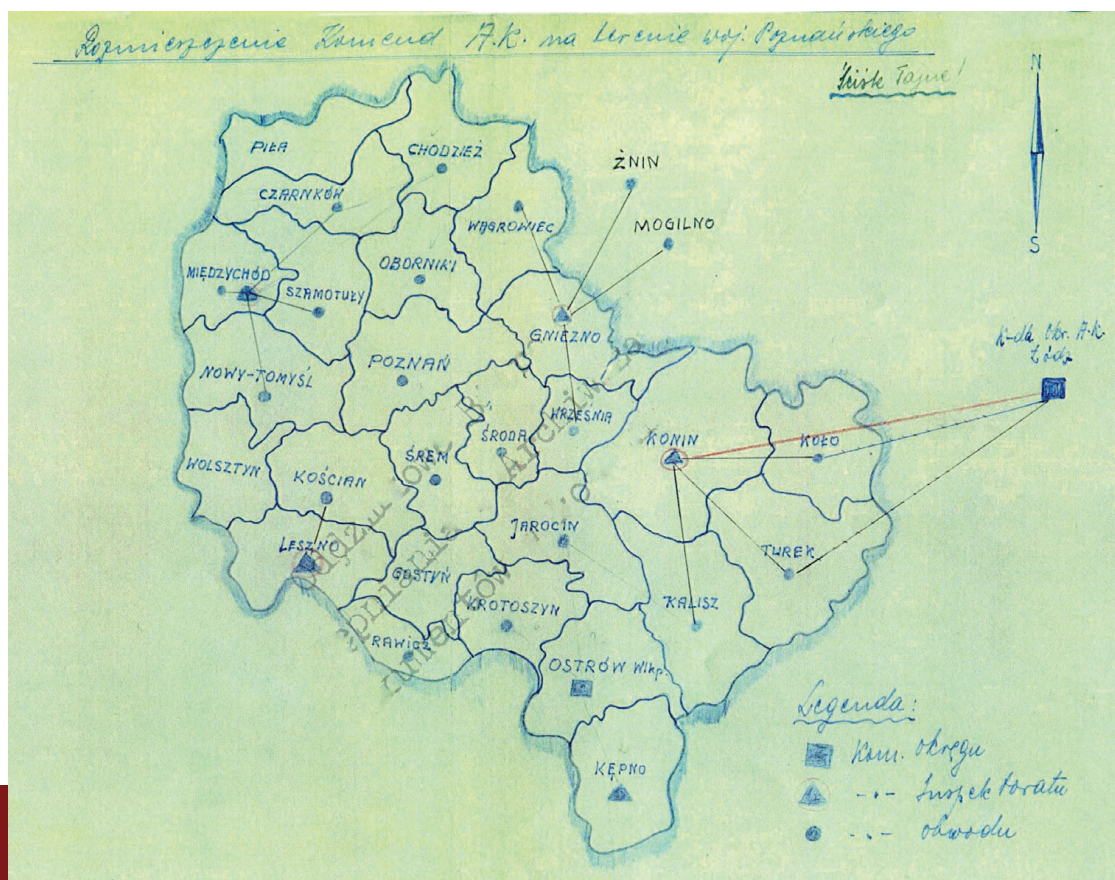
Rozkaz nakazujący rozwiązanie wszelkich struktur konspiracji wojskowej dotarł do ppłk. Rzewuskiego ok. 9 września 1945 r. Odmówił jego wykonania, a podległe sobie struktury DSZ wprowadził do „Warty”. Decyzję swoją tłumaczył miesiąc później w liście do prezesa Obszaru Zachodniego WiN płk. Szczurka-Cergowskiego: „Rozkaz ten jest sprzeczny ze wszystkimi innymi rozkazami wydanymi w różnych fazach likwi-

dacji AK [...], gdyż rozkazy te pozostawiają wszystkim zwalnianym żołnierzom wolny, zgodny z sumieniem wybór drogi do urzeczywistnienia ideałów, o które walczyli w szeregach AK. [...] Jako nakazujący zaprzestania nierozstrzygniętej walki i zrezygnowania z przygotowań do niej w przyszłości, z wojskowego punktu widzenia jest równoznaczny z rozkazem kapitulacyjnym, nakazującym złamanie przysięgi żołnierskiej”.

Rzewuski był przekonany, że rozkaz płk. Rzepeckiego został wydany bez zgody Naczelnego Wodza, a decyzję powołania WiN oceniał jako samowolne opuszczenie przez swoich dotychczasowych przełożonych służby wojskowej i podjęcie czynnej działalności politycznej. Tymczasem jego zdaniem wojsko z założenia powinno być apolityczne. Dlatego też m.in. zakazał utrzymywania przez żołnierzy „Warty” kontaktów z tworzonymi na terenie Poznańskiego strukturami WiN. Jak zeznawał w grudniu 1945 r. szef propagandy Obszaru Zachodniego mjr Bolesław Jackiewicz „Wszemir”: „Rzewuski powiedział, że »Warty« nie rozwiąże, tłumacząc, że jeżeli dowódca dywizji kapitułuje, to pluton może jeszcze dalej walczyć, oraz że wy się bawicie w politykę, a ja uznaję tylko wojsko i walkę”.

O innej bardzo ważnej dla siebie sprawie, legalności władz państwowych, pisał Rzewuski w liście z 9 lutego 1946 r.: „O prawowitości władz państwa suwerennego [...] nie stanowi uznanie ich przez mocarstwo obce, nawet przez świat cały, lecz przez własny naród, a ten [...] nie miał dotąd możliwości ani odmówić swego uznania Raczkiewiczowi i rządowi londyńskiemu, ani wyrazić swej aprobaty Tymczasowemu RJN”. Kiedy więc 10 listopada 1945 r. otrzymał wydany w imieniu Naczelnego Wodza rozkaz gen. Stanisława Kopańskiego z 21 września 1945 r. o rozwiązaniu wszystkich działających w kraju organizacji konspiracyjnych o charakterze wojskowym, nie miał wątpliwości.

15 listopada Rzewuski, ppłk „Hańcza”, wydał swój ostatni rozkaz, rozwiązujący WSGO „Warta”. Pisał w nim m.in. „W związku z rozwiązaniem Grupy wszyscy żołnierze służby stałej i zawodowi przechodzą z dniem 30 bm. w stan nieczynny, pozostali do rezerwy. Rozwiązanie Grupy nie zwalnia żołnierzy od przysięgi i nie pociąga za sobą ujawnienia się wobec organów Tymczasowego Rządu J[edności] N[arodowej]”. Jednocześnie zwrócił się do swoich żołnierzy słowami: „Głębokie zrozumienie Waszego obowiązku i twarde postanowienie trwania w konspiracji były powodem tego, że Okręg nasz jest jedynym, w którym nie doszło do urzędowania tzw. »komisji likwidacyjnych« prowadzących akcje ujawnienia żołnierzy b. AK. [...] Broniąc współobywateli przed gwałtem i rabunkiem żołdactwa sowieckiego i bandytów rodzimych, zjedналиście sobie



■ SPORZĄDZONA W WUBP MAPA PRZEDSTAWIAJĄCA TERENOWĄ STRUKTURĘ ORGANIZACYJNĄ POZNAŃSKIEGO OKRĘGU AK-DSZ. FOT. AIPN

szacunek i uznanie ludności. Uświadamiając i informując otoczenie, otworzyliście mu oczy na kłamliwą propagandę sowiecką. [...] Nie przemoc wroga i nie rezygnacja z walki do końca jest tego [rozwiązania „Warty”] powodem, lecz posłuszni Naczelnemu [Wodzowi] wykonujemy jego rozkaz. [...] Ponieważ istnieje możliwość obalenia obecnego pseudodemokratycznego ustroju i uzyskania upragnionej wolności drogą walki politycznej, drogą uczciwych wyborów [...] naszym obowiązkiem jest wziąć udział w tych zmaganiach. [...] Ufni w lepszą przyszłość dla naszej Ojczyzny przystępujemy do nowej pracy, która nie jest niczym innym, jak dalszą walką o Polskę. Zachowajcie pomiędzy sobą więzy koleżeńskie. [...] Armia Krajowa, a następnie WSGO »Warta« niech będą dla Was symbolami nie tylko bezkompromisowości, nieugiętości i zdecydowania, lecz i czynnikami jednoczącymi wszystkich we wspólnym wysiłku do Wielkiego Celu”.

OSTATNI ETAP

W trakcie rozwiązywania „Warty”, 26 listopada 1945 r. ppłk Rzewuski został aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP w Poznaniu. Nie poddał się bez walki, o czym pisał później w grypsie: „Ja stary, byłem sam na czterech w zamkniętym mieszkaniu i to nie dałem się gołymi rękami wziąć i broniłem się, aż straciłem przytomność. A gdyby cholerna amunicja nie zawiodła, to guzik widzieliby mnie tu”.

Ostatnie miesiące życia spędził w areszcie WUBP w Poznaniu przy ul. Kochanowskiego 3. „Przez pięć miesięcy w zupełnej samotności, w ciasnej i dusznej celi bez powietrza i światła dziennego, robiłem mój rachunek sumienia” – napisał potem w *Replie*. Licząc, trochę wbrew nadziei i rozumowi, na uczciwy proces, przygotowywał starannie argumenty w obronie swojej i swoich żołnierzy. W grypsie do rodziny napisał: „Spełniałem jedynie swój obowiązek żołnierski »do ostatniego tchu w piersiach« i wobec swego narodu żadnej winy nie ponoszę”. A w *Replie*, w słowach kierowanych do sądu, stwierdzał: „Nie rozpolitykowanych faszystów lub reakcjonistów ma przed sobą Sąd na ławie oskarżonych, lecz pięćdziesięciu żołnierzy polskich, pięćdziesięciu bojowników o wolność Ojczyzny. [...] Pragnąc po-



■ WILLA PRZY UL. DWORKOWEJ 9 W POZNANIU, W KTÓREJ MIEŚCIŁ SIĘ KONSPIRACYJNY LOKAL KOMENDANTA WSGO „WARTA”, A JEDNOCZEŚNIE KOMENDY OBSZARU CENTRALNEGO WIn. Fot. AIPN

■ KPT. JAN KEMPIŃSKI „BEYSK”, DOWÓDCA
ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO OPERUJĄCEGO
W WIELKOPOLSCE W LATACH 1945–1946. FOT. AIPN

zostać żołnierzami i tylko żołnierzami oraz do końca spełnić nasz obowiązek, za jedyną niezawodną gwiazdę przewodnią [...] obraliśmy sobie przysięgę żołnierską. [...] Nie mogliśmy nie wiedzieć, że przypadło nam w udziale trwać na straconej placówce, lecz nie mogło to być powodem do jej opuszczenia. [...] Mnie jako dowódcę obdarzonego zaufaniem tysięcy żołnierzy obowiązywało to tym bardziej. Wolno mi było opuścić swój posterunek dopiero na prawomocny rozkaz i to zejść z niego ostatnim.

[...] Zgodnie z honorem żołnierskim i przysięgą byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy wierni naszej Ojczyźnie”. Przedstawił także swoje plany na przyszłość, po rozwiązaniu „Warty”: „Mając na razie zamkniętą drogę do wojska, zamierzałem poświęcić się działalności na polu sportowo-wychowawczym wśród młodzieży, do czego mam nie mniejsze powołanie i zamiłowanie niż do wojska. W każdym razie żadna działalność polityczna nie była brana pod uwagę w moich projektach”.

Przez czas jakiś rozważał możliwość ucieczki, doszedł jednak do wniosku, że bez pomocy z zewnątrz było to niewykonalne. Starał się podtrzymywać na duchu więzionych wraz z nim podkomendnych, a nawet wystąpił w ich imieniu z pismami skierowanymi do Bolesława Bieruta i Stanisława Mikołajczyka (które zresztą nigdy nie dotarły do adresatów). Krążące między więźniami grypsy (w których uzgadniali m.in. składane w śledztwie zeznania), a także grypsy pisane przez



Rzewuskiego i innych aresztowanych do rodzin i znajomych były przechwytywane przez UB. Ich treść, choć częściowo szyfrowana, znacznie ułatwiła bezpieczeństwo prowadzenia śledztwa.

Fakty te zostały ujawnione przez funkcjonariuszy UB pod koniec kwietnia 1946 r., gdy rozpoczął się pokazowy proces jednego z podkomendnych Rzewuskiego, kpt. Jana Kempańskiego „Błyska”, świetnego żołnierza, dowódcy oddziału partyzanckiego. Dla Rzewuskiego świadomość, że przyczynił się do rozpracowania dowodzonej przez siebie organizacji oraz że wiadomości przekazywane w grypsach mogły obciążyć jego podkomendnych, była nie do zniesienia. Widział tylko jedno honorowe wyjście. Z determinacją podejmował kolejne próby samobójcze. Po drugiej z nich, 14 maja 1946 r., otrzymał stały nadzór. W pojedynczej celi, gdzie przebywał, był pilnowany dzień i noc. 20 maja o 7.30 wykorzystał moment śniadania, gdy przez kilka minut pozostał sam. Powiesił się na prześcieradle, które umocował na więziennej kratce.

Miejsce pochówku ppłk. Andrzeja Rzewuskiego nadal pozostaje nieznane.

BIBLIOGRAFIA

AIPN Po 003/355, t. 2, 9, 11; Po 04/157.

Archiwum Ośrodka Karta, AP I/134, relacja Władysława Urbana; Ośrodek_Zapasowy_Artylem_Ciężkiej_nr_4, dostęp 7 I 2025.

Gąsiorowski A., *Komenda Obrońców Polski – Okręg Pomorze*, Toruń 2012.

Haszyńska S., *Podpułkownik Andrzej Rzewuski „Przemysław”, „Hańcza”: ostatni komendant poznańskiego okręgu Armii Krajowej i założyciel Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”, „Kronika Wielkopolski”* 2019, nr 3.

Konspiracja antykomunistyczna i podziemie zbrojne w Wielkopolsce w latach 1945–1956, wyd. II, red. A. Łuczak, A. Pietrowicz, Poznań 2016.

Leski K., *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989.

Łuczak A., *Andrzej Rzewuski (1895–1946)*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. IV, red. M. Bielak, K. Krajewski, Kraków–Warszawa–Wrocław 2010.

Obszar Zachodni Zrzeszenia WiN 1945, red. K. Krajewski, Warszawa 2019.



Aleksandra Pietrowicz (ur. 1956) – historyk, do 2019 r. pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autorka książek: (z Agnieszką Łuczak), *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku... Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945* (2006); (z Agnieszką Łuczak), *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009) i in.



■ Ks. STANISŁAW
SZYMAŃSKI, 1956 R.

KRZYSZTOF DOROSZ SJ

JEZUITA, KTÓRY UCIEKAŁ UBOWCOM

Ks. STANISŁAW SZYMAŃSKI (1918–1982)

„Całe twoje życie kapłańskie zdążyć ma szlakiem krzyża i ofiary, ale nie przerażaj się, drogi bracie, bo ofiarę twoją osłodzi miłość” – te słowa ks. Stanisław Szymański usłyszał w czasie swoich prymicji 6 stycznia 1945 r. Powiedział je w kazaniu ks. Władysław Gurgacz.

G

dy poznałem o. Szymańskiego w Kaliszu na początku lat 80., był już schorowanym zakonnikiem z widocznymi objawami parkinsona. Dla otoczenia pozostawał kapłanem dobrotliwym i uczynnym, choć z powodu swych dolegliwości mówił cicho i niewyraźnie. Przez jakiś czas jako jezuicki nowicjusz pomagałem temu starszemu współbratu przy różnych czynnościach,

rozmawiając przy tym o sprawach dotyczących zakonnego powołania. Nigdy jednak nie usłyszałem z jego ust ani słowa o dramatycznych przeżyciach, jakie przechodził we wczesnych latach komunistycznej Polski. Gdy przeczytałem stosunkowo niedawno spisane w latach 70. wspomnienia, byłem głęboko poruszony historią poznanego niegdyś, stojącego u kresu życia kapłana. Stał się dla mnie cichym bohaterem powojennych czasów prześladowania Kościoła i duchownych.

Kiedy kilka lat temu pisałem o ks. Władysławie Gurgaczu¹, wspomniałem, że to właśnie o. Szymańskiemu zawdzięczamy zebranie, zabezpieczenie i przechowanie piśmienniczej spuścizny kapelana Żołnierzy Wyklętych. On także jest autorem opracowanej pod koniec lat 60. pierwszej biografii ks. Gurgacza. Przyjaciółmi stali się w czasach wojny, gdy na tzw. Willi nieopodal Starej Wsi k. Brzozowa na Podkarpaciu odbywali konspiracyjne studia teologiczne. Tam właśnie 30 grudnia 1944 r. ks. Szymański został wyświęcony na kapłana, a kazanie prymicyjne w uroczystość Trzech Króli 1945 r. głosił mu niewiele starszy od niego współbrat ks. Gurgacz. Przyszły kapelan Wyklętych powiedział wtedy słowa, które miały okazać się dla neoprezbitera Stanisława prorocze: „Kościół święty nazaczył krzyżem twoje ręce, piersi i ramiona, bo chce ci przypomnieć ducha ofiary, jaki ma cię nieustannie ożywiać [...]. Całe twe życie kapłańskie zdążać ma szlakiem krzyża i ofiary, ale nie przerażaj się, drogi bracie, bo ofiarę twoją osłodzi miłość”. Na spełnienie tych słów nie przyszło o. Szymańskiemu długo czekać.

PUŁAPKA

W maju 1945 r. został skierowany na kilka miesięcy do Poznania, a później kończył jeszcze studia teologiczne w Warszawie i w Lublinie. Po zdaniu ostatniego egzaminu w czerwcu 1946 r. został posłany na nowo otwartą placówkę duszpasterską do Bydgoszczy, utworzoną w dawnym zborze unijno-ewangelickim, przyznany katolikom w 1945 r. Jak zaznacza w swoich wspomnieniach o. Szymański, do końca 1948 r. praca przy tym kościele przebiegała bez przeszkód. Kierował tam ogniskiem Apostolstwa Modlitwy, które liczyło ok. 800 osób; znaczną jego część stanowiła młodzież i inteligencja. Zwłaszcza młodzi działali dość aktywnie. Było to zaangażowanie religijne: adoracje, nabożeństwa, konferencje, jak również w zespole

¹ K. Dorosz, *Duchowa droga kapelana Niezłomnych*, „Biuletyn IPN” 2021, nr 7–8.

■ Ks. STANISŁAW SZYMAŃSKI (DRUGI
OD PRAWYJ) WŚRÓD BENEDYKTYNÓW,
LUBIŃ, 1956 R.

teatralnym. Prężnie pracowały sekcje: miłosierdzia, misyjna i księgarska. Spotkania formacyjne odbywały się nie tylko w kościele, ale także w domach prywatnych. Ojciec Stanisław miał duży wpływ na młodych uczestników. Działalność ta zwróciła, rzecz jasna, uwagę miejscowej bezpieki. Nasilono więc inwigilację środowiska, śledzono członków Apostolstwa Modlitwy, zwłaszcza ogarniętą duchem patriotycznym młodzież. Wokół o. Szymańskiego i jego podopiecznych coraz bar-

dziej zaciskała się operacyjna „pętla”. Podejmowano prowokacyjne działania, szukano sposobów, aby znaleźć pretekst do oskarżenia duszpasterza o antypaństwową działalność. Początkowo nie udawało się, więc posłużono się sprytnie zaplanowaną intrygą, w sieci której wpadł dobroduszny, młody kapłan.

Podstępna pułapka okazała się posługa choremu, z potrzebą której na przełomie 1948/1949 r. zwrócono się do o. Stanisława. Wezwanie kapłana do chorego stanowi jeden z podstawowych obowiązków, wykonywanych nawet z narażeniem życia, więc o. Szymański nie odmówił, tym bardziej że sprawa wyglądała na pozór zwyczajnie. Jak się potem okazało, ów „chory” – Marian Olszewski – skupił wokół siebie młodych ludzi z grup religijnych, zawiązując pośród nich organizację o nazwie „Polska Młodzież Kadecka” (zmieniona na: „Polska Młodzież Katolicka”), gdzie dla o. Szymańskiego przewidywał rolę kapelana. Ten formalnie nie przyjął propozycji, ale też nie odmawiał w razie potrzeby duchowej posługi członkom





■ Ks. STANISŁAW SZYMAŃSKI
(STOI PO PRAWIE.) Z RODZICAMI,
RODZEŃSTWEM I BRATANKIEM, 1960 R.

organizacji. Nieświadomy zagrożenia jezuita dał się wciągnąć w grę, choć nie był pewny, czy Olszewski działa w sposób uczciwy². Zwierzył się z tego swemu prowincjałowi, o. Edwardowi Bulandzie (aresztowanemu pod innym zarzutem w styczniu 1950 r.), który wprowadził zakaz kontaktować się z tym człowiekiem, ale z drugiej strony rozumiał konieczność kapłańskiej posługi chorym. Pod koniec lutego 1949 r. aresztowano młodych

ludzi zgrupowanych wokół Olszewskiego. Jak zapisano w materiałach bezpieki, funkcjonariusze UBP w Bydgoszczy nie mieli rozeznania, jak duża jest organizacja „PMK”, dlatego w mieszkaniach jej członków zastawiono zasadzki. Ojciec Szymański, chcąc się przekonać co do intencji Olszewskiego, udał się do niego, zresztą za radą swego miejscowego przełożonego. Tam 27 lutego 1949 r. został zatrzymany, a następnie przewieziony do gmachu bydgoskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Chodkiewicza.

² Według materiałów MBP Marian Olszewski, ur. 13 kwietnia 1917 r., który cierpiał na trwałe kalectwo, miał być od października 1948 r. komendantem nielegalnej organizacji „Polska Młodzież Katolicka” pod pseudonimem „Zawisza Czarny”. Olszewski miał według bezpieki werbować członków organizacji, nadawać funkcje, odbierać przysięgi oraz wydawać rozkazy, takie jak rozwieszanie ulotek, czy sporządzanie szkiców Bydgoszczy. Na jednym z pierwszych zebrań konspiracyjnych Olszewski miał oświadczyć, że celem organizacji jest „walka z ustrojem komunistycznym w obronie wiary katolickiej”. 19 maja 1949 r. śledztwo wobec Olszewskiego zawieszono z uwagi na jego stan zdrowia (doznał paraliżu) i został objęty dozorem milicyjnym. Zmarł w 1958 r.

DWA I PÓŁ METRA DO WOLNOŚCI

Nastąpiły przesłuchania, podczas których zmieniający się śledczy wypytawali głównie o Apostolstwo Modlitwy i zaangażowanych w nim członków. Wieczorem tego dnia pilnujący funkcjonariusz nieoczekiwanie wyszedł z pokoju, zostawiając aresztowanego samego. Tę sytuację wykorzystał o. Szymański, który tak wspominał: „Zrozumiałem, że nadszedł czas działania. Spróbowałem tylko jedną łyżkę niesmacznej kaszy. Podbiegłem do okna, zrzuciłem płaszcz ubowca. Otworzyłem obie części podwójnego okna. Skoczyłem na parapet okna, a stamtąd na dół, jakie dwa i pół metra. Futro moje zostawiłem w pokoju, było bowiem zbyt ciężkie do ucieczki. Skoczyłem na obie ręce na trawnik w chwili, gdy dzieci wychodziły z kina. Nie pamiętam reakcji dzieci. Widziałem natomiast, że ludzie idący dość licznie ulicą Chodkiewicza specjalnie się odwracają, by nie patrzeć w moją stronę”.

Ucieczka powiodła się dzięki pomocy przypadkowych ludzi. O dziwo, jedną z takich osób okazała się kobieta, która była żoną i matką pracowników UB. Dzięki pomocy dwóch kolejnych mężczyzn³, których zresztą potem odkryto i aresztowano, o. Szymańskiemu udało się wyjechać z miasta: „Tak opuściłem Bydgoszcz, miasto początków mojej pracy kapłańskiej, miasto mojej miłości i mojego cierpienia. Wrócę tu za kilka lat, ale w kajdanach”. Tymczasem UB zarządziło pościg za zbiegiem z wykorzystaniem psów tropiących. Przeszukano gruntownie dom księży misjonarzy, obstawiono jezuicką placówkę przy ul. Farnej, gdzie „okupacja” domu trwała trzy dni. Zatrzymano też członków Apostolstwa Modlitwy. Jednak uciekinier był już poza Bydgoszczą.

W PRZEBRANIU

Najpierw próbował ukryć się w okolicach Inowrocławia. Miał dużo szczęścia, bo trafiał na życzliwych ludzi, którzy mu pomagali. Jednak były też obawy i niedowierzanie. Gdy na jednej z plebanii wyjawiał miejscowemu księdzu: kim jest i dlaczego się ukrywa, ten odparł: „Z UB nikt uciec nie może. Jest pan prowokatorem. Proszę opuścić mój dom”. Musiał więc dalej uciekać. Klucząc i korzystając z krótkiego azylu u znajomych w Inowrocławiu, pojechał do Częstochowy, gdzie ukrywał się

³ 27 lutego 1949 r. w Bydgoszczy Józef Buliński i Franciszek Weyna udzielili pomocy zbiegłemu ks. Szymańskiemu – ukrywali go w swoich mieszkaniach, udostępnili cywilne ubranie. Po kilku dniach Weyna wywiózł ks. Szymańskiego samochodem z Bydgoszczy do Nowej Wsi Wielkiej.

w domu sióstr szarytek przy ul. Świętej Barbary. Stamtąd po dwóch tygodniach, w połowie marca 1949 r. wyruszył do zrujnowanego Wrocławia, gdzie nawiązał kontakt z jezuitami. Byli zakłopotani, ale nie odmówili pomocy ściganemu współbratu. Miejscowy przełożony, o. Tadeusz Magoczy, podjął się roli emisariusza, wyruszając do Warszawy po wskazówki od o. prowincjała Bulandy. Ten zalecił Szymańskiemu, aby unikał jezuickich domów i postarał się o pracę u księży diecezjalnych. Ukrywający się o. Stanisław postanowił szukać bezpiecznego miejsca na Dolnym Śląsku. Z polecenia znajomego ks. Józefa Kądziołki otrzymał stanowisko wikarego przy odbudowywanej katedrze w Nysie. Tam też z pomocą pracownicy kancelarii parafialnej wyrobił sobie nowe dokumenty na nazwisko Stefan Wolniewicz. Przez kilka następnych lat występował pod tym pseudonimem. Nie chcąc narażać miejscowych duszpasterzy, po kilku tygodniach znów wyruszył do Wrocławia. Z końcem kwietnia 1949 r. objął tu posługę kapelana sióstr karmelitanek bosych w dzielnicy Zalesie. Jednak nie na długo. W związku z odbywającym się w Bydgoszczy procesem członków organizacji Polska Młodzież Katolicka w gazetach pojawiły się artykuły o rzekomo złowrogiej działalności o. Szymańskiego wraz z jego karykaturą i „ostrzeżeniem”, że prowadzi młodzież do walki przeciw Polsce ludowej. Został w ten sposób odkryty, a od władz kościelnych otrzymał nakaz opuszczenia Wrocławia i archidiecezji.

Musiał się nadal ukrywać. Znalazł krótki azyl w klasztorach: u sióstr karmelitanek w Krakowie, u franciszkanów we Wrocławiu, ale na dłużej mógł zatrzymać się dopiero w Tyńcu u benedyktynów. Tu trafił na życzliwego przeora, którym był o. Karol van Oost, pochodzący z Belgii odnowiciel opactwa, przełożony w latach 1939–1951. Ten wysłuchawszy ukrywającego się jezuity, wysłał go z listem polecającym do benedyktyńskiego klasztoru w Lubiniu w Wielkopolsce, gdzie 22 lipca 1949 r. o. Stanisław został życzliwie przyjęty, przebrany za benedyktyna i odtąd występował jako brat Stefan. W tym ukryciu spędził ponad 3 lata. Tu zajmował się głównie porządkowaniem biblioteki, pracą pisarską, tłumaczeniami z łaciny. Dostosował się we wszystkim do porządku dnia i stylu życia benedyktynów. Ci z kolei odnosili się do niego jak do brata. Ojciec Stanisław nie był przypadkiem odosobnionym. Jak wspomina po latach: „klasztor lubiński był prawdziwym refugium dla prześladowanych przez rząd stalinowski”.

Jednak i w Lubiniu o. Szymański został rozpoznany przez przypadkowe osoby jako jezuita z Bydgoszczy. Zaczął być śledzony. Myślał o ucieczce za granicę, ale plan się nie powiódł. Jak pisał we wspomnieniach, postanowił zostać w kraju,



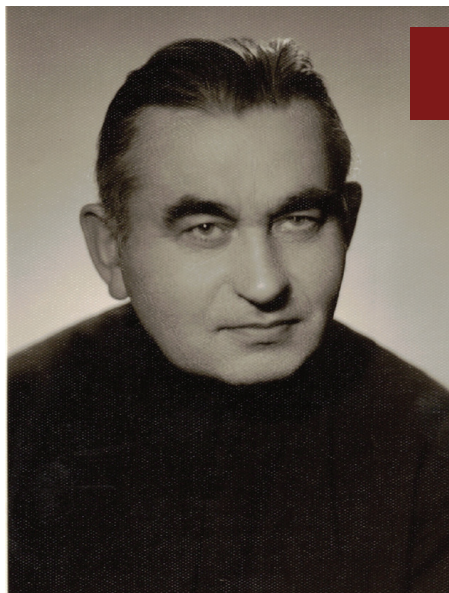
■ Ks. STANISŁAW SZYMAŃSKI (TRZECI OD PRAWY) W CZASIE MISJI JEZUICKICH, DZIAŁDOWO, 1969 R.

zdając się na Bożą Opatrzność. Okazało się, że klasztor w Lubiniu był już pod wnikliwą obserwacją UB. Pojawiali się agenci udający turystów. Jak wspomina o. Stanisław: „Już po wyjściu z więzienia dowiedziałem się, że tajna milicja odkryła mnie dość wcześnie. Nie chciała mnie aresztować od razu, bo podejrzewała o jakieś kontakty z innymi współnikami. Nieraz do klasztoru lubińskiego zjeżdżali »turyści« i przypatrywali się mi pilnie, ale jakoś zostawiali mnie w spokoju”.

Bezpieka zostawiała ukrywającego się jezuitę na wolności, chcąc prawdopodobnie wyłapać inne osoby. Choć z drugiej strony o. Stanisław przyznał, że słabo się ukrywał, prowadząc rekolekcje zamknięte dla siostr, otwarte dla parafii i młodzieży szkolnej, podróżując po Polsce, nie stroniąc od kontaktów z jezuitami. Był też ojcem duchownym w Archidiecezjalnym Małym Seminarium w Gostyniu, angażował się także w prace parafialne.

ZAZDROŚCIŁ GOŁĘBIOM

Powtórne aresztowanie o. Szymańskiego nastąpiło 6 marca 1953 r. Pierwsze przesłuchanie odbyło się u naczelnika UB w Gostyniu, kolejne w Poznaniu. Był to czas, kiedy ogłoszono wiadomość o śmierci Stalina. Ojca Stanisława osadzono w więzieniu



■ KS. STANISŁAW SZYMAŃSKI, 1978 R.

przy ul. Młyńskiej, skąd wożono go na przesłuchania do gmachu WUBP. Na śledztwach m.in. wypytywano, kto podjął decyzję o przyjęciu uciekiniera do klasztoru w Lubiniu. Przesłuchiwany złożył odpowiedzialność na ojca przeora van Oosta, wiedząc, że ten przebywa już w Belgii. W ten sposób osłaniał benedyktynów w Tyńcu i Lubiniu, którzy wspólnie udzielili mu schronienia.

Po Wielkanocy 1953 r. przewieziono go do aresztu śledczego w Bydgoszczy, gdzie ubecy szyderczo witali go słowami: „No, Szymański, myślałeś, że przed UB można uciec. Teraz zapłacisz za wszystko”. Śledztwo prowadził m.in. por. Władysław Paleń, „specjalista od księży”. Przesłuchania były typowe, wspomina o. Szymański: „Jedni ubowcy litowali się rzekomo nade mną, otwierali okno, a był właśnie koniec maja. Podpisz, wskaż, a pójdziesz na wolność. Były i takie propozycje, bym porzucił kapłaństwo i poszedł za ubowcami. Stosowano też inną metodę. Były nią przekleństwa i szyderstwa. My cię zgnoimy – to zdanie powtarzało się najczęściej”.

Niestety, był moment, że długo męczony o. Szymański nie wytrzymał presji i wskazał nazwiska dwóch mężczyzn, którzy udzielili mu schronienia w Bydgoszczy na początku ucieczki. Zostali potem zatrzymani⁴. Jak wspominał po latach: „To załamanie i następnie aresztowanie tych dwóch ludzi, którzy mi pomogli w ucieczce, jest i pozostanie największą klęską mojego życia. Trudno opisać, jak straszliwie cierpiałem. Czułem się jak potępiony. Wołałem do Boga, abym mógł umrzeć, lecz śmierć nie przychodziła”. Wydaje się, że te wyrzuty nosił w sobie do końca życia. Opisywał też stany dewastowanej w przesłuchaniach psychiki więźnia: „Omotali mnie swymi przekleństwami, nieustanną groźbą

⁴ Józef Buliński i Franciszek Weyna, którzy w lutym 1949 r. pomogli ks. Szymańskiemu, zostali zatrzymani w sierpniu 1953 r. i 13 października 1953 r. skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na 5 lat więzienia; na mocy amnestii kary zmniejszono im obu do 3 lat i 4 miesięcy. Obaj wyszli na wolność w kwietniu 1955 r.

i szyderstwami, bezsennością przez pięć dób. [...] Nerwowo trudno wytrzymać tej rzeki duchowej męczarni, tych tysięcznych pytań i insynuacji. Pod wpływem śledztwa ubowskiego dochodzi do osłabienia woli. Wydaje ci się w końcu, że oni mają rację – że ty jesteś tą zakałą społeczeństwa, człowiekiem bez czci i wiary, godnym potępienia”.

Na jesieni 1953 r. przeniesiono go do bydgoskiego więzienia przy Wałach Jagiellońskich. Jak wspominał, w czasie spacerów patrzył na strzelistą wieżę jezuitckiego kościoła i modlił się o wolność, zazdroszcząc gołębiom przelatującym nad murami.

Proces o. Szymańskiego miał charakter pokazowy. Odbывał się w Bydgoszczy w budynku Sądu Wojskowego w 2 terminach: w styczniu i czerwcu 1954 r. Jak głosił akt oskarżenia, jezuita został skazany głównie za „przynależność do kontrrewolucyjnej organizacji występującej pod nazwą »Polska Młodzież Katolicka«, w której pełnił funkcje kapelana”. Otrzymał łączną karę 8 lat więzienia, którą odbywał potem w Koronowie, Grudziądzu i Wronkach. Stąd na skutek amnestii wyszedł na wolność 2 maja 1956 r.

Jakie były dalsze koleje jego życia? Po wyjściu z więzienia pracował w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Warszawie przy ul. Świętojańskiej jako spowiednik i kaznodzieja. W latach 1960–1964 pełnił posługę ojca duchownego kleryków warmińskiego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie. W latach 1964–1968 sprawował funkcję rektora domu nowicjatu oo. jezuitów w Kaliszu. Potem znalazł się znów w Warszawie przy Świętojańskiej, skąd wyjeżdżał na rekolekcje i misje ludowe. Opracowywał też materiały i przygotowywał koronację obrazu Matki Bożej Łaskawej, która odbyła się 7 października 1973 r. Stał się krzewicielem kultu miłosierdzia Bożego i biografem s. Faustyny. Był mocno zaangażowany w rozwijający się w Polsce ruch ekumeniczny. W roku 1970/1971 przebywał we Francji, gdzie pogłębiał studia nad ekumenizmem. Dyskretnie zbierał materiały i opracował pierwsze wydanie pism ks. Władysława Gurgacza, które pozostawił w maszynopisie.

W swoich wspomnieniach, które zaczął spisywać jeszcze w latach 60., zamieścił słowa świadczące o tym, że podobnie jak potem inny kapłan, ks. Jerzy Popiełuszko, nie dał się zwyciężyć złu, ale pokonał je siłą dobra: „Kocham wszystkich



■ Ks. STANISŁAW SZYMAŃSKI ZE WSPÓŁBRACMI W OSTATNICH LATACH ŻYCIA, 1980 R.

ludzi, nie tylko współczesnych, ale i tych, którzy przyjdą po mnie. Może oni będą podobnie cierpieć i podobnie się radować. Niech wiedzą, że w swej walce nie są osamotnieni. Niech nigdy nie tracą odwagi do życia, bo ono, choć niekiedy ciężkie, jest zawsze piękne. Kieruje nim Miłość Najwyższa. Nie tylko Bóg jest dobry. Dobrzy są także ludzie. Wszyscy wiele im zawdzięczamy. Oni cierpieli i cierpią dla nas. Oni dla nas pracowali i jeszcze pracują. Żyjemy z ich trudu. Uczynmy swe życie takim, by trud ich nie poszedł na marne”. Te słowa można dziś potraktować jako piękne świadectwo i przesłanie tego doświadczonego przez życie kapłana, wiernego swemu powołaniu.

Zdjęcia w tekście pochodzą z Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.



Krzysztof Dorosz SJ (ur. 1962) – jezuita, historyk literatury, publicysta, dr. Duszpasterz parafii św. Szczepana i dyrektor archiwum jezuitów w Warszawie. Autor książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* (2002); *Śladami nadziei i inne szkice* (2003); *Wiek dwudziesty – nasz dom. O twórczości Jerzego Mirewicza SJ* (2011); *Metafizyka wyzwolenia i inne eseje* (2013) i in.



■ GRAFIKA Z KARTKI IMIENOWEJ
DLA ŻONY JANA MAŁOLEPSZEGO
„MURATA”, OPRAC. KAZIMIERZ
SZCZEPAŃSKI „WICHER”, 1947 R.

KSAWERY JASIAK

KONSPIRACYJNE WOJSKO POLSKIE W DZIAŁOSZYNIE I WIDAWIE

Z DZIEJÓW AKCJI SPECJALNYCH W ŚRODKOWEJ POLSCE W 1947 R.

Po 1945 r. Działoszyn i Widawa były kilkutysięcznymi miejscowościami o charakterze rolniczym, położonymi między Wieluniem, Pajęcznem i Łaskiem w woj. łódzkim. W dniach 4 i 11 września 1947 r. doszło do ich opanowania przez antykomunistyczne podziemie zbrojne – Konspiracyjne Wojsko Polskie. Partyzanci przejęli na kilka godzin władzę nad obydwooma miasteczkami i zmanifestowali swą siłę wobec komunistów i lokalnej społeczności. Oprócz aspektów propagandowych pozyskano niezbędne środki na dalszą działalność konspiracyjną.

D

eczyję o przeprowadzeniu operacji podjął kpt. Jan Małolepszy „Murat”¹. Uderzenie na Działoszyn i Widawę zostało dobrze przygotowane m.in. poprzez wcześniejsze rozpoznanie wywiadowcze celów ataku.

Nie bez znaczenia dla skuteczności powodzenia operacji było zaangażowanie nieujawnionych byłych żołnierzy Armii Krajowej i KWP z placówek terenowych. Błyskawiczne obsadzenie stanowisk (rogatek ulicznych) i sparaliżowanie łączności posterunków Milicji Obywatelskiej, których funkcjonariusze nie podjęli żadnych działań obronnych, zachowując całkowitą bierność, doprowadziło do sukcesu podziemia niepodległościowego.

W dniach 21–31 sierpnia 1947 r. w miejscowości Trzeciaki (pow. Sieradz) odbyła się koncentracja pododdziałów bojowych Dowództwa Oddziałów Leśnych Konspiracyjnego Wojska Polskiego Teren 731 pod komendą kpt. Jana Małolepszego „Murata”. Na miejsce zbiórki przybyli: por. Kazimierz Skalski „Zapora” z bojówką o krypt. „Bałtyk” (Drzymała II), plut./pchor. Kazimierz Szczepański „Wicher” z bojówką o krypt. „Wawel” (Drzymała I), szef kwatermistrzostwa – por. Jan Kwapisz „Lis-Kula” w ochronie oraz ppor. Antoni Chowański „Kuba” – szef wywiadu i egzekutywy. W gajówce Tarczewskiego doszło do odprawy partyzanckiej, na której „Murat” wydał rozkaz por. „Zaporze”, aby objął dowództwo nad połączonymi pododdziałami w sile 25 żołnierzy i pokierował akcją dywersyjną w Działoszynie (pow. Pajęczno) i Widawie (pow. Łask). 31 sierpnia 1947 r. partyzanci pod komendą „Zapory” w pełnym rynsztunku wyruszyli w kierunku tych miejscowości, natomiast ppor. „Kuba” i por. „Lis-Kula” pozostali przy ochronie kpt. „Murata”.

Marsz żołnierzy z powiatu sieradzkiego do miejsca akcji trwał cztery dni. Po drodze zatrzymali się oni w Milejowie u Józefa Siwika, potem udzielono im kwater w Zmyślonej i w Ignacewie (gm. Siemkowice), 8 km od głównego celu ataku. Partyzanci nawiązali wówczas łączność z wywiadowcami: kuzynem „Murata” Józefem Małolepszym „Brzozą” i Stanisławem Marczakiem „Tomkiem” – komendantem placówki KWP w Działoszynie. W nocy z 2 na 3 września 1947 r. z osady Zmyślona łącznicy pokierowali oddział „Zapory” do Bronikowa, gdzie zakwaterowano go na noc. Część bojówki „Wichra” w sile 12 ludzi zatrzymała się na spoczynek u sołtysa

¹ K. Jasiak, *Ostatni komendant Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Jan Małolepszy „Murat”* (1906–1949), „Biuletyn IPN” 2024, nr 3.

■ PLUT./PCHOR., KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI „WICHER”, „RYDWAN” (1924–1950, POCHODZIŁ Z RACZYNA K. WIELUNIA), DOWÓDCA BOJÓWKI KWP O KRYPT. „WAWEL”/„DRZYMAŁA I”, ARESZTOWANY PRZEZ UB WIELUŃ I SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI PRZEZ WSR W ŁÓDZI. 22 MAJA 1950 R. STRACONY W WIĘZIENIU PRZY UL. STERLINGA. JEGO SZCZĄTKI ZOSTAŁY ODNALEZIONE W LISTOPADZIE 2019 R. W TRAKCIE PRAC POSZUKIWAWCZYCH PROWADZONYCH PRZEZ IPN NA CMENTARZU RZYMSKOKATOLICKIM PRZY UL. SMUTNEJ W ŁÓDZI.



Hanulaka, pozostali żołnierze rozlokowali się w stodole u Kiedosa-Wójcicki oraz u Ortorowskich.

4 września 1947 r. około godziny czternastej partyzanci uzyskali od „Tomka” w Działoszynie szczegółowy wywiad i plan sytuacyjny miejscowości sporządzony wcześniej przez Wacława Dederkę „Michała” (podoficer 1 Batalionu Telegraficznego w Zegrzu, weteran września 1939 r., żołnierz AK, prezes gminnego Stronnictwa Ludowego, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, naczelnik poczty oraz skarbnik spółdzielni „Zjednoczenie” w Działoszynie). Pomocni w zbieraniu informacji z terenu okazali się również Kazimierz Mroczek „Topol” z Działoszyna (żołnierz 44 pp weteran września 1939 r.) oraz Edward Błasiak „Garlacz” ze Szczytów. Około dwudziestej trzeciej jednostka bojowa KWP pod komendą „Zapory” opanowała pierwszy swój cel – kilkutysięczny Działoszyn. Oddział został podzielony na 4 grupy, z których 2 grupy obstały miasto i drogi wylotowe na Wieluń i Częstochowę oraz posterunek MO znajdujący się w Rynku (obecnie pl. Wolności). Kolejna grupa otrzymała zadanie rozbicia 2 spółdzielni państwowych. Natomiast ostatnia wyznaczyła sobie za cel opanowanie urzędu pocztowego. Linie



■ POR., KAZIMIERZ SKALSKI „ZAPORA” (1924–1948, POCHODZIŁ Z OZORKOWA), W LATACH 1947–1948 DOWÓDCA BOJÓWKI KWP O KRYPT. „BAŁTYK”/„DRZYMAŁA II”. 21 STYCZNIA 1948 R. ZGINĄŁ W OBLAWIE UB/KBW W POKŁIŻU GAJÓWKI KORYTA NIEDALEKO PLESZEWA. MIEJSCA JEGO POCHÓWKU DOTYCHCZAS NIE ODNALEZIONO.

BRACIA POLACY!!!

140/2

Rząd i jego pacholki nawołują do powrotu rodaków z zachodu i jeszcze raz z zachodu, a dlaczego nie nie mówią, ani nie nie piszą o wschodzie o Rosji Bolszewickiej. Tamsetki tysiące Polaków maltretowanych w rozmaitych Kazniach Kołchozach i Lochach, pod batem czerwonych oprawców, umierają z nadmiernego wyczerpania pracą z braku żywności i odzieży. Tam żyją jak dziki Naród bez żadnej opieki naszych poperowców, i wogule nie brani pod uwagę jako ludzie i Naród. Tam czerwoni oprawcy poszarpują znanych im Polakami jak Hitler. Rosja dla Polaków to Auschwitz, gdzie giną bez wieści 5,374 osoby dziennie, więc to jest raj, to jest nasz przyjaciel, ale śmierci i pychy. Patrzcie trzeźwo uczciwie i czysto po Polskę, a ujrzyście, że unas do tego samego z mierzają, każdy obecnie dobry Polak, to chodząca bieda i nędza, brak już wszystkiego, a przecież Polska produkuje bardzo dużo wszystkiego ale nie dla nas, to wszystko pochłania Rosja! Lecz musimy przeciw działać bo los naszego bytu leży w naszej mocy. Musimy wszyscy i to razem, chłop, robotnik, mieszczanin, urzędnik, wojsko, Milicja Ob. i Urząd Bezpieczeństwa stawać w jednym szeregu oko w oko z zacisniętą pięścią, przeciwko grożącej nam zagładzie. Na Polskiej ziemi 17ej republiki nie damy utworzyć. A ci którzy sprzyjają żydom i moskalam, niech wiedzą że są ślepcami i dla takiej na Polskiej ziemi miejsca nie będzie, o wszystkim wiemy i na wszystko patrzymy. Z drajców i szpiclów w każdej chwili czeka zagłada zadana ręką sprawców dliwych z woli Narodu. My chcemy dobra dla wszystkich, a nie dla wybranych, którzy jak wiemy zerują na uczciwym i spokojnym Narodzie Polskim. Urząd Bezpieczeństwa niech się upamięta i zrozumie, że nie służą Polsce tylko żydom i moskalam. Każdy ich wypadek przeciwko nam zapłaczą już nie długo stekrotnie. Pamiętajcie że z żydami jeszcze nikt dobrego interesu nie zrobił, to i wy nie nie uhandlujecie. Upamiętajcie się nad tem co robicie, zwracajcie z błędnej i chanbiacej was drogi puki jeszcze czas. Dajcie nam pomoc, a nie tym czerwonym Katom, bo przecież z tej ziemi i wśród nas zosćcie wyrośli i tej ziemi i jej interesom winniście oddać pracę, trud i życie, a nie interesom żydowskim i moskiewskim jak to dotychczas robicie. Od dziś względem was mamy czyste sumienie, bo prosimy i ostrzegamy, a ci którzy nie chcą nas zrozumieć odpowiedzą za zdradę interesów Polski. Konferencja Moskiewska nie im nie dała, a trafiła na stanowczy opór zachodu, który zakończy się wojną, która jest już blisko. Tuż tuż więc czuwajcie i szykujcie siły i zapasy byśmy i my jak zwykle tak i teraz odegrali rolę na skale swiatów, Tropic szpiegów i zaprzędawczyków czerwonych, by ci nie niszczyli naszych wysiłków i poczynan a wtedy jako Naród silny zwarty stanimy na ziemi zroszonej krwią bratnią Chrobrą. Czasy te nastąpią bo nastąpić muszą!!!

ARMIA PODZIEMNA
K. W. P.

UŁOTKA ANTYKOMUNISTYCZNA KWP PT. BRACIA POLACY,
ROZRZUCONA W DZIAŁOŚYNI 4 WRZEŚNIA 1947 R.

i urządzenia telefoniczne zniszczył kpr. Zdzisław Balcerzak „Wiktor” z Wąglczewa. Grupa pod dowództwem „Wichra” rozbiła spółdzielnie, zarekwirowała materiały tekstylne i żywność na sumę 39 500 zł oraz 47 500 zł gotówką pozyskane z mieszkania Wacława Dederki – skarbnika spółdzielni „Zjednoczenie”, po uprzednim porozumieniu się z „Tomkiem”, zostawiając pokwitowanie na sumę 442 tys. zł. Natomiast pododdział „Zapory” rozbił pocztę i zarząd gminy. Skonfiskowano z zarządu gminnego 12 800 zł i urzędu pocztowego 920 zł oraz karabin służbowy czeski nr 4510. Na zabrane majątek wystawiono również pokwitowanie, wypisane przez „Wiktora”, który stał później przy komisariacie w ramach ochrony. Asekuracją i ubezpieczeniem miejsca akcji przy Rynku koło posterunku MO zajmowała się drużyna kpr. Jana Chowańskiego „Tadka”. Rozklejono również na terenie gminy Działoszyn ulotki antykomunistyczne pt. *Bracia Polacy*, przekazane wcześniej przez „Tomka”. Odpowiedzialnymi za to przedsięwzięcie byli: Adam Morawski „Topol”, Wacław Dederko „Michał”, Kazimierz Mroczek, Mieczysław Morawski, Wiktor Morawski, Julian Tasarz oraz Edward Błasiak „Garłacz”. Akcja w Działoszynie trwała 2 godziny i zakończyła się pełnym sukcesem bez strat w ludziach.

Kilka dni później, 11 września 1947 r., w Widawie zastosowano tę samą strategię. Przed akcją w lesie koło wsi Ruda szef placówki z Widawy Adam Morawski „Fruwacz” przekazał niezbędne informacje na temat sytuacji w mieście i możliwości ataku. Przy ustaleniach operacyjnych uczestniczyli: por. „Zapora”, sierż. Andrzej Jaworski „Marianek” i pchor. „Wicher”. W nocy, między godziną dwudziestą trzecią a dwudziestą czwartą, opanowano miasto, przerwano linię telefoniczną, uniemożliwiając wszelki kontakt z siłami UB, rozstawiono na wszystkich rogatkach uzbrojone posterunki, ubezpieczając pozostałych żołnierzy KWP wykonujących zadania. Miejscową komendę MO pozbawiono możliwości obrony. Rozpytywano również o działaczy społeczno-politycznych, m.in. z domu sekretarza PPR zabrano sztucer i skórę. Oddano serię strzałów z broni maszynowej do kierownika miejscowej szkoły, który nie dał się wylegitymować. W czasie opanowywania miasta oddział „Zapory” dokonał konfiskaty państwowego majątku ze spółdzielni „Rolnik” i Spółdzielni Spożywców. Na zarekwirowane pieniądze i towary tekstylne na kwotę 73 tys. zł wystawiono pokwitowanie nr 53 z zieloną okrągłą pieczęcią z napisem: „Dowództwo Oddziałów Leśnych KWP Teren 731” z orłem w koronie oraz nazwą oddziału „Drzymała II”. Pościg UB za partyzantami KWP okazał się bezskuteczny.

Sprawozdanie 226/47, Działoszyn, 8 września 1947 r., Nowicki Franciszek, komendant posterunku MO w Działoszynie.

„Na skutek napadu bandy rabunkowej w Działoszynie, wszczęłem dochodzenie, przy czym ustaliłem co następuje: W dniu 4 września 1947 r. około godz. 23-ej zbrojna banda leśna w sile około 50-ciu ludzi przybyła do osady Działoszyn szosą wieluńską od wsi Szczyty. Przed wejściem do osady banda wysłała szpicę, których wszystkich ludzi napotkanych na ulicach zatrzymywali i doprowadzili na plac kościelny, przy czym ludność była pilnowana przez uzbrojonych bandytów, po obcięciu linii telefonicznych przy poczcie banda rozdzieliła się na 4 grupy. 1. Grupa z dowódcą na czele, który na mundurze nosił oznaki porucznika wojsk polskich otoczyła posterunek MO, grupa ta składała się w sile około 12-stu osób, według zeznań naocznych świadków grupa ta posiadała broń automatyczną, granaty, rusznice przeciwpancerne i trzy karabiny maszynowe, Dwa karabiny maszynowe były ustawione na placu przed posterunkiem jeden od tyłu posterunku. 2. Grupa dokonywała rabunku urzędu pocztowego i gminy, dowodził nią osobnik noszący oznaki plut. podchorąży. 3. Grupa rabowała spółdzielnię spożywców „Zjednoczenie” zabierając towary tekstylne, wódkę, mydła, pasty itp. na sumę około 700.000 zł. Ponadto bandyci zrabowali w mieszkaniu ob. Dederki Wacława skarbnika spółdzielni „Zjednoczenie” 47.500 zł, w urzędzie gminnym bandyci po sterroryzowaniu wójta i zmuszeniu go do otwarcia kasy zrabowali 12.800 zł niszcząc przy tym godło państwowe i demolując aparat telefoniczny. W czasie napadu na posterunek byłem obecny ja i milicjant Mieszczakowski Feliks, milicjant Kurowski Henryk i Wojtaszczyk Leopold byli wysłani w patrol nocą nad tor kolejowy. Milicjant Wojtaszczyk wracając do posterunku natknął się na bandytów otaczających posterunek, którzy usiłowali go zatrzymać, będąc jednak na rowerze zdążył zawrócić i zbiec, pomimo otwarcia ognia za nim z automatów pościgu. Natychmiast po wycofaniu się bandy sprzed posterunku wysłałem milicjanta Kurowskiego Henryka do stacji kolejowej Działoszyn celem telefonicznego zawiadomienia Powiatowej Komendy i Urzędu Bezpieczeństwa o dokonanym napadzie, równocześnie ja z milicjantem Wojtaszczykiem udaliśmy się śladami bandytów, którzy po napadzie udali się w kierunku wsi Szczyty, bandyci jednak udali się od szosy na drogi polne, tak że styczność z nimi została zerwana. W dwie godziny po napadzie przyjechała Powiatowa Komenda MO i Urząd Bezpieczeństwa, którzy po przeprowadzonym dochodzeniu odjechali z powrotem do Wielunia. Po przeprowadzeniu dalszych dochodzeń ustaliłem, że część bandy wycofała się w kierunku lasu siemkowskiego, większa część jechała samochodami w kierunku Częstochowy. Pokwitowania zostały wystawione przez bandę z pieczętką oddziału leśne”.



Ksawery Jasiak (ur. 1977) – historyk, dr, pracownik delegatury opolskiej Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Zarys dziejów Konspiracyjnego Wojska Polskiego* (2015); *Podziemie antykomunistyczne na ziemi sieradzkiej w latach 1945–1955. Zarys problematyki* (2016) i in.

KAROL POLEJOWSKI

SOWIECCY OFICEROWIE W POLSKICH MUNDURACH

PRZYPADEK 16 DYWIZJI PIECHOTY WOJSKA LUDOWEGO

W dniach 9–12 maja 1946 r. miała miejsce wielka obława na partyzantów 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Przeciwko 40 żołnierzom AK w Borach Tucholskich wystawiono ponad 230 żołnierzy ludowego WP i podobną liczbę funkcjonariuszy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej z terenu województw gdańskiego i pomorskiego (bydgoskiego). Operacją dowodzili oficerowie wojska ludowego.

N

ajlicniejszy oddział wojska, bo liczący ponad 150 żołnierzy, wystawiła 16 Dywizja Piechoty, stacjonująca na terenie koszar w Gdańsku-Wrzeszczu. Ponadto w obławie na partyzantów wzięło udział ponad 80 żołnierzy z 88 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej (88 paplot), który stacjonował wówczas w Gdyni-Orłowie.

POJMALI BEZ WALKI

Decyzję o zorganizowaniu obławy podjęto po akcjach dwóch szwadronów 5 Brygady, przeprowadzonych 8 maja 1946 r. Wówczas to szwadron Henryka Wieliczki „Lufy” zajął miejscowość Karsin, rozbroił bez walki milicjantów z posterunku MO, zdobył broń, amunicję i inne wyposażenie wojskowe. Ponadto przeprowadził ekspropriację w miejscowym sklepie Gminnej Spółdzielni, zajął siedzibę władz gminnych i rozbroił funkcjonariuszy Straży Ochrony Kolei (SOK) z posterunku przy stacji kolejowej. Tego samego dnia szwadron Zdzisława Badochy „Żelaznego”,

przy którym przebywał też mjr „Łupaszka”, został wysledzony koło miejscowości Czarna Woda przez milicjantów z posterunku w Kaliskach. Zorganizowano grupę pościgową składającą się z milicjantów z Kalisk i funkcjonariuszy SOK, dowództwo nad nią objął przybyły ze Starogardu funkcjonariusz UBP Józef Haras. Cały ten oddział partyzanci pojмали bez walki, rozbroili i wylegitymowali. Po stwierdzeniu



■ DOWÓDCA 5 WILEŃSKIEJ BRYGADY AK ZYGMUNT SZENDZIELARZ „ŁUPASZKA” (Z LEWEJ) I MARIAN PLUCIŃSKI „MŚCISŁAW”. FOT. AIPN

obecności ubowca mjr „Łupaszka” wydał rozkaz jego rozstrzelania, a innych pojmanych nakazał wypuścić wolno. Jeszcze tego samego dnia informacje o działaniach partyzantów dotarły do Gdańska. Zadanie militarnej rozprawy z oddziałem „Łupaszki” spoczęło na Wojewódzkim Komitecie Bezpieczeństwa, którego szefem był wówczas płk Dymitr Wariończyk, dowódca KBW w Gdańsku. Wojewódzkie komitety bezpieczeństwa powstały w marcu 1946 r. we wszystkich miastach wojewódzkich, jako terenowe ekspozytury – powołanej decyzją Biura Politycznego Polskiej Partii Robotniczej w Warszawie – Państwowej Komisji Bezpieczeństwa. Ich

zadaniem było koordynowanie antypartyzanckich operacji jednostek wojska ludowego, KBW, UBP i MO. A ponieważ wojsko ludowe miało odgrywać w tych działaniach pierwszoplanową rolę, ich dowódcy zostali podporządkowani przewodniczącym WKB (czasami sami byli przewodniczącymi). Teren województwa



■ FUNKCYJNI 4 SZWADRONU 5 BRYGADY WILEŃSKIEJ AK, OD LEWEJ: JERZY LEJKOWSKI „SZPAGAT”, ZDZIŚŁAW BADOCHA „ŻELAZNY” I HENRYK WIELICZKO „LUF”, LATO 1945 R. FOT. AIPN

gdańskiego podzielono na rejony, za których „bezpieczeństwo” odpowiadali dowódcy poszczególnych jednostek 16 DP – 51, 55 i 60 pułku piechoty, 41 pułku artylerii lekkiej i 30 dywizjonu artylerii ciężkiej. Ponadto Wariończykowi, jako szefowi WKB, podlegały także 88 paplot z Gdyni, 57 pułk artylerii konnej oraz 4 Samodzielny Batalion Operacyjny KBW. Wariończyk był z pochodzenia Białorusinem; od 1919 r. służył w armii sowieckiej, w kwietniu 1944 r. został przeniesiony do wojska ludowego (4 DP), a w lipcu 1945 r. – mianowany dowódcą KBW w Gdańsku.

RUSZA OBLAWA

Pierwszego dnia obławy na partyzantów „Łupaszki” – 9 maja – siły komunistyczne nie odniosły żadnych sukcesów, tym bardziej że ściągały one dopiero na teren powiatu starogardzkiego. Ponadto doniesienia terenowej agentury UBP, co do miejsca pobytu partyzantów były niedokładne i spóźnione, a okoliczna ludność albo nie udzielała żadnych informacji, albo kierowała obławę w złą stronę. Pod koniec dnia dowodzący akcją Wariończyk miał pod swoimi rozkazami ok. 230 żołnierzy wojska ludowego oraz 130 funkcjonariuszy KBW, a oczekiwał jeszcze na jednostki

z terenu województwa pomorskiego (bydgoskiego): ok. 150 ludzi. Na ich czele stał płk Akim Skiba, szef bydgoskiego WKB. W teren ściągały też plutony operacyjne MO i powiatowych UBP z Tczewa i Starogardu. Skiba był z pochodzenia Ukraińcem, od 1920 r. służył w szeregach armii sowieckiej. W kwietniu 1944 r. został przeniesiony do wojska ludowego (4 DP), a od czerwca 1945 r. pełnił funkcję dowódcy KBW w Bydgoszczy.

Kolejny dzień obławy, 10 maja, upłynął pod znakiem poszukiwań partyzantów w lasach na południe od tzw. berlinki, czyli autostrady łączącej w czasach III Rzeszy Królewiec z Berlinem. Działania te zakończyły się zupełnym fiaskiem, albowiem partyzanci operowali na innym terenie, w lasach na północ od „berlinki”. Usprawiedliwiając się przed przełożonymi z braku rezultatów, Wariończyk donosił do Warszawy: „Udało mi się jednak zmylić czujność band i odwrócić uwagę od dalszego działania grupy operacyjnej”. W meldunku określił sytuację jako „bardzo poważną” i zażądał przydzielenia mu do dyspozycji samolotu i radiostacji.

11 maja 1946 r. działania sił komunistycznych zostały przeniesione na teren, gdzie rzeczywiście znajdowali się partyzanci (kompleks lasów na północ od „berlinki”). Wariończyk i Skiba nie mieli jednak dokładnej informacji o miejscu ich przebywania. Wobec tego zdecydowali się na podział podległych sobie sił na 20–30-osobowe oddziały i przeczesywanie lasów oraz kontrolowanie mijanych wsi i pojedynczych gospodarstw. Trzon owych grup stanowili żołnierze wojska ludowego, wsparci milicjantami i funkcjonariuszami UB. Każdą z tych grup dowodził oficer 16 DP. Tu należy zaznaczyć, że za operację pod względem wojskowym odpowiadał dowódca 60 pp ppłk Piotr Oposzniański. Był to sowiecki oficer, absolwent szkoły wojskowej w Tambowie i Akademii im. Frunzego w Moskwie. Do wojska ludowego został odkomenderowany w 1944 r., a od lipca 1945 r. dowodził 60 pp 16 DP w Gdańsku.

STARCIE W BARTLU MAŁYM

Jedna z grup, podzielona na 5–6-osobowe patrole, otrzymała zadanie skontrolowania pojedynczych zabudowań w miejscowości Bartel Mały. Jej dowódcą był kpt. Leonid Żyławski, sowiecki oficer polskiego pochodzenia. W armii sowieckiej służył od 1933 r., a od maja 1944 r. był oficerem w wojsku ludowym, w 4 Zapasowym Pułku Piechoty (4 zap. pp). Od lipca 1945 r. dowodził batalionem

w 60 pp. Jeden z patroli grupy Żyławskiego natknął się na stacjonujący od kilku godzin w miejscowym gospodarstwie szwadron „Lufy”. Doszło między nimi do starcia. W wyniku intensywnej wymiany ognia patrol został rozbity i rozbrojony przez partyzantów. W szwadronie „Lufy” zostało rannych 2 żołnierzy: Zbigniew Rodak „Jaś” i Sykstus Huszcza „Sykstus”, w patrolu był 1 ranny. Jak wynika z raportu z przeprowadzonej operacji, na odgłos pierwszych strzałów Żyławski miał rzucić się do ucieczki, pociągając za sobą resztę żołnierzy i funkcjonariuszy MO. Partyzanci wycofali się do leśniczówki, gdzie stacjonował szwadron „Żelaznego”. Ewakuowano tam również rannych żołnierzy.



Po rozbiciu grupy Żyławskiego w pościg za partyzantami ruszył 36-osobowy oddział kpt. Eliasza Jabłońskiego. Urodzony w Grajewie jako syn Morducha służył od lutego 1942 do sierpnia 1943 r. w armii sowieckiej, po czym został przeniesiony do tworzącego się wojska ludowego. W maju 1946 r. był zastępcą dowódcy 51 pp 16 DP ds. liniowych. Po dotarciu do Bartła Małego Jabłoński nakazał zatrzymanie się i oczekiwanie na dalsze rozkazy, po czym opuścił swój oddział i udał się do Oposzniańskiego. Chciał, aby ten przydzielił mu ludzi Żyławskiego, bo jak twierdził, miał za mało żołnierzy, żeby kontynuować pościg. Tymczasem Oposzniański wydał mu rozkaz natychmiastowego powrotu do oddziału i zarzucił tchórzostwo.

Starcie w Bartlu Małym zakończyło się porażką sił komunistycznych. Dowodzący grupami wojskowo-milicyjnymi Żyławski i Jabłoński nie potrafili wykorzystać przewagi liczebnej swoich sił. Co więcej, ich postawa na polu walki, równoznaczna z porzuceniem podległych im żołnierzy, została zakwalifikowana jako tchórzostwo i niewykonanie rozkazów. W wyniku późniejszego postępowania prokuratorskiego na obu nałożono kary dyscyplinarne, co jednak w przyszłości nie wpłynęło negatywnie na ich dalszą wojskową karierę.



WASYL GORDIEJEW. FOT. CAW-WBH

WYCOFAŁ SIĘ, BO PARTYZANCI ZNIKLI

Obława na partyzantów trwała w dalszym ciągu, chociaż w tym dniu siłom komunistycznym nie udało się już nawiązać kontaktu z wycofującymi się na północ partyzantami „Łupaszki”. Wobec tego dowodzący akcją Warionczyk i Skiba postanowili jeszcze tego wieczoru i w dniu następnym przeczesać kompleks leśny rozciągający się wokół jeziora Wygonin (na północ od Bartła Małego). Utrzymano przy tym podział na grupy poruszające się samochodami ciężarowymi. Do działań aktywnie włączyły się też obecne na tym terenie jednostki KBW, które do tej pory zamykały obszar operacji, obsadzając miejscowości, skrzyżowania dróg, stacje i linie kolejowe oraz wykonywały zadania zwiadowcze.

Rozkaz sprawdzenia terenów wokół jeziora otrzymały 2 grupy żołnierzy 16 DP. Dowodzili nimi kpt. Jurij Ostroumow i kpt. Wasyl Gordiejew. Ostroumow, urodzony w Moskwie, w latach 1941–1944 służył w armii sowieckiej, walczył

m.in. pod Moskwą i Woroneżem. Od kwietnia 1944 r. był już w szeregach wojska ludowego, najpierw w 4 DP, a potem w 4 zap. pp. Od lipca 1945 r. dowodził batalionem w 60 pp 16 DP. Z kolei Gordiejew urodził się w Baszkirii i ukończył Politechnikę w Leningradzie. W latach 1941–1944 służył w armii sowieckiej, po czym został przeniesiony do 4 zap. pp. Od lipca 1945 r. był szefem Zaopatrzenia Artylerii 60 pp 16 DP. Obaj ci sowieccy oficerowie w polskich mundurach zostali awansowani do stopnia kapitana w kwietniu 1946 r. decyzją komunistycznej Krajowej Rady Narodowej.

Jedynym, któremu jeszcze 11 maja wieczorem udało się nawiązać kontakt, ale tylko wzrokowy, z partyzanckim patrolem, był Ostroumow. Po zauważeniu partyzantów posunął się w stronę leśniczówki Nowiny. Tam stwierdziwszy, że partyzanci zniknęli, natychmiast podjął decyzję o zaprzestaniu pościgu i wycofaniu się do miejsca stacjonowania całej podległej mu grupy (zachodni brzeg jeziora). W dniu następnym, 12 maja, przybył Oposzniański, przed którym Ostroumow miał tłumaczyć się z niewykonania rozkazu pościgu tym, że „nie znał przydzielonych mu ludzi i wobec ich skarg na zmęczenie (prawie dwie noce nie spali) i brak wyżywienia nie był pewien, czy w decydującym momencie może na nich liczyć, [a] poza tym nie było w ogóle rozpoznania i zwiadu co do miejsca zasadzki i siły nieprzyjaciela”. Za niewykonanie rozkazu Ostroumow został później ukarany dyscyplinarnie, podobnie jak Żyławski i Jabłoński.

DOWÓDCY JEDNOSTEK KORPUSU BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO

Warto, dla pełnego obrazu tego, kim byli dowodzący obławą na partyzantów „Łupaszki” w maju 1946 r. na terenie Borów Tucholskich, wskazać, że sowieckimi oficerami w polskich mundurach byli także dowódcy grup KBW. O Wariończyku i Skibie napisano wyżej jako o przewodniczących WKB w Gdańsku i Bydgoszczy. Natomiast wydzielonymi grupami funkcjonariuszy KBW dowodzili m.in. ppłk Kazimierz Otwinowski, kpt. Mikołaj Hryniewiecki i mjr Siergiej Żerdiew. Otwinowski był z pochodzenia Polakiem mieszkającym na terenie sowieckiej Ukrainy. W armii sowieckiej służył w latach 1927–1944; ukończył Charkowską Szkołę Piechoty. Od kwietnia 1944 r. służył w wojsku ludowym (4 DP), aby następnie objąć dowództwo 6 Samodzielnego Batalionu Ochrony KBW. Hryniewiecki

także był z pochodzenia Polakiem i również mieszkał na terenie sowieckiej Ukrainy. W latach 1941–1944 służył w Armii Czerwonej, po czym został przeniesiony do wojska ludowego (4 DP). W 1945 r. był szefem sztabu 2 Specjalnego Pułku KBW (Toruń), a od listopada tego roku – zastępcą szefa Oddziału Operacyjno-Wywiadowczego ds. wywiadu w dowództwie Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego woj. gdańskiego. Żerdiew, o którym wiadomo najmniej, służył w KBW w stopniu majora, będąc w 1946 r. dowódcą 2 Samodzielnego Batalionu Operacyjnego KBW w woj. pomorskim (bydgoskim).

12 maja 1946 r., po południu, wobec zupełnego fiaska działań antypartyzanckich, dowodzący całością sił Wariończyk wydał rozkaz powrotu żołnierzy do koszar. W tym samym czasie 5 Brygada „Łupaszki” znajdowała się już poza pierścieniem obławy, bez przeszkód przechodząc przez sieć wojskowych posterunków. Szwadrony Brygady zachowały pełną zdolność bojową, co zmanifestowano już 13 maja, kiedy to patrol dowodzony przez „Żelaznego” zajął wieś Konarzyny k. Zblewa.

PODSUMOWANIE

Udział jednostek 16 DP wojska ludowego w zwalczaniu podziemia niepodległościowego w 1946 r. został zapoczątkowany w maju obławą na żołnierzy „Łupaszki”. Wbrew spotykanym czasami opiniom, to właśnie wojsko ludowe było główną siłą militarną, której wyznaczano zadanie rozprawy z partyzantką. Dla 16 DP wydarzenia z maja 1946 r. były swoistym chrztem bojowym tej jednostki, sformowanej 10 miesięcy wcześniej. W ocenie płk. S. Grodzkiego, dowódcy 16 DP, jak i sowieckiego gen. Jana Joskiewicza, dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Koszalinie, wypadł on gorzej niż niezadowolająco. To, co szczególnie rzucało się w oczy, to słabe wyszkolenie żołnierzy 16 DP, ich nieprzygotowanie do walki z partyzantami oraz tchórzostwo i nieudolność sowieckich oficerów: Oposzniańskiego, Żyławskiego, Jabłońskiego czy Ostroumowa, którzy po prostu bali się militarnego spotkania z polskimi partyzantami. Sami ci oficerowie, słabo mówiący jeszcze po polsku, wskazywali, że nie mieli zaufania do podległych sobie polskich żołnierzy.

Joskiewicz i podlegli mu oficerowie, Uszpalewicz i Siemaszko, także Sowieci w polskich mundurach, już wiosną 1946 r. nakazywali skrupulatne gromadzenie

dokumentacji z przeprowadzanych operacji antypartyzanckich. Motywowali to tym, że: „Materiały te posiadają niewątpliwą wartość historyczną. Są niemałym wkładem wojska w odbudowę kraju. Nie mogą zatem ulec zniszczeniu. Materiały te powinny być starannie zbierane i zszywane w osobne teczki”. I tak się stało. Dokumenty te, o rzeczywiście dużej wartości historycznej, są dzisiaj dostępne dla badaczy. Nie obrazują one jednak „odbudowy kraju”, ale proces sowietyzowania Polski i zwalczania polskich dążeń niepodległościowych. Należy też wyraźnie podkreślić, że „polscy” oficerowie wojska ludowego z 16 DP, dowodzący akcjami przeciwko partyzantom w 1946 r., to w istocie oficerowie sowieccy przebrani w polskie mundury.

BIBLIOGRAFIA

- Krajewski K., Łabuszewski T., „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002.
- Łabuszewski T., *5 Brygada Wileńska AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach, 1945–1947*, Warszawa, 2017.
- Poksiński J., *Działalność społeczno-polityczna Pomorskiego Okręgu Wojskowego w latach 1945–1948*, praca doktorska, Wojskowa Akademia Polityczna im. F. Dzierżyńskiego, 1980, mps.
- Poksiński J., *Tworzenie podstaw organizacyjnych i funkcjonalnych POW w latach 1945–1949*, [w:] *Zarys dziejów*, red. A. Karnowski, Bydgoszcz 1989.
- Polejowski K., *O Polskę wolną i czystą jak łą. Szwadron 5. Brygady Wileńskiej AK ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego” na terenie powiatu kartuskiego w maju 1946 roku*, Gdańsk 2021.
- Stryczyński M., *Walka ze zbrojnym podziemiem na Pomorzu Gdańskim*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, nr 2 (108), 1984, s. 189–205.



Karol Polejowski (ur. 1969) – historyk, dr hab. Tłumacz z francuskiego, kustosz muzealny, redaktor rocznika „Wojna i Pamięć. Czasopismo Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku”. Od 2021 r. zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Geneza i rozwój posiadłości zakonu krzyżackiego na terenie Królestwa Francji do połowy XIV wieku* (2003); *Matrimonium et crux. Wzrost i kariera rodu Brienne w czasie wypraw krzyżowych (do początku XIV wieku)* (2014); *O Polskę wolną i czystą jak łą. Szwadron 5. Brygady Wileńskiej AK ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego” na terenie powiatu kartuskiego w maju 1946 rok* (2021) i in.

SEBASTIAN PIĄTKOWSKI

POLACY ZAMORDOWANI ZA RATOWANIE ŻYDÓW W CIEPIELOWIE I OKOLICACH

W niedzielę 6 grudnia 1942 r. funkcjonariusze I Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii z posterunku w Ciepiewie przeprowadzili akcję represyjną wymierzoną w polskich rolników z Ciepiewa Starego i Rekówki, którzy udzielali pomocy Żydom szukającym ratunku po likwidacji gett. Przyniosła ona śmierć co najmniej 30 osobom – mężczyznom, kobietom i dzieciom – z których część zginęła od kul, a część spłonęła żywcem w podpalonych przez Niemców budynkach.

PRZED ZBRODNIĄ

Ciepiew to niewielkie miasto położone obecnie w powiecie lipskim, w województwie mazowieckim. W okresie okupacji niemieckiej znajdował się w powiecie starachowickim (Kreis Starachowice), wchodzącym w skład dystryktu radomskiego Generalnego Gubernatorstwa. Przez długie dekady jego historię współtworzyli Polacy i Żydzi. Ci pierwsi utrzymywali się przede wszystkim z rolnictwa, drudzy – z handlu i drobnego rzemiosła. Przed wybuchem wojny senne życie miasteczka ożywiało się podczas cotygodniowych targów odwiedzanych tłumnie przez rolników z okolicznych wsi. Podobne realia panowały w innych pobliskich miejscowościach – Lipsku, Siennie, Kazanowie, Tarłowie, Solcu nad Wisłą.

Region zaliczał się do ubogich, ludność polska i żydowska żyła na podobnym, niskim poziomie materialnym. Chociaż niekiedy dochodziło do konfliktów na-



■ RODZINA KOWALSKICH Z CIEPIELOWA. FOT. AIPN

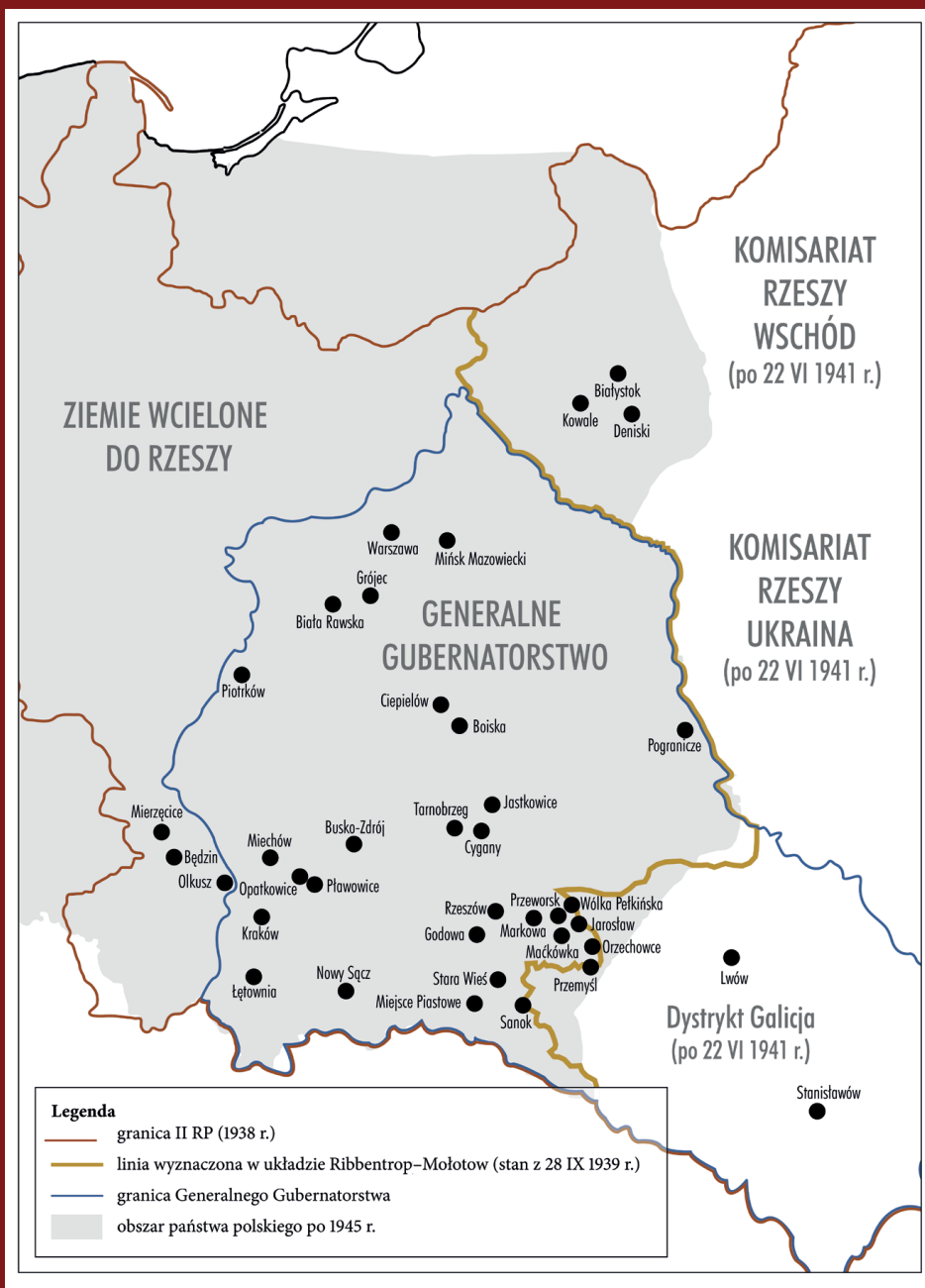
rodowościowych, ich skala była znacznie mniejsza niż w innych częściach kraju. Przed wybuchem II wojny światowej w Ciepeliowie i okolicach nie odnotowywano akcji bojkotu żydowskich sklepów i warsztatów. Polacy i Żydzi znali się dobrze, utrzymując stałe kontakty gospodarcze, a niekiedy też towarzyskie.

Od jesieni 1939 r. Ciepeliów i okolice dzieliły los centralnych ziem polskich okupowanych przez Niemców. Dla Polaków czas ten zapisał się aresztowaniami, deportacjami do obozów koncentracyjnych i wywózkami na roboty przymusowe w Niemczech. Żydzi objęci zostali antysemickim prawodawstwem, wprowadzonym w całym Generalnym Gubernatorstwie. Pozbawieni mienia i zmuszeni do wykonywania niewolniczej pracy, wegetowali w coraz większym ubóstwie. W grudniu 1941 r. we wszystkich większych miejscowościach pow. starachowickiego Niemcy utworzyli getta. Życie w nich okazało się niewyobrażalnym koszmarem: ciasnocie mieszkaniowej i pojawiającym się coraz częściej chorobom zakaźnym towarzyszył coraz większy, powszechny niedobór żywności.

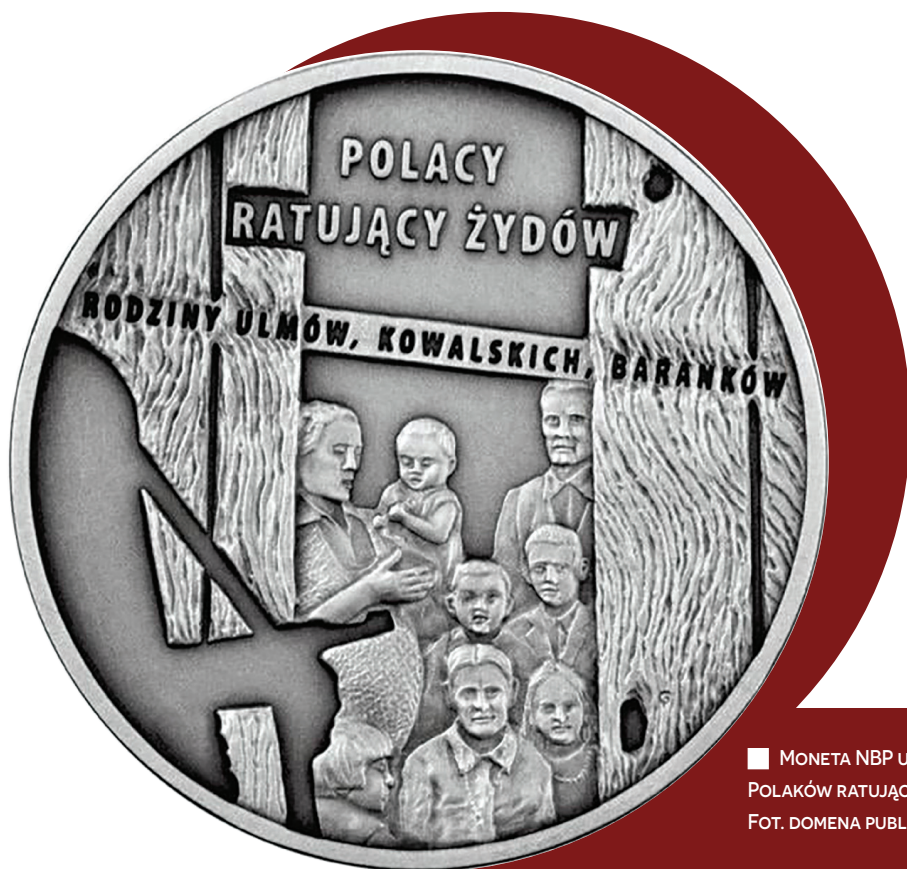
We wrześniu 1942 r. Niemcy rozpoczęli likwidację mniejszych gett, przesiedlając ich mieszkańców do miejscowości położonych w pobliżu linii kolejowych. Do Tarłowa trafiło m.in. 600 Żydów z Ciepeliowa, 800 z Solca nad Wisłą i blisko 3 tys. z Lipska. Był to wstęp do rozpoczętej 15 października 1942 r. masowej akcji likwidacyjnej, w wyniku której większość żydowskich mieszkańców regionu została deportowana do obozu zagłady w Treblince, gdzie poniosła śmierć.

BEZ LITOŚCI

Nie wiemy – i zapewne nie dowiemy się już nigdy – ilu Żydów mieszkających w pow. starachowickim zdołało ocaleć z akcji likwidacyjnej dzielnic zamkniętych. Ucieczki były częste, a sprzyjała im bliskość ogromnego kompleksu leśnego – Puszczy Iłżeckiej, nazywanej też Lasami Starachowickimi. Jesienią 1942 r. w jego różnych częściach powstały obozowiska zasiedlone przez mężczyzn, kobiety i dzieci. Ich obecność akceptowali polscy leśnicy, którzy ostrzegali Żydów, by w ciągu dnia nie palili ognisk i nie wychodzili na drogi. Zbiegowie kupowali żywność od rolników, a także zbierali grzyby i jagody. Ich wrogiem był jednak czas – wiedzano, że zbliżającej się nieubłaganej zimy nie będzie można przetrwać w szałasach i prymitywnych ziemiankach. Jedyną szansą ocalenia było zwrócić się z prośbą o pomoc do znajomych Polaków.



■ WYBRANE MIEJSCA UKRYWANIA ŻYDÓW
PRZEZ POLAKÓW. ŹRÓDŁO: IPN



■ MONETA NBP UPAMIĘTNIAJĄCA
POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

Niektórzy Żydzi posiadali broń – odnalezioną na pobojuwiskach kampanii polskiej oraz kupioną od rolników. Po wyczerpaniu się środków finansowych, dla zdobycia ciepłej odzieży, obuwia i żywności, rozpoczęli przeprowadzanie akcji aprowizacyjnych. Ich celem padały nie tylko placówki zarządzane przez Niemców, ale także dwory ziemiańskie i gospodarstwa zamożniejszych rolników. Wzbudziły one zainteresowanie niemieckiej policji, do której spływały coraz liczniejsze skargi na działalność grup bandyckich.

W tym samym czasie wzrastała też aktywność polskiej konspiracji wojskowej. Jej apogeum nastąpiło 28 października 1942 r., kiedy oddział Batalionów Chłopskich rozbił obóz karny Służby Budowlanej (Baudienst) w Solcu nad Wisłą, uwalniając blisko 300 młodych mężczyzn oraz rozbrajając wartowników.

Władze dystryktowe uznały, że lokalne posterunki niemieckiej żandarmerii nie są w stanie należycie kontrolować powierzonego terenu, dlatego podjęto decyzję o wzmocnieniu sił policyjnych. Jeszcze w październiku do pow. starachowic-

kiego została skierowana kompania I Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii, której plutony rozlokowano w Ciepeliowie, Lipsku, Siennie i Tarłowie. Batalion, sformowany kilka miesięcy wcześniej w Warszawie, był wyspecjalizowaną jednostką – tworzyli go starannie dobrani funkcjonariusze, wyszkoleni w przeczesywaniu lasów i tropieniu ukrywających się osób. Wiedzę tę łączyli ze skrajną brutalnością, udowodnioną podczas stacjonowania na Lubelszczyźnie.

W październiku i listopadzie 1942 r. żandarmi skupili się na gromadzeniu informacji. W przeciwieństwie do policjantów ze stacjonarnych posterunków, którzy patrolowali teren na chłopskich wozach, rowerach i konno, funkcjonariusze batalionu korzystali z samochodów i motocykli, pokonując codzienne dziesiątki kilometrów. Patrole kończyły się bardzo często aresztowaniami osób zatrzymywanych na drogach i we wsiach. Byli to zarówno Polacy, jak i poszukujący schronienia Żydzi. Wielu z nich trafiło m.in. na posterunek w Ciepeliowie, który bardzo szybko zyskał miano ponurej katowni. Wymuszając zeznania, Niemcy łączyli obietnice darowania życia z makabrycznymi torturami. Na dziedzińcu posterunku ustawiony był duży, drewniany stół, do którego przywiązywano ofiary pasami, bijąc je po wrażliwych częściach ciała. Krzyki torturowanych zagłuszano grą na akordeonie lub muzyką odtwarzaną z gramofonu. Wielu katowanych załamywało się, ujawniając żandarmom dane o osobach zaangażowanych w konspirację, posiadających broń i naruszających okupacyjne rozporządzenia. W przypadku Żydów Niemcom chodziło przede wszystkim o podanie nazwisk Polaków, którzy ukrywali w swych gospodarstwach zbiegów z gett. Lista nazwisk powiększyła się jeszcze, gdy w ostatnich dniach listopada 1942 r. funkcjonariusze batalionu rozpoczęli przeczesywanie Lasów Starachowickich, niszcząc obozowiska żydowskie. Niektórzy z ich mieszkańców przed śmiercią byli także przesłuchiwani.

Co ciekawe, wiedza o tym, że Niemcy gromadzą informacje o Polakach pomagających Żydom, była w regionie wręcz powszechna. Większość rolników nie mogła jednak porzucić swych gospodarstw, by ukrywać się z bliskimi. Chociaż niektórzy spodziewali się rewizji, pobić, a nawet aresztowań, nikt nie przypuszczał, jak tragiczna okaże się przyszłość. Jak wiemy już dziś, postępowanie Niemców bazowało na rozkazie płk. żandarmerii Wernera Kühna, stacjonującego ze swym sztabem w Kielcach. Rozkaz ten głosił, że każda polska rodzina, w której zabu-

dowaniach zostaną znaleźni Żydzi, broń lub też inne dowody antyniemieckiej postawy, ma zostać całkowicie unicestwiona. Nakaz ten obejmował wszystkie osoby tworzące rodzinę, począwszy od dzieci, a skończywszy na ludziach w zaawansowanym wieku. Jeżeli po rozpoczęciu akcji okazało się, że ktoś z członków rodziny przebywa poza domem, należało go odnaleźć i doprowadzić na miejsce. Po egzekucji gospodarstwo zabitych miało zostać całkowicie zniszczone. Na rzecz żandarmerii należało zabrać z niego zwierzęta hodowlane i wartościowsze ruchomości, a dom i inne zabudowania gospodarcze spalić lub rozebrać. Ciała ofiar nie mogły zostać pochowane na cmentarzach katolickich, ale na terenie gospodarstwa w nieoznaczonych mogiłach. Każda akcja miała być zatem nie tylko zemstą, ale przede wszystkim skrajnie brutalnym ostrzeżeniem dla innych Polaków niewykonujących nakazów okupantów. Pasma tych zbrodni zapoczątkowano 6 grudnia 1942 r. w 2 wsiach – Ciepeliowie Starym i Rekówce.

ZBRODNIA W CIEPELOWIE STARYM

Dzień 6 grudnia 1942 r. przypadał w niedzielę. Rolnicy rozpoczęli go jeszcze przed świtem, karmiąc zwierzęta gospodarskie i przygotowując posiłek dla ludzi. Zapewne większość z nich zamierzała udać się wkrótce do Ciepeliowa na południową Mszę św., a później spędzić resztę dnia na odpoczynku, odwiedzinach krewnych i rozmowach z sąsiadami. Około siódmej na skraju wsi zatrzymały się samochody. Wysiadło z nich kilkunastu żandarmów służących na pobliskim posterunku, uzbrojonych w karabiny i pistolety maszynowe. Wkrótce otoczyli sąsiadujące ze sobą domy Piotra Obuchiewicza i Adama Kowalskiego, a także znajdującą się nieco dalej zagrodę Władysława Kosiora.

Adam i Bronisława Kowalscy zawarli związek małżeński w 1921 r., doczekali się w kolejnych latach 7 dzieci. Adam został zapamiętany przez sąsiadów jako człowiek pracowity, uczciwy i spokojny. Chociaż rodzina nie była zamożna, ziemia dawała jej skromne, ale w miarę stabilne podstawy bytu. W niedzielę 6 grudnia w ich domu nie było 2 najstarszych synów – jeden został już wcześniej wywieziony na roboty do Niemiec, a drugi przebywał u sąsiada, który na co dzień uczył go krawiectwa. Wraz z rodzicami śniadanie jadło 5 młodszych dzieci, z których najstarsze liczyło 15, a najmłodsze niespełna 2 lata. Byli to: Janina, Zofia, Stefan, Henryk i Tadeusz.



■ KADR Z FILMU *HISTORIA KOWALSKICH*, REŻ. ARKADIUSZ GOŁĘBIEWSKI I MACIEJ PAWLICKI, 2009 R.

W bliskości posesji Kowalskich – po przeciwnej stronie drogi – znajdował się dom Piotra i Heleny Obuchiewiczów. Rodziny były spokrewnione ze sobą, gdyż Helena to rodzona siostra Adama Kowalskiego. Małżonkowie mieli 4 dzieci, które przebywały wraz z rodzicami w chwili otoczenia gospodarstwa przez żandarmów. Byli to: 9-letnia Kazimiera, 7-letni Władysław, 5-letnia Zofia i niespełna 3-letnia Marianna.

Nieco dalej, w innej części wsi, znajdowało się gospodarstwo Władysława i Karoliny Kosiorów. Co interesujące, chociaż oboje pochodzili z gm. Ciepiałów, spędzili część swej młodości w Niemczech, zapewne pracując jako najemni robotnicy rolni. Wychowywali oni 5 lub 6 dzieci. Byli to: 18-letni Aleksander, 17-letni Tadeusz, 14-letnia Władysława, 12-letnia Irena, 2-letni Adam, a być może także kilkuletni Mieczysław.

W pamięci sąsiadów Kowalskich, Obuchiewiczów i Kosiorów zachowały się liczne przesłanki wskazujące, że rodziny te aktywnie wspierały ukrywających się

w lasach zbiegów z gett, dostarczając im żywność i okresowo schronienie. Wśród podopiecznych miał być pochodzący z Ciepiewa czapnik o nieznanym imieniu i nazwisku. W jednym z gospodarstw Niemcy odnaleźli też prawdopodobnie 2 Żydów. „W południe zorientowaliśmy się, że Niemcy nie wyniosą się stąd z pustymi rękami – wspominała po latach Maria Bielecka. – Dotąd nikt z Kowalskich nie wychylał się z mieszkania. W południe trzeba było inwentarz nakarmić. Wujka Adama dopuszczono do bydła, ale szedł tam pod karabinami wycelowanymi między łopatki. To nie był dobry znak. Przed zmrokiem do Obuchiewiczów zjechał samochód. Po chwili znalazła się na nim stara ciotczyna maszyna do szycia, kufer, jakieś stare graty, nawet dzieża do chleba. [...] Okropnie wlokły się godziny. Dzień stawał się nieskończony. Nikt nie rozpałał pod kominem, nikt chleba do ust nie włożył. Popołudniowy szron zaczął wlać na szyby, pies podwinął ogon i wcisnął się pod kuchenną ławę. Podobno psy umieją nieomylnie zwierzyć idące nieszczęście”.

Późnym popołudniem, gdy zaczął już zapadać zmrok, w gospodarstwie Kosiorów miały rozleć się strzały – nie wiadomo, czy oddawane w kierunku uwięzionych, czy też na postrach. Niemcy zgromadzili wszystkie osoby w jednym z budynków – domu lub stodole – który został obłany benzyną i podpalony. W pewnej chwili z morza ognia wydostał się młody mężczyzna (najprawdopodobniej był to Aleksander Kosior, nazywany przez rówieśników „Jankiem”), który wyminął żandarmów i zaczął uciekać w pola. Ta desperacka próba ocalenia życia nie miała jednak żadnych szans powodzenia. „Patrzyłem przerażony, widzę, że przez nadpalone okno ktoś wyskakuje z płomieni i ucieka przez pole w kierunku lasu. Poznając, jest to najstarszy z rodzeństwa, Janek. Żandarm podnosi karabin, by strzelić, drugi Niemiec chwytą za lufę i odchyla ją w górę. Coś rozmawiają i szybko gestykulują. We dwóch wsiadają na motocykl i gonią uciekiniera. Łatwo im się jechało, bo ziemia zamarznięta, a warstwa śniegu cienka. Janek uciekał im prawie 100 metrów, klucząc w prawo i w lewo. Nie strzelali, dogonili, przewracając go na ziemię. Skrępowali mu ręce i wrzucili do przyczepy motocykla. Przywieźli pod płonący dom. We dwóch go wzięli za barki i nogi, wrzucili do środka ogniska, zatykając żerdziami spalone już okno”.

Pożar w gospodarstwie Kosiorów był sygnałem dla Niemców, którzy byli u pozostałych Polaków. Na oczach sąsiadów Kowalscy zostali przeprowadze-

ni do domu Obuchiewiczów. „Na przedzie szedł wuj Adam, trzymając za ręce chłopców – Heńka i Stefana, jak to z nimi czasami na spacer wychodził, tylko głowa mu ku ziemi obwisała i nogami bezsilnie powłóczył. Za nim ciotka [...], tuliła w ramionach maleńkiego Tadka, a za matką szły Janka i Zosia. [...] Ciotka odwróciła głowę w stronę naszych okien. Pewnie chciała pożegnać nas spojrzeniem, ale Niemiec dzielił ją w kark kolbą karabinu, że omal nie zaryła twarzą w brudny, zdeptany śnieg” – wspominała Maria Bielecka. Po chwili dom zaczął płonąć. Próbę ucieczki podjęła tylko Janina Kowalska. Została jednak zastrzelona przez żandarmów, którzy wrzucili jej ciało w ogień.

**REJESTR FAKTÓW REPRESJI NA OBYWATELACH
POLSKICH ZA POMOC LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ
W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ**



Instytut
Studiów
Strategicznych

■ ZDJĘCIE Z PLANU FILMU HISTORIA KOWALSKICH
(REŻ. ARKADIUSZ GOŁĘBIEWSKI I MACIEJ PAWLICKI).
FOT. MACIEJ ŁABUDZKI

ZBRODNIA W REKÓWCE

W tym samym czasie, gdy Niemcy rozpoczynali akcję w Ciepeliowie Starym, druga grupa żandarmów dotarła do odległej o 1,5 km wsi Rekówka. Otoczono tam dom, w którym zamieszkiwały wspólnie dwie spokrewnione ze sobą rodziny. Pierwszą tworzyli Stanisław i Marianna Kosiorowie, wychowujący 4 dzieci w wieku 2–10 lat: Jana, Mieczysława, Mariana i Teresę. Wraz z nimi mieszkała matka Marianny – licząca blisko 60 lat Katarzyna Kiścińska. Gospodarstwo dzielili z rodziną Skoczylasów. W chwili najścia Niemców w domu przebywała tylko 11-letnia Leokadia Skoczylas, która bawiła się z o 2 lata starszą sąsiadką Henryką Kordulą. Ojciec Leokadii – Piotr Skoczylas, a także jego 3 dorosłych już dzieci (Bronisława, Jan i Józef) znajdowali się poza gospodarstwem.

„Prawdą jest, że ojciec mój i rodzina Kosiorów przechowywali Żydów z Ciepeliowa. Przez tydzień czasu przebywały u nas 2 Żydówki z Ciepeliowa, a póź-

niej 4 Żydów. Wcześniej też przychodzili, nocowali dzień czy dwa dni, dalej szli i znowu wracali. My zaopatrywaliśmy ich w jedzenie, mieli nocleg itd. [...] Tego dnia nie było ich w domu” – opowiadał po latach Józef Skoczylas. Informacje posiadane przez Niemców potwierdziła rewizja, podczas której żandarmi odnaleźli „książki żydowskie” (wydawnictwa w jidysz lub w języku hebrajskim), co było jednoznacznym dowodem, że w domu przebywali zbiegowie z gett. Książki te pokazano triumfalnie sołtysowi wsi i innym Polakom.

Zgodnie ze wspomnianym już rozkazem płk. Kühna, żandarmi postanowili zgromadzić całą rodzinę Skoczylasów. Piotra odnaleziono we wsi Tymienica Stara i przywieziono do rodzinnego domu. Jego syn Józef wpadł w ręce żandarmów przypadkiem, gdy wrócił do otoczonego już gospodarstwa. Spodziewając się najgorszego, podjął próbę ucieczki, która zakończyła się powodzeniem pomimo strzałów oddanych przez Niemców. W niezwykłych okolicznościach życia ocalił Jan Skoczylas. Chociaż on to właśnie był furmanem, który pojechał wraz z żandarmami do Tymienicy Starej, Niemcy nie zorientowali się, że jest synem Piotra. Gdy po powrocie do Rekówki został przez nich zwolniony, zdołał się ukryć.

Mord na zatrzymanych rozpoczął się w południe. Więźniów grupkami wypędzono z domu i wśród krzyków i bicia zaczęto kierować do stodoły. Już na podwórku padły pierwsze strzały, skierowane do 8-letniego Mieczysława Kosiora, który w rozpaczy zaczął uciekać. Chłopczyk został trafiony kilkoma pociskami i padł przy drodze. Na odgłos strzałów ze swego domu wybiegł zrozpaczony Tomasz Kordula, mający jeszcze nadzieję na uratowanie swej córki Henryki. Zatrzymał go jeden z Niemców i uderzeniem kolbą karabinu w głowę zmusił do powrotu.

Kobiety i dzieci doprowadzane do stodoły gospodarstwa Skoczylasów były ustawiane w szeregu i rozstrzeliwane seriami z pistoletów maszynowych. Nagle spod eskorty wymknął się drugi synek Stanisława i Zofii Kosiorów – prawdopodobnie kilkuletni Jan. „Biegł za nim jeden z Niemców – wspominał świadek. – Strzelał za nim ze zwykłego karabinu, przykłękał nawet dla lepszej celności, ale go nie mógł trafić. Myślałem, że uda mu się zbiec, bo krył się już za góry. Jednak Niemcowi tym kolejnym strzałem udało się go zabić. Niemiec ten dobiegł jeszcze do tego chłopca, który leżał na ziemi i oddał jeszcze jeden strzał, chyba z pistoletu. Ten chłopczyk był zastrzelony jakieś 200 metrów od swego domu”.

Po egzekucji Niemcy podpalili stodołę, w której znajdowały się ciała zamordowanych. Ich dom ograbiono z wartościowszych przedmiotów, które zawieszone zostały na posterunek żandarmerii w Ciepelowie.

PO ZBRODNI

W niedzielę 6 grudnia 1942 r. w Ciepelowie Starym i Rekówce zostało zamordowanych 30 (według niektórych źródeł 31) Polaków, którzy stracili życie za „zbrodnię”, jaką było niesienie pomocy szukającym szans ocalenia Żydom. Skrajna brutalność tych mordów wywołuje wstrząsające wrażenie. Dążność Niemców do unicestwienia całych rodzin sprawiała, że od kul i ognia ginęły zarówno kilkuletnie dzieci, jak i osoby w podeszłym wieku. Ich bliscy, którym udało się ocaleć, borykali się do końca życia z niemożliwymi do zaleczenia traumami. O zbrodniach nie mogli zapomnieć też świadkowie – także ci, których następnego dnia zmuszono do przeszukiwania pogorzelsk i wydobywania z nich zwęglonych szczątków swych krewnych, sąsiadów i znajomych.

Niestety, wydarzenia te oznaczały dopiero początek akcji pacyfikacyjnej w pow. starachowickim, prowadzonej przez żandarmów z Ciepelowa i Lipska. Zakończyła się ona dopiero ok. 15 marca 1943 r. Wśród kilkudziesięciu kolejnych egzekucji odnaleźć można 8, których ofiarami padli Polacy ratujący Żydów. Było to co najmniej 37 mieszkańców Świesielic, Boisk, Lubieni, Słuszczyzna i innych wsi. Cena, jaką zapłacili wraz z mieszkańcami Ciepelowa Starego i Rekówki za swą postawę, nie powinna zostać nigdy zapomniana.



Sebastian Piątkowski (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Archiwum Państwowego w Radomiu i Delegatury IPN w Radomiu. Autor książek: *Dni życia, dni śmierci. Ludność żydowska w Radomiu w latach 1918–1950* (2006); *Okupacja i propaganda. Dystrykt radomski Generalnego Gubernatorstwa w publicystyce polskojęzycznej prasy niemieckiej (1939–1945)* (2013); (z P. Bednarczykiem) „*Twierdzą nam będzie każdy próg...*”. *Społeczeństwo Ziemi Radomskiej w okresie wojny polsko-bolszewickiej lat 1919–1920* (2015); *Radom w latach wojny i okupacji niemieckiej (1939–1945)* (2018); *Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939–1945. Dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa*, t. 1 (2019); *Życie codzienne Polaków w Generalnym Gubernatorstwie w świetle ogłoszeń drobnych polskojęzycznej prasy niemieckiej* (2021); *Zagłada ludności żydowskiej regionu radomskiego w latach 1939–1945. W osiemdziesiątą rocznicę Aktion „Reinhardt”* (2022) i in.

■ ZABUDOWANIA RODZINY KOWALÓW Z MAJDANU NOWEGO, W KTÓRYCH UKRYWAŁA SIĘ ŻYDÓWKA. FOT. RAFAŁ DRABIK

RAFAŁ DRABIK

POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW Z TERENU POWIATU BIŁGORAJ

Otwarty w ostatnich latach szeroki dostęp do materiałów żydowskich, także tych znajdujących się poza granicami Polski, jak i dokumentacji niemieckiej sprawił, że temat represji stosowanych przez władze niemieckie w czasie II wojny wzbogacił się o nowe opracowania. Dotyczą one jednego z najważniejszych zagadnień polskiej historiografii – pomocy ludności polskiej niesionej Żydom¹.

¹ Najnowsza książka dotycząca Lubelszczyzny to: *Polacy ratujący Żydów w dystrykcie lubelskim 1939–1944. Oblicza pomocy*, red. R. Drabik, A. Gontarek, Warszawa 2024.



W relacjach dotyczących okresu okupacji mieszkańcy pow. biłgorajskiego wielokrotnie wymieniają fakty związane z prześladowaniami ludności żydowskiej. Sołtys z gm. Sól, Jan Baryła, tak je wspomina: „W tym czasie [jesień 1942 r.] Niemcy ścigali Żydów i ich zabijali, a Polaków Niemcy ostrzegali, by pod groźbą kary śmierci nie udzielali pomocy Żydom. Pamiętam, jak gestapowcy z Biłgoraja byli na naradzie sołtysów w gm. Sól i powiedzieli nam o tym i by uprzedzić ludność polską w swoich wsiach o zakazie udzielania pomocy Żydom, gdyż w przypadku ujawnienia takiego przypadku cała rodzina polska za tę pomoc będzie rozstrzelana. Te ostrzeżenia Niemców przekazałem mieszkańcom wsi [...]”².

² Protokół przesłuchania Jana Baryły z 10 lutego 1989 r., IPN BU 392/975, k. 19.

W IMIĘ MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

Informacja o zastraszaniu Polaków jest tu ważna, bo pochodzi od osoby, która pełniła funkcję publiczną. Softys był przekazicielem wszelkich zarządzeń niemieckich w gminie. Polacy mieli zatem świadomość, co im groziło za przechowywanie czy udzielanie jakiegokolwiek pomocy Żydom. A mimo to wielu mieszkańców pow. biłgorajskiego w imię miłości bliźniego zdecydowało się pośpieszyć im na ratunek. Niemal 30 z nich zapłaciło za to najwyższą cenę, 35 innych zostało odznaczonych medalem i tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Udało się dotąd ustalić nazwiska 26 osób, które zostały zamordowane przez Niemców za pomoc niesioną ludności żydowskiej. Znamy też 12 przypadków różnego rodzaju represji, jakie spotkały tych, którzy pomocy udzielali. Z całą pewnością można założyć, że to jedynie część, że wiele z nich nie zostało spisanych.

Pierwszy powszechnie znany przykład dotyczy małżeństwa Pawła i Wiktorii (w wielu miejscach występuje też pod imieniem Wisława) Trzcińskich. Mieszkali w Biłgoraju. Paweł był pracownikiem Urzędu Skarbowego. Po wybuchu wojny stracił posadę. W domu Trzcińskich znajdował się zakazany przez Niemców odbiornik radiowy – gromadziło się przy nim zwykle kilka zaufanych osób – a także odbywało się tajne nauczanie. Sam Paweł był zaprzysiężonym żołnierzem Armii Krajowej. Początkowo trudnił się handlem m.in. nafty i kursował między Lubelszczyzną a terenami po drugiej stronie Sanu. W tym okresie Trzcińscy udzielali pomocy Polakom, którzy potrzebowali schronienia. Po wielu staraniach Trzciński otrzymał niemiecką koncesję na skup surowych skór. To pozwoliło mu zatrudnić w swoim zakładzie Żydów. Mimo narastających represji Trzciński sobie tylko znanymi sposobami przekonywał Niemców, że jego pracownicy są wyszkoleni, pracują wydajnie i nigdzie nie znajdują takich fachowców. W ten sposób dotrwali do końcowego etapu akcji „Reinhardt”. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zorganizowali sobie kryjówkę, montując w magazynie, w którym pracowali, podwójną ścianę. Ukryły się tam 2 rodziny. Wiemy, że byli tam Chaskiel Kandel i Dawid Szlafrok. Jedzenie bardzo często zanosila im żona Pawła – Wiktoria.

Nie ma pewności, co spowodowało wykrycie Żydów. Córka Trzcińskich, Gabriela, tak wspomina dzień aresztowania: „Żydzi mieli jedną wadę, jeżeli było niebezpieczeństwo, to oni zamiast siedzieć cicho, to wtedy było »aj waj, aj waj«. I to było powodem, że przez tą ścianę z grubych desek musieli usłyszeć, bo tak mi opowiadał taki pan

RZYMSKO-KAT. PARAFIA

W. Dobra i Powia
23-414 Majdan Stary
par. Majdan Stary

L. dz. 9/89.

28 87
Majdan Stary, 7.IV 1989 r.

Z a ś w i a d c z e n i e

Urząd Parafii Rzymsko-Katolickiej w Majdanie Starym zaświadcza, że Marianna Łubiarz z d. Maciocha i Anastazja Łubiarz z d. Solska mieszkanki wsi Majdan Nowy, par. Majdan Stary, zostały zamordowane 29.XII 1942 r. przez okupanta hitlerowskiego za ukrywanie i wspieranie Żydów.



sk. M. Bizio
Proboszcz Parafii

■ ZAŚWIADCZENIE PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ
O ŚMIERCI MIESZKANKI WSI MAJDAN NOWY. FOT. AIPN

Stach, który też tam pracował, po tym, jak już Żydów wyeliminowali z życia takiego codziennego, już nie pracowali u rodziców. Opowiadał mi, że właśnie jak doszli do tego, że tam Żydzi byli ukryci. Przyszedł gestapowiec – podobno, nie twierdzę, że tak było – do tego magazynu i jak Żydzi usłyszeli tą rozmowę niemiecką, to zaczęli tam niektórzy płakać, tak jak to oni mieli w zwyczaju, lament ogromny. I podobno w ten sposób doszli do tego”. Gabriela przypuszcza, że po niemieckich obietnicach wypuszczenia na wolność wskazali Wiktorię Trzcińską jako osobę, która ich karmiła³.

17 lutego 1943 r. Niemcy aresztowali Pawła i Wiktorię. Zarekwirowali cały ich majątek rodzinny. Tego samego dnia zabili także – tuż przy ich kryjówce przy ul. 3 Maja – ukrywających się Żydów. Trzcińskich rozstrzelali 2 marca 1943 r. Pochowano ich na cmentarzu w Biłgoraju, przy ul. Lubelskiej (sektor V, rząd 6, nr grobu 8).

³ Relacja Gabrieli Gorzandt, <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/relacja-gabrieli-gorzandt>.

DOM PO DOMU

Również w Majdanie Nowym przynajmniej kilka rodzin – Gnidułów, Łubiarzów, Kowalów, Płoszajów i Lekanów – ukrywało Żydów. 28 grudnia 1942 r. Niemcy schwytali Żydówkę – ta w zamian za obiecaną wolność podała nazwiska Polaków, którzy jej pomagali. 29 grudnia Niemcy przybyli do wsi. Tak wspomina ten dzień Jan Kowal: „Dnia 29 grudnia 1942 r. [...] z wyznaczenia sołtysa byłem z innymi w lesie »majdańskim« i wycinaliśmy drzewa sosnowe, po czym cięliśmy je na kawałki metrowe. Wtedy przyszedł do lasu Andrzej Wryszcz [...] i powiedział, że Niemcy zastrzelili w obrębie naszych zabudowań moją matkę Katarzynę i brata Józefa oraz Gnidułę [...]. Tego dnia mój ojciec Jan był w Biłgoraju. Opowiadała mi później Aniela Adamek [...], że Niemcy przyprowadzili do jej domu Żydówkę – jak się ona nazywała, nie wiem – i pytali tą Żydówkę, kto jej z Polaków udzielał jedzenia. Czy ją bili, nie wiem, i nie wiem, gdzie ją Niemcy zatrzymali. I wtedy ta Żydówka powiedziała tym Niemcom, że żywność otrzymywała u Kowalów i Łubiarza, zamieszkałych w Majdanie Nowym”.

Niemcy, znając dane osobowe Polaków, chodzili od domu do domu. Zaczęli od zabudowań Jana Gniduły. Szukali gospodarza i mieszkającego u niego Mikołaja Lekana. Tego ostatniego nie znaleźli, zamordowali natomiast pracującą tam Katarzynę Margol. Po zabranii Jana Gniduły przeszli do zabudowań Jana Kowala. Tam zamordowali gospodarza, jego żonę Katarzynę i syna Józefa. Następnie udali się do gospodarstwa Antoniego Łubiarza. Tam szukali chłopaka z kręconymi włosami, czyli Jana Łubiarza: „Moja matka Anastazja powiedziała, że nie ma tutaj takiego Łubiarza. Wtedy Niemiec zwracając się do sołtysa i pokazując na siebie i na włosy, że są kręcone, [zapytał] czy jest tu taki mężczyzna. [Na] to sołtys przytaknął, że w tym domu mieszka taki mężczyzna. Ja zrozumiałem, że Niemcom chodzi o mego brata Jana Łubiarza, który był wysokiego wzrostu i miał włosy kręcone. Wtedy Niemiec uderzył matkę ręką po twarzy i pytał, gdzie jest »Bandit«”. Gdy się okazało, że nie było go w domu, zastrzelili Anastazję i jej teściową Marię. Dzieciom, Franciszkowi i niespełna rocznemu Stanisławowi, udało się uciec. Niemcy udali się do obejść Józefa Pelca. Gdy okazało się, że i tam nie ma Jana Łubiarza, zastrzelili Kazimierza Szabata, parobka pracującego u Pelca, który przypominał wyglądem poszukiwanego. Niemcy spalili także budynki należące do Gniduły i Andrzeja Płoszaja oraz ograbili majątek Kowalów i Łubiarzów:

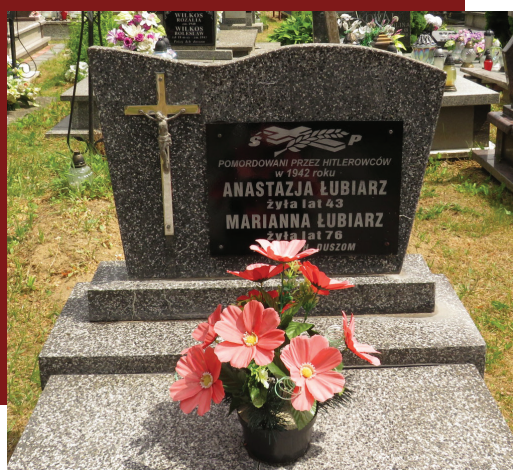


■ CMENTARZ W BIŁGORAJU, NAGROBEK PAWEŁA I WIKTORII TRZCIŃSKICH, ZAMORDOWANYCH ZA POMOC ŻYDOM. FOT. RAFAŁ DRABIK

■ CMENTARZ W MAJDANIE NOWYM, GRÓB ANASTAZJI I MARIANNY ŁUBIARZ, ZAMORDOWANYCH ZA POMOC ŻYDOM. FOT. RAFAŁ DRABIK



■ NAGROBEK (W MIEJSCU SPALONYCH ZABUDOWAŃ) RODZINY KUSIAKÓW, KATARZYNY LOCHOWICZ I JANA ZARĘBY W LIPOWCU. WSZYSTCY ZGINĘLI ZA POMOC ŻYDOM. FOT. RAFAŁ DRABIK



„Będąc w domu [mówi Franciszek Łubiarz] widziałem przez okno, jak Niemiec strzelał do kur, a zabite kury sołtys nosił na furmankę, którą ci Niemcy przyjechali. [...] Następnie Niemcy ci zabrali u nas dwa kożuchy, inne ubiory męskie, kury (ile – nie pamiętam), indyki”⁴.

Dokumentacja zgromadzona przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich odnotowuje, że Niemcy spalili 10 budynków. Zamordowali także Żydówkę,

⁴ R. Drabik, „Chcieliśmy pomóc Żydom prześladowanym przez Niemców”. Egzekucje na mieszkańcach Majdanu Nowego w Kreis Biłgoraj za pomoc ludności żydowskiej, [w:] Polacy ratujący Żydów w dystrykcie lubelskim 1939–1944. Oblicza pomocy, red. R. Drabik, A. Gontarek, Warszawa 2024, s. 249–258.

od której próbowali wymusić kolejne nazwiska: „Ci Niemcy mieli okazać tej Żydówce Niemca przebranego w ubranie cywilne i zapytali tę Żydówkę, czy ten człowiek udzielał jej pomocy żywnościowej, na co ona miała powiedzieć, że też. Wtedy Niemcy przekonali się, że ta Żydówka, by przedłużyć czas swojego życia, wskazuje na każdego człowieka, i zabili [tę] Żydówkę gdzieś we wsi Lipowiec”.

Początkowo oprawcy nie zgodzili się na pogrzebanie zamordowanych Polaków na cmentarzu i byli oni pochowani przy swoich domostwach. „Przez dwa tygodnie zabici byli pochowani na naszym podwórku z polecenia tychże Niemców. Po staraniach i uzyskaniu zezwolenia pochowani zostali ci zabici na cmentarzu rzymskokatolickim w Majdanie Starym”. W dokumentacji kościelnej zapisano to w lutym 1943 r.

Kilka miesięcy później, w czasie pacyfikacji wsi Majdan Nowy, zginął Stanisław Łubiarz, najmłodsze dziecko z rodziny, które uciekło podczas egzekucji matki i babki⁵.

Z RĄK DO RĄK

O tym, jak trudne i niebezpieczne było ukrywanie czy jakkolwiek pomoc niesiona ludności żydowskiej, przyznają sami Żydzi. Moishe Messinger wspomina, że przez pewien czas ukrywał się wraz z 4 innymi Żydami u znajomego Polaka („goja”) po tym, jak uciekli ze Szczepieszyna podczas akcji likwidacyjnej. Musieli opuścić kryjówkę na skutek obaw gospodarzy o życie swoje i sąsiadów. Podobnie było w kolejnych miejscach, do których dotarli. Z relacji jego żony dowiadujemy się, że w lutym 1943 r. postanowiła ona odszukać swoją znajomą, która mieszkała w innej wsi. Tam przebywała kilka tygodni, do czasu oblawy niemieckiej na ukrywających się Żydów. Jak się okazało, w tej samej wsi ukrywało się ok. 10 innych Żydów. Messinger pisze także o innych osobach (rolnikach), którzy pomagali im się ukrywać w swoich zabudowaniach, zwłaszcza zimą. Polacy pomagali również po rozpoczęciu akcji niemieckich wysiedleń na Zamojszczyźnie i dopiero

⁵ IPN BU 392/852; R. Drabik, „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. *Represje wobec Polaków za pomoc i ukrywanie ludności żydowskiej na terenie Kreishauptmannschaft Biłgoraj*. [w:] *Ludność cywilna w powiecie biłgorajskim w latach II wojny światowej. Materiały pokonferencyjne*, red. D. Skakuj, Biłgoraj 2022; Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939–1945. Dystrykt lubelski Generalnego Gubernatorstwa, t. 3, oprac. S. Piątkowski, Lublin–Warszawa 2020.

latem 1943 r., po wywiezieniu ich wszystkich, Żydzi musieli szukać nowego miejsca. Trafili do lasu koło Czarnegostoku. Tam – również dzięki Polakom (m.in. nieznanemu z imienia Wojtowiczowi i jego rodzinie) – ukryli się i zbudowali kolejny bunkier. Messenger dowiedział się, że w okolicy Czarnegostoku ukrywał się, korzystając z polskiej pomocy, inny Żyd, Shloime Kapenboim. Messenger wraz z żoną i dzieckiem przeżyli okupację. Wyjechali do Zamościa, a po kilku miesiącach opuścili Polskę ⁶.

Kolejna relacja pochodzi od Eugenii Skotnickiej⁷. W trakcie wojny skorzystała z pomocy kilkunastu Polaków. Gdy Niemcy rozpoczęli akcję „Reinhardt”, znalazła kryjówkę na strychu domu Marii Oklińskiej. Ukrywała się u niej kilka tygodni, by następnie, po dwóch przeszukaniach domu Oklińskiej przez Niemców, uciec do lasu. Napotkany gajowy o nazwisku Adamek skontaktował ją ze swoim teściem, również gajowym, Stanisławem Sendłakiem. Ostatecznie trafiła do gospodarstwa Jana Sendłaka: „Jan Sendlak (obecnie nie żyje) na plecach przeniósł mnie przez rzekę i umieścił w swoim domu. W dzień przebywałam w kryjówce nad krowami w oborze, wieczorem, gdy na wsi ucichło, zabierał mnie do mieszkania, odstąpił mi swoje łóżko. Widząc, że kryjówka nad krowami jest dla mnie bardzo uciążliwa, ulokował w budującej się stodole za podwójną ścianą, gdzie przebywałam w ciągu dnia. Azyl ten trwał, niestety, tylko 14 dni, gdyż Jana Sendłaka wezwało Gestapo. Mając wezwanie, tej samej nocy wywiózł mnie do Niska i wrócił, aby stawić się na Gestapo. Z Gestapo już nie wrócił”⁸.

Przez kilkadziesiąt lat po wojnie wątek pomocy Żydom niesionej przez Polaków był pomijany przez polską historiografię. Dzisiejsze prace pozwalają powoli wydobywać postawy heroiczne i często także ludzkie dramaty.

Poniżej podajemy listę represji, jakie dotknęły mieszkańców powiatu biłgorajskiego za pomoc okazaną ludności żydowskiej.

⁶ <https://www.jewishgen.org/yizkor/Szczebrzeszyn/szc167.html> [dostęp 22.01.2025].

⁷ Eugenia Skotnicka (Fabrykantowa), ur. 25 kwietnia 1900 r. Przed wojną była żoną znanego adwokata zamojskiego Seweryna Brennera. Po wybuchu wojny on wyjechał do ZSRS, natomiast ona została na Lubelszczyźnie. Ukrywała się w Biłgoraju, Nisku i Warszawie. Przeżyła wojnę m.in. dzięki fałszywym dokumentom wystawionym przez znajomych Polaków. Była członkiem PPR i AL. Walczyła w Powstaniu Warszawskim.

⁸ Protokół przesłuchania Eugenii Skotnickiej z 5 listopada 1970 r., IPN BU 392/1339, k. 3–4.

Przypadki udokumentowanych niemieckich represji na terenie powiatu (Kreishauptmannschaft) biłgorajskiego – dane niekompletne

Data	Miejsce	Nazwiska Polaków	Represje
28 grudnia 1942 r.	Majdan Nowy	Jan Gniduła, Katarzyna Margol, Jan Kowal, Katarzyna Kowal i jej syn Józef, Anastazja Łubiarz, Maria Łubiarz, Kazimierz Szabat, Mikołaj Lekan	Rozstrzelanie Jana Gniduły, Katarzyny Margol, Katarzyny Kowal i jej syna Józefa, Anastazji Łubiarz, Marii Łubiarz i Kazimierza Szabata; ukrywanie się do końca wojny Jana Króla oraz Mikołaja Lekana; spalenie budynków należących do Jana Gniduły i Andrzeja Płoszaja oraz ograbienie zabudowań Kowalów i Łubiarzów.
Grudzień 1942 r.	Bidaczów Nowy	Jan, Maria, Eugeniusz i Antonina Wróblowie	Zamordowanie Jana i Marii. Eugeniusz i Antonina ukrywali się u rodziny Wrońskich. W 1943 r. trafili do obozu przejściowego w Zwierzyńcu, później do KL Majdanek, a następnie na roboty przymusowe do Niemiec. Gospodarstwo Wróblów zostało ograbione i spalone.
5 stycznia 1943 r.	Lipowiec k. Aleksandrowa	Anastazja, Wojciech, Roman, Józef i Franciszek Kusiakowie, Katarzyna Grochowicz, Katarzyna Rybak i Janek Zaręba	Rozstrzelanie Jana Zaręby, spalenie żywcem Anastazji, Romana i Franciszka Kusiaków, Katarzyny Grochowicz i Katarzyny Rybak. Spalenie domu Kusiaków. Ukrywanie się do końca wojny Wojciecha i jego syna Józefa Kusiaka.

Data	Miejsce	Nazwiska Polaków	Represje
Styczeń 1943 r.	Brodziaki	Michał i Antoni Maciochowie	Rozstrzelanie Michała i Antoniego w Biłgoraju.
2 marca 1943 r.	Biłgoraj	Paweł, Wiktoria i Gabriela Trzcińscy	Rozstrzelanie Wiktorii i Pawła, ukrywanie się do końca wojny Gabrieli.
14 marca 1943 r.	Przymiarki (gm. Księżpol)	Jan Bolesławski	Zamordowanie Jana.
22 marca 1943 r.	Gruszka Zaporska	Jan, Helena, Adolf, Marian i Wanda Solowscy	Zastrzelenie Jana, Heleny, Mariana i Wandy. Adolf musiał się ukrywać do końca wojny.
3 kwietnia 1943 r.	Bukowina	Michał Hubka, Kazimierz Dorosz, Jan Kukielka z rodzinami	Niemiecki Sąd Specjalny w Lublinie skazał Dorosza i Kukielkę na 3 lata więzienia, natomiast Hubkę na rok więzienia. Wszyscy trafili do KL Auschwitz 3 października 1943 r. Tam zmarł Jan Kukielka.
Wiosna 1943 r.	Korchów	Michał i Andrzej Starońscy	Zamordowanie Michała i Andrzeja w KL Majdanek.
Maj 1943 r.	Frampol/ Niemirów	Florian Oszust	Rozstrzelanie Floriana.
Przełom 1943/1944	Czarnystok	Futymowie (matka z córką)	Pobicie kobiet przez Niemców.

Źródło: R. Drabik, „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Represje wobec Polaków za pomoc i ukrywanie ludności żydowskiej na terenie Kreishauptmannschaft Biłgoraj, [w:] *Ludność cywilna w powiecie biłgorajskim w latach II wojny światowej. Materiały pokonferencyjne*, red. D. Skakuj, Biłgoraj 2022, s. 8–28.

BIBLIOGRAFIA

AIPN BU 392/852, 392/975, 392/1339.

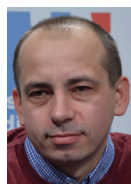
Days of Suffering and Destruction, <https://www.jewishgen.org/yizkor/Szczebrzeszyn/szc167.html>.

Drabik R., „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Represje wobec Polaków za pomoc i ukrywanie ludności żydowskiej na terenie Kreishauptmannschaft Biłgoraj, [w:] *Ludność cywilna w powiecie biłgorajskim w latach II wojny światowej. Materiały pokonferencyjne*, red. D. Skakuj, Biłgoraj 2022, s. 8–28.

Polacy ratujący Żydów w dystrykcie lubelskim 1939–1944. Oblicza pomocy, red. R. Drabik, A. Gontarek, Warszawa 2024.

Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939–1945. Dystrykt lubelski Generalnego Gubernatorstwa, t. 3, oprac. S. Piątkowski, Lublin–Warszawa 2020.

Rodzina Trzciskich, <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/relacja-gabrieli-gorzandt>.



Rafał Drabik (ur. 1978) – historyk, dr, pracownik Zespołu Pełnomocnika Prezesa IPN ds. badań nad terrorem okupacyjnym na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Współautor książek: *Przewodnik po Szlaku Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Lublinie* (2018); *Żołnierze wyklęci. Polskie podziemie narodowe 1944–1963* (2019); *Akcja Sturmwind i bitwa pod Osuchami – czerwiec 1944 r.* (2021).



■ ADA KRYSTYNA WILLENBERG NA TLE WYSTAWY „OBRAZ TREBLINKI W OCZACH SAMUELA WILLENBERGA”. FOT. SŁAWEK KASPER / IPN

„HELKA, NIE MA RADY, TA MAŁA ZOSTANIE Z NAMI” RELACJA ADY KRYSTYNY WILLENBERG

SKROMNA RODZINA

To była dzielnica kolejarzy. Proletariat. Ja byłam na ul. Obozowej 81 u rodziny Majewskich. On był tramwajarzem, oprócz tego miał taką olejarnię, gdzie nielegalnie toczył oliwę. I mieli małego synka, który miał trzy lata. Potrzebowali kogoś do pomocy, bo we dwójkę

chodzili do pracy, a dzieckiem trzeba było się zająć. Tak że mnie przyjęli do siebie.

To była rodzina skromna, ale bardzo serdeczna. Nawzajem żeśmy się bardzo pokochali. Naprawdę płaciło się za mnie minimalnie. Jestem pewna, że gdyby się gotówka skończyła, to ja

bym tam dalej została, bo ja tam się czułam jak u najbliższej rodziny.

Pani Majewska była osobą bardzo odważną, a on był lewicowym, ale był tchórzem. Strasznie się bał. On się ciągle bał, że może być jakiś donos. Ja, co prawda, miałam dobre papiery, mówiłam dobrze po polsku. Wyglądałam, nie powiedziałabym, że na aryjkę stuprocentową, bo byłam ciemną szatynką, miałam brązowe oczy, ale mówiłam dobrze po polsku i sąsiedzi mnie zaakceptowali. [...]

UKRYTE DZIECI

Wszystko było w porządku, ja tam u nich byłam, ale przez nasze mieszkanie przewijał się cały szereg żydowskich dzieci. Mieszkanie składało się z jednego pokoju. Jak wchodził sąsiad, to trzeba było to dziecko schować do szafy albo gdzieś. Co się okazało, mnie nie opowiadano tego, miałam wtedy 13 lat, ja tylko później się zorientowałam, na czym to polegało. W getcie do ostatniej chwili były telefony. Z getta można było dzwonić na aryjską stronę, z aryjskiej strony do getta. Pani Majewska miała kontakt, możliwe, że ona nie działała samodzielnie. Możliwe, że była jakaś może Żegota. [...] Po prostu jej zadaniem było szukanie rodzin, które byłyby gotowe wziąć żydowskie

dziecko do siebie. I ona rzeczywiście znajdowała. Byli ludzie, którzy byli gotowi wziąć za duże pieniądze i chować te dzieci.

Byli tacy, którzy nie prosili dużo, ale chcieli, żeby te dzieci wyglądały aryjsko, żeby dobrze mówiły po polsku. Za każdym razem było jakieś inne miejsce, z jakimiś innymi warunkami. Jak ona znajdowała, to później nie wiem, w jaki sposób, prawdopodobnie przez śmieci – wsadzali dzieci do kubłów ze śmieciami, które wynosili z getta i te dzieci przychodziły do nas i na ogół jedną albo dwie, albo trzy noce czasem spędzały u nas. A potem ona je zawoziła na te miejsca, które dla nich znalazła.

SZLACHETNY TCHÓRZ

Jedna z najciekawszych rzeczy to była historia z chłopczykiem, który miał może 7 czy 8 lat. On już był bardzo mądry, a był u nas kilka dni. Dla niego nie można było znaleźć na początku miejsca. Okazało się, że jest lunatykiem. On w nocy nam wchodził na okna, jak był księżyc, i spacerował po oknach. Ten chłopczyk płakał, prosił, żeby albo go zabić, albo że... On nie chce wrócić do getta. Nie można było znaleźć dla niego miejsca, ale wreszcie ona mu znalazła coś.

Któregoś dnia – jest miejsce dla małej dziewczynki. Może mieć najwyżej 4–5 lat, ale jest warunek, że ona musi być blondynką, musi mieć niebieskie oczy, musi dobrze mówić po polsku i znać pacierze. I naturalnie trzeba szykować dużą sumę pieniędzy na to. W porządku. Majewska daje telefon do getta. W getcie odpowiadają, że jest coś takiego.

I rzeczywiście, przyszła dziewczynka, która miała 4 lata, dobrze mówiła po polsku, ale była czarna, miała kręcone włosy, dosyć duży nos. To miejsce się nie nadaje. Dziewczynka nazywa się Marysia Jarząbek. To jest jej prawdziwe nazwisko. I na te prawdziwe swoje nazwisko dostała fałszywą metryczkę. I teraz się robi problem. To miejsce nie jest aktualne, bo tam się zastrzegli, że dziewczynka musi wyglądać aryjsko, a ta nie wygląda aryjsko. Trzeba szukać nowego miejsca, za duże pieniądze. Tymczasem mama jest w getcie. Pieniądzy nie ma.

Któregoś dnia sąsiedzi nas wołają i mówią do nas: „Chodźcie na dach patrzeć, jak getto się pali”. Wtedy wybuchło powstanie w getcie warszawskim. I teraz my wiemy, że getto się pali, pali się matka tej dziewczynki i palą się pieniądze. A Majewski cały czas kłócił się ze swoją żoną, on był filosemitą.

[...] Był przedwojennym komunistą. Samouk. Robił maturę, a Majewska nie była wykształcona. On dużo wyżej od niej stał. Ale on się strasznie bał. On ciągle mówił: „Przez ciebie to zginie my i ja, i ty, i ten nasz Danuś, i Krysia. Przez tą małą my wszyscy zginie my. Trzeba z nią coś zrobić”. Ale co zrobić? Teraz jeszcze wiemy, że getto się pali, to w ogóle pieniędzy też nie ma.

Ale sąsiedzi domagają się, żeby iść na dach, patrzeć jak getto się pali. Majewska mówi: „Krysia, my musimy iść na ten dach patrzeć, jak się to getto pali. On może zostać w domu, bo wiadomo, że on ma małe dziecko, to on zostanie z tym dwojgiem dzieci, a my idziemy patrzeć, jak getto się pali”. Idziemy na górę, patrzymy, jak się getto pali. To dla mnie był straszny widok. [...] Schodzimy na dół do pokoju. Myśmy mieli taką amerykankę, która się na noc rozkładała. Na dzień to była taka duża kanapka. Na tej amerykance siedzi pan Majewski. Na jednym kolanie trzyma swojego synka, na drugim kolanie trzyma tę dziewczynkę, tę Marysię. Płacze i mówi do Majewskiej tak: „Helka, ja postanowiłem, nie ma rady, ta mała zostanie z nami. Co będzie z nami, to będzie z nią. Ona tu zostaje”. To była taka wzruszająca scena, bo on był takim tchórzem, on się tak bał i tutaj



Ada Krystyna Willenberg

Autorka książki *Skok do życia*, żona rzeźbiarza Samuela Willenberga.

Urodziła się w Warszawie 11 stycznia 1929 r. jako jedyna córka Simona i Racheli Lubelczyków. Mieszkała wraz z rodzicami, babcią i wujkiem w dzielnicy żydowskiej przy ul. Franciszkańskiej. Po niemieckim bombardowaniu stolicy w 1939 r. Ada wraz z rodzicami przeniosła się do Czyżewa. Ojciec został wcielony do Armii Czerwonej i prawdopodobnie niedługo po wybuchu wojny z Niemcami w 1941 r. zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach na froncie. Ada z matką przez pewien czas mieszkały same w Czyżewie, jednak po niemieckich represjach wobec społeczności żydowskiej przeprowadziły się do warszawskiego getta. 22 lipca 1942 r. Niemcy rozpoczęli Grossaktion

nagle on tak szlachetnie postanowił, że to było naprawdę wzruszające. I ta mała została. [...]

DONOS

Któregoś dnia Majewscy są w pracy, ja jestem z dwojgiem dzieci w domu, stukają do drzwi. Otwieram. Niemiec mnie szczypie w policzek, uśmiecha się do mnie radośnie, wchodzi grupa cze-

Warschau – akcję mającą na celu eksterminację większości warszawskich Żydów. W jej trakcie, 18 sierpnia, matka Ady została przetransportowana do obozu zagłady w Treblince. W marcu 1943 r., na kilka miesięcy przed zniszczeniem getta, 14-letniej Adzie udało się uciec na aryjską stronę miasta. Pod zmienionym nazwiskiem, jako Krystyna Malinowska, trafiła pod opiekę Polki, działaczki Żegoty, Heleny Majewskiej, która po latach została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Ada podczas Powstania Warszawskiego pomagała w szpitalu. Złapana przez Niemców 18 sierpnia 1944 r., dokładnie dwa lata po wywózce matki, została wysłana do obozu pracy przymusowej w okolicach Drezna. W 1945 r. wróciła do Polski i rozpoczęła studia. Spotkała też Helenę Majewską, z którą utrzymywała serdeczną więź przez wiele lat. Męża, Samuela Willenberga, poznała w Łodzi rok później. Pobrali się w 1948 r., niedługo potem wyemigrowali do Izraela. W 1960 r. urodziła im się córka Orit, której imię składa się z pierwszych liter imion ich bliskich, zamordowanych podczas wojny.

rech czy pięciu osób: esesman, tłumacz, polski policjant, cztery albo pięć osób, nie pamiętam dokładnie, i mówią do mnie: „Słuchaj, jest donos, że wy tutaj macie żydowskie dziecko”.

„Mamy żydowskie dziecko? Tutaj jest Danuś i tu jest Marysia, która jest córeczką przyjaciółki pani Majewskiej, ale to jest dziecko chrześcijańskie”. [...] Więc ci Niemcy biorą tę małą, Niemiec

bierze ją na kolana i tłumaczy tej dziewczynce: „Słuchaj, ten pan chce ci dać olbrzymią czekoladę, ale ty musisz się przyznać do tego, że ty jesteś Żydówką, bo on wie, że ty jesteś Żydówką, i on wie, że ty przysłaś z getta. Jak powiesz prawdę, to dostaniesz taką olbrzymią czekoladę”. I naprawdę wyjął taką olbrzymią czekoladę, a ja jestem w strachu. Myślę sobie, dziecko, ona tej czekolady w życiu nie widziała i to jest taka pokusa, ten Danek siedzi obok i oblizuje się na samą myśl o tym. A ona patrzy na tę czekoladę i mówi: „Ja bym chciała tę czekoladę, ale mnie uczono, że nie wolno kłamać. Ja nie jestem Żydówką.

Ja jestem Polką. Ja się nazywam tak i tak”.

W międzyczasie przychodzi Majewska. I ten Niemiec, znaczy Polak tłumaczy i polski policjant był też, tłumaczy polski policjant tej Majewskiej: „Słuchaj, jest donos, że ty matkujesz żydowskiemu dziecku”. Majewska mówi: „Ja matkuję żydowskiemu dziecku? Ja bym narażała siebie i moją rodzinę? To nie jest żydowskie dziecko. To jest córka mojej przyjaciółki”. I opowiada jakieś bajki. Niemiec jej nie słucha i mówi do tej małej: „Słuchaj,

ja byłem dla ciebie dobry, ale teraz jak widzę, że dalej kłamiesz...”. Wyciąga rewolwer i dostawia jej do czoła, i mówi: „Jak nie przyznasz się do tego, że jesteś Żydówką, to my cię zabijemy. A jak się przyznasz, to my ci nic złego nie zrobimy”. Ta mała się przestraszyła i powiedziała, że tak, że ona była w getcie, że jest Żydówką i do wszystkiego się przyznała.

I teraz ten Niemiec mówi do Majewskiej: „I dalej upierasz się, że to nie jest

żydowskie dziecko?”.

To ona mówi: „Słuchaj, ja nie wiedziałam, że ona jest Żydówką. Ja widziałam, stoi dziecko pod



■ SAMUEL WILLENBERG,
GŁOWA AUTORA, BRĄZ, 2002 R.
FOT. SŁAWEK KASPER / IPN

moimi drzwiami, płacze, ja mam sama dziecko w jej wieku. Nie miałam sumienia, żeby ją wyrzucić. Ale ja, żeby wiedziała, że to jest żydowskie dziecko, ja bym jej u siebie nie trzymała”. On nie chce słuchać, każe się ubrać pani Majewskiej, każe się ubrać tej małej i do nas, znaczy na mnie w ogóle nie zwracają uwagi, tylko ona z tą małą mają iść z nimi razem na Al. Szucha.

Aleja Szucha to jest wiadomo, że koniec. Stamtąd się nie wraca. Była straszna scena w domu, wszyscy płaczą,

płacze ten mały Danek, płacze: „Mama, ja już cię nie zobaczę, ciebie Niemcy zabiją”. Ja płaczę, Majewski płacze, wszyscy żeśmy płakali. Nie wiem, co się stało, ci Niemcy w pewnym momencie mówią temu tłumaczowi, żeby powie-dział, że oni odchodzą, żeby Majewska z tą małą do godziny piątej zgłosiła się na Al. Szucha. I odeszli.

I teraz się zaczyna problem. Co tu robić? Oni odeszli, a my tutaj jesteśmy w dylemacie. Bo z jednej strony dać jej odejść, to znaczy, że tak jak gdyby-śmy się pożegnali. I wszyscy w płacz, wszyscy w płacz i ten mały Danek krzy-czy: „Mama, ci Niemcy cię zabiją. Weź mnie też ze sobą, ja nie chcę żyć”. Dzieci były takie mądre w czasie okupacji. Ta malutka biedna płacze też: „Wszystko przeze mnie”.

Po kilku minutach wraca ten pol-ski policjant i mówi do nas: „Słuchaj-cie, wyście mieli wyjątkowe szczęście. Natrafiliście na porządných Niemców. Nie trzeba iść na żadne Al. Szucha. Dajcie pięć tysięcy złotych na nie-

miecki Czerwony Krzyż, ale ta mała musi być usunięta, bo był donos”. Py-tamy się, jaki donos, co za donos, skąd ten donos. Co się okazało, że ta mała, myśmy nie wzięli tego pod uwagę, ona była bardzo mądra. Ona organizowała zabawy. To oni się bawili w podwórku, to ona bawiła się w getto. „Ty będziesz Niemcem, ja będę Żydem. Tu będziesz mur, ty będziesz skakać, ja będę strzelać. Ty uciekniesz, ja cię trafię”. Przechodzi jakiś sąsiad, zrozumiał, że jakie chrześcijańskie dziecko wy-myśli zabawę w getto? Tym bardziej że wyglądała to dosyć podejrzanie. Zadenuncjował.

I rzeczywiście Majewscy dali te pięć tysięcy złotych na niemiecki [Czer-wony Krzyż].

Pełne nagranie relacji Ady Krystyny Willenberg dostępne na portalu Archi-wum Historii Mówionej IPN opowie-dziane.edu.pl

Oprac. Artur Klus, Biuro Edukacji Narodowej IPN





ANDRZEJ WAŚKO, „PAN TADEUSZ”. *MEDIA PAMIĘCI*,
IPN, FUNDACJA ROZWOJU SYSTEMU EDUKACJI,
WARSZAWA 2022, 464 S.
(SERIA WYDAWNICZA: „LITERATURA I PAMIĘĆ”).

TOMASZ SZTURO

PAN TADEUSZ. METAFIZYKA PATRIOTYZMU

Humanistyka stoi obecnie hasłem „zmiany paradygmatu”, ową koniecznością dekonstrukcji zaśnieżonych mitów i dogmatów. Stąd w Polsce tak uporczywa narracja wymierzona w klasyków naszej kultury, stąd antysienkiewiczowska obsesja, stąd wymazywanie naszych wieszczów.

S

tąd też marginalizowanie *Pana Tadeusza*, usuwanie go z listy lektur, zamykanie w zdawkowej zbanalizowanej recepcji. Tymczasem poemat Adama Mickiewicza nie tylko spaja naszą historyczną tożsamość, ale przede wszystkim mocno kotwiczy nas w tradycji śródziemnomorskiej – w tym obszarze znaczeń

i wartości, które wyznaczają krąg kultury zwanej zachodnią lub łacińską. Doskonale pokazuje to książka Andrzeja Waśki, „*Pan Tadeusz*”. *Media pamięci*, która przywraca nam epos Mickiewicza, pozwalając wniknąć w walory, którym nie poświęciliśmy należytej uwagi. Praca ta imponuje erudycją i wnikliwością, jest głęboko zanurzona w kulturze

literackiej; w kontekście romantycznym, ale także w wielości późniejszych odczytań i reminiscencji. Tłumaczy Waśko niuanse historyczne, obyczajowy koloryt przedstawionego świata, tło społeczno-kulturowe; w usystematyzowany i przyjazny sposób omawia wpływ *Pana Tadeusza* na naszą kulturę, a nawet więcej – na naszą historię.

Co ciekawe, przed laty pierwsze odczytania eposu Mickiewicza wywoływały u czytelników dezorientację. Oto po tekstach pełnych podniosłego cierpienia, prometejskiego buntu i mesjanizmu pojawia się pogodna idylla. Zarzucano *Panu Tadeuszowi* naiwną fabułę, brak refleksji i egzystencjalnych rozterek. Wytykano bezbarwność i przeciętność tytułowego bohatera. Pobłażliwie oceniał utwór Cyprian Kamil Norwid; pisał, że to opowieść o bohaterach, którzy uczują, romansują, gawędzą i „czekają, aż Francuzi przyjdą zrobić im ojczyznę”. Z kolei Juliusz Słowacki widział w *Panu Tadeuszu* „ubóstwienie wieprzowatości życia wiejskiego”. Z drugiej strony obaj potrafili docenić formalny kunszt poematu Mickiewicza, natomiast pełnię jego klasy literackiej dostrzegł Zygmunt Krasiński (s. 35–39). Sam Mickiewicz miał poczucie, że napisał utwór blahy, krotochwilny, nie dość podniosły, toteż odbiór i późniejszy jego status przerosły

oczekiwania poety. Nie spodziewał się, że napisze dzieło, które – jak to ujął Jarosław Marek Rymkiewicz – stanie się „polskim wzorem istnienia”.

Dowodzi Waśko, że *Pan Tadeusz* jest przykładem pisarstwa uniwersalnego i totalnego, a jego postaci i zdarzenia przeglądają się w bogatej tradycji literackiej. Ileż tu nawiązań, kontekstów, ukrytych cytatów! Choć utwór Mickiewicza nie jest moralitetem, nie jest satyrą, nie jest tym bardziej poematem heroikomicznym, to odnajdziemy w nim ślady wszystkich tych gatunków. Dużo w nim rysów gawędy, wyraźnie brzmi echo *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego (stąd nazwisko Soplica i Soplicowo), ale *Pan Tadeusz* to przede wszystkim klasyczny epos z mocno zaznaczonym wzorem homeryckim. Parafrazuje Mickiewicz fragmenty *Iliady*, *Odysei*, *Eneidy*. Znać też nawiązania do awanturniczko-histerycznych powieści Waltera Scotta; do powieści poetyckich Byrona, są tropy gotyckie i cytaty z księdza Józefa Baki. Z kolei fragmenty z Telimeną – rozważającą najkorzystniejsze strategie dla swojej przyszłości – porównuje Waśko do powieści realistycznej w duchu Balzaca.

Mickiewicz gra konwencjami, łączy patos z ironią, a całość komponuje harmonijnie. Potrafi też – zachowując poetykę eposu – indywidualizować styl

wypowiedzi, zmieniać nastrój, rytm, budować dramaturgię. Dowodzi nie tylko sprawności formalnej, ale też biegłości psychologicznej i znakomitego wyczuwania sytuacji. Oto *Pan Tadeusz* okazuje się tekstem nad wyraz świeżym, wręcz nowatorskim. Mimo klasycznej formy odznacza się nowoczesną narracją, prowadzoną z różnych perspektyw, jakby kadrującą postaci i obrazy, na przemian je naświetlając i zaciemniając, dobywając tym głębię perspektywy. To też przyczynek do teorii poznania – ta sama rzecz widziana z różnych punktów wygląda inaczej, dopiero całościowy ogląd, złożony ze wszystkich perspektyw daje prawdziwy pełny obraz. Najlepszym tego przykładem jest śmierć Stolnika – inaczej widziana przez Gerwazego, a inaczej przez Jacka Soplicę. Bo w tym eposie jest dużo więcej niż tylko sprawna żonglerka intertekstualna. To przejmująca opowieść o utracie, zbrodni i odkupieniu. To imponująca galeria zróżnicowanych postaci, wielorakich i psychologicznie pogłębianych. Bo choć idealizuje Mickiewicz szlachecką przeszłość, nie idealizuje bohaterów. Owszem, portretuje ich z sympatią, ale portretuje obiektywnie, nie pomija nawet subtelny rys obłądy i chciwości – np. dobra, o które procesują się Soplicowie zostały przez nich pozyskane w sposób moralnie nieoczywisty.

Nie brak więc w *Panu Tadeuszu* krytycznych refleksji rzuconych jakby mimochodem, wpisanych w sarmacki koloryt. Szlachta (głównie ta zaściankowa) ukazana jest w sposób dwojaki, z jednej strony jako społeczność hołubiącą patriotyzm, z drugiej – jako archaiczna wspólnota pielęgnująca mit własnej rycerskości; skłonna do mieszania osobistych pobudek z patriotyzmem, małostkowych intencji z rycerskim etosem; rozmiłowana w buńczucznych przemowach, licytacjach samozwańczego bohaterstwa, przejawiająca partykularyzm i chciwość – tym bardziej odstręczające, że posiłkujące się narodową frazeologią. Stąd narodowe awantury o oplakanych skutkach. Przy czym te wszystkie przechwałki, deklaracje bitności zostają drastycznie zweryfikowane przez rosyjskie wojsko, które bez trudu zakuwa w kajdany odsypiających pijatykę szlachciców. To doskonały obrazek stosunku bojowej skuteczności do megalomanii sarmackiej, a charakterystyka szlachty zaściankowej okazuje się miniaturą Rzeczypospolitej. Miłość własna, buta i warcholstwo wyznaczały sarmackie DNA, czego nie zmieniły nawet rozbiory.

Pan Tadeusz portretuje polityczną namiętność naszej szlachty, przy czym owo rozpolitykowanie nie musi być tożsame z racją stanu. Odzwierciedla tym

Mickiewicz politykierstwo stronnictw emigracyjnych, gdzie małosłowne ambicje głużyły patriotyczny zmysł. Z właściwą sobie wyszukaną ironią odnosi się do krasomówczego pustosłowania, sejmikowania i rezonerstwa, które w najlepsze żyruje narodowe katastrofy. Znać w tym ponadczasową przenikliwość wieszczki – niestety (s. 170–171). Przy tej okazji Waśko zwraca uwagę na retoryczne wyczucie Mickiewicza, który portretując przemowę Gerwazego (księga VII), ukazuje jego panowanie nad tłumem, jego zmysł psychologiczny, a przede wszystkim świetną znajomość oratorskich chwytów, z naciskiem na kompozycję przemowy. To jedna z uniwersalnych obserwacji, w której odbija się figura demagogów i populistów wszystkich czasów. A Gerwazy daje świetną lekcję manipulacji słuchaczami z wykluczeniem merytorycznych kontrargumentów, zdyskredytowaniem interlokutorów i ukrytym szantażem emocjonalnym. Z drugiej strony pozostaje szczerym patriotą, choć to anachroniczny patriotyzm, z wszystkimi blaskami i cieniami sarmatyzmu.

Dobywa Waśko z *Pana Tadeusza* jego złożoność i wieloznaczność. Tu nie ma postaci jednowymiarowych i motywacji jednoznacznych. Charaktery są głębokie i psychologicznie złożone, poemat Mickiewicza to w istocie pogłębione studium

o ludzkiej naturze. Galeria postaci jest malownicza i zróżnicowana; poczynając oczywiście od kluczowego bohatera, czyli Jacka Soplicy, postaci pełnej i dynamicznej, z rysem bajronicznej zbrodni i tragizmu. Jest też Soplica trochę jak św. Paweł, doznaje wszak czegoś na kształt objawienia i z gwałtownika zmienia się w księdza Robaka, niestrudzonego emisariusza sprawy narodowej. Doznaje też licznych udręk, znosi cierpienia i prześladowania. Jest wytrwałym uczestnikiem „dobrych zawodów” i kończy bieg dochowując wiary – także przedwcześnie.

Bajroniczne cechy przypisuje też Waśko Gerwazemu, którego Scyzoryk ma pokrywać „rdza moralna” (s. 237), ale pozostaje przy tym Klucznik bohaterem bezwzględnie oddanym sprawie, do końca wiernym wyznawanej idei.

Sędzia, Podkomorzy, Wojski, Zosia, Telimena – każda z tych figur skreślona jest z wyczuciem indywidualnego rysu, każda ma swoją historię i trójwymiarową głębię. Nawet te z odległego planu, jak Sak, na którego zwraca uwagę Waśko. Oto postać, która jawi się w tonacji raczej humorystycznej, naznaczona jest też tragizmem niespełnionego uczucia do Zosi. Waśko dobywa stąd uniwersalistyczny wymiar *Pana Tadeusza*, gdzie każdy detal jest immanentną częścią uniwersum, ze swoją przyczyną i skutkiem. A każda historia

składa się z pełnej gamy uczuć i doświadczeń, od rozpacz po pełnię szczęścia.

Bo fałszywe jest przekonanie, że Mickiewiczowski poemat ma wymiar tylko sielsko-arkadyjski. Świat Soplicowa przenika bowiem śmierć (*et in Arcadia ego*). Trochę przyczajona, jakby wypychana poza granice, czasem groteskowa, ale też wzniosła i dramatyczna. Są w *Panu Tadeuszu* zdarzenia bardzo nieidylliczne; oto zaściankowy zajazd i potyczka z Moskalami przynosi drastyczne następstwa: odcięte członki, zmiażdżone mózgi, trupy. Waśko wydobywa stąd tropy tańca śmierci, uzasadnione zresztą cytataми z księda Baki.

Pojawiają się też tony katastroficzne: ludowe podania o niepokojących widmach, przelot komety tradycyjnie zwiastujący klęski, niesprecyzowane przecucie jakiejś grozy. Z oniryczną wieloznacznością przenikają się echa profetyczne, to wpisanie historii Polski w biblijny porządek – w duchu *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego...* Przy czym te złowróżbne przecucia ziszczają się przecież poza czasem fabularnym, historia nie oszczędzi potomkom Soplicowa cierpień, niewoli, hekatomb. Wyłania się z tego nie krotochwilna idylla, tylko poemat metafizyczny.

Świat *Pana Tadeusza* ma wszak wymiar kosmiczny i kosmologiczny,

nad Soplicowem góruje przestwór nieba i nieskończone gwiazdozbiory. Sąsiadują ze sobą oświeceniowa astronomia i ludowa astrologia. Bo uniwersum zaścianków i szlacheckich dworów posiada także perspektywę transcendentną, a mieszkańców Soplicowa znamionuje zmysł nieskończoności. Znać go w opisie lasu, który jest przestrzenią tajemną, niezgłębioną jak ocean, kryjącą dawne wierzenia. Żyje sekretnym życiem, baśniowym porządkiem „królestwa zwierząt”. Właściwie cała przyroda w *Panu Tadeuszu* tchnie nadprzyrodzonością i mistycyzmem. W swoim tajemniczym pięknie i dostojeństwie góruje nad ludzkimi sprawami, nad grą egoizmów, małostkowych pobudek, ale też nad doniosłymi dramataми. Jest spokojna; jakby z ironicznym dystansem przyglądała się ludzkiemu mrowisku. Znać w tym pierwiastek Boga, pobłażliwie uśmiechającego się nad naiwnym zarozumiałstwem i głupimi intrygami człowieka (s. 183). Mickiewicz ukazuje jej metafizyczność jako wielozmysłową symfonię, będącą emanacją absolutu. Są w niej echa starożytnych wier, mitologicznych wyobrażeń, ale przede wszystkim symbolika biblijna, a całe Soplicowo wpisane zostaje w chrześcijańską kosmologię; okazuje się sferą paraboliczną o pozaczasowym i pozaprzestrzennym wymiarze. Bo choć zasadniczy faktyczny

czas akcji *Pana Tadeusza* osadzony jest w roku 1811/1812, jednocześnie przynależy do porządku mitycznego, w którym chronologia ulega zawieszeniu.

W mistycznym kontekście można umieścić też opis karczny Jankiela, w którym Waśko wskazuje starotestamentowe odniesienia do arki Noego i Świątyni Salomona, także tropy ezoteryczne, a nawet masońskie. Przy okazji warto zaznaczyć postać Jankiela, piękną figurę Żyda patrioty oddanego sprawie niepodległościowej. To figura emblematyczna także jeśli chodzi o sposób, w jaki polska literatura portretuje Żydów.

Pan Tadeusz jest jednocześnie opowieścią historyczną i mitologiczną, choć mit zdaje się tu górować. Stąd ów radosny finał ujęty w symbol wiosny – porę nadziei i odrodzenia. Do tego jest to „Wiosna urodzaju”, a więc – jak zauważa Waśko – oksymoron, pora urodzaju przypada wszak na pełnię lata i wczesną jesień. Podkreśla to mityczny wymiar zakończenia, gdzie wiosna stanowi ekwiwalent arkadii. Zawiesza Mickiewicz porządek historyczny, *Pan Tadeusz* zamyka się w przededniu wyprawy Napoleona na Rosję. Panuje atmosfera radości i optymizmu, jakby to był już triumfalny powrót z wyprawy

albo przynajmniej retrospekcja sprzed zwycięskiej kampanii. Nie mąci poeta tego nastroju, wstrzymuje historię, która za chwilę się dokona – jakby ją zamrażał. Wszak ta wyprawa skończy się straszliwą katastrofą, koszmarnym powrotem, który będzie przypominał korowód trupów, a wraz z klęską Napoleona na kolejne 100 lat pogrążone zostaną polskie nadzieje na niepodległość. Soplicowska arkadia przepadnie. Pozostanie tylko mitem, z którym zresztą będą konfrontować się następcy Mickiewicza – wystarczy tu przywołać Stefana Żeromskiego i jego *Przedwiośnie*, dekonstruujące soplicowską wiosnę. Jednak samo Soplicowo pozostanie w planie kosmicznej harmonii, stworzonej i dogłądanej przez Boga, a *Pan Tadeusz* pozostanie zapisem tęsknoty za utraconym światem, za tą szlachecką arkadią. Ale tak jak z *Rajem utraconym* Johna Milтона – trzeba pamiętać, że strata została zawiniona.

Z całą pewnością epos Mickiewicza to opowieść aktualna, ponadczasowa, głęboka i wieloraka. Wymaga jednak pewnego wysiłku, wymaga pietyzmu. Wtedy okaże się kluczem do naszej tożsamości, a nawet podświadomości. Może okazać się kluczem do odzyskania tego, co zostało utracone.

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02 - 6 7 6 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 48

W P

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 4 / 20 2 5 DO NR. 1 2 / 2 0 2 5



Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02 - 6 7 6 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 48

W P

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 4 / 20 2 5 DO NR. 1 2 / 2 0 2 5



ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 4 do nr. 12 2025 wynosi **48 zł.**

Otrzymają Państwo 8 kolejnych numerów pisma

(w tym siedem po 160 stron i jeden podwójny o objętości 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**